



ŻYCIE
KONSEKROWANE



Wydawca i adres Redakcji
Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów „Palabra”
ul. Poborzańska 27, 03-368 Warszawa
Filia: ul. Wieniawskiego 38, 51-611 Wrocław
tel. 730 468 633; 693 150 853; 71 348 30 86
e-mail: zyciekonsekrowane@gmail.com
www.klaretyni.pl

Rada Naukowa

bp J. Kiciński CMF (przewodniczący), P. Bęza CMF, ks. M. Chmielewski,
J.W. Gogoła OCD, K. Lubowicki OMI, ks. A. Łuźniak, ks. J. Machniak,
ks. W. Miształ, ks. R. Nęcek, P.P. Ogórek OCD, ks. K. Radzki,
ks. bp A. Siemieniowski, J. Tupikowski CMF, ks. S. Urbański.

Redaktor tematyczny wydania

P. Liszka CMF

Redakcja

M. Jeżowski CMF (redaktor naczelny)

Tłumaczenia streszczeń

A. Kobyłski CMF

Korekta

R. Kycia CMF

Fotografia na okładce

M. Okońska, Instytut Prymasowski

Nakład 500 egz.

Druk

Drukarnia JAKS, ul. Bogedaina 8, 50-514 Wrocław

Warunki prenumeraty

Prenumerata przyjmowana jest przez cały rok:

krajowa – 100 PLN

zagraniczna – 150 PLN

Wpłaty na konto bankowe:

Bank Pekao S.A. Oddział Wrocław

83 1240 1994 1111 0000 2496 7213

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów.
Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy.

Spis treści

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

Od Redakcji	5
Krystyna Czuba „Był on siłą narodu”	10
Beata Mackiewicz Oddanie Stefana Kardynała Wyszyńskiego w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła	19
Jan Sypko SCJ Priorytety w duchowości kard. Stefana Wyszyńskiego	26
Bp Stefan Wyszyński Promienne rozważania – garść wspomnień	46
Bp Stefan Wyszyński Przełożone zakonne współpracują z Kościołem	55
Bp Stefan Wyszyński Pozycja zakonów w pracy Kościoła świętego w Polsce	71
Bp Stefan Wyszyński „Nic, co ludzkie, nie jest nam obce”. Kapłańska ascetyka otwartych oczu	92
Irena Narewska Realizm pokornej świętości. Życie biskupa Wojciecha Stanisława Owczarka	105
Marek Jeżowski CMF Święci pontyfikatu Jana Pawła II. Część II	126

Od Redakcji

W 28. rocznicę wyboru kard. Wojtyły na papieża, Narodowy Bank Polski wyemitował 5 mln banknotów o nominale 50 zł z Janem Pawłem II. Grafika na tylnej ich stronie przedstawia Papieża całującego dłoń kard. Wyszyńskiego podczas składania homagium w trakcie Mszy św. inaugurującej pontyfikat, ich herbowe zawołania „Totus Tuus” i „Soli Deo” oraz słowa wypowiedziane następnego dnia przez Jana Pawła II, podczas audiencji dla pielgrzymów z Polski i Polonii: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka (...), gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei”...¹.

Ksiądz prof. Waldemar Chrostowski, świadek tamtego wydarzenia, powiedział niedawno w Radiu Watykańskim, że: „właściwie nie da się napisać biografii Karola Wojtyły bez biografii kard. Stefana Wyszyńskiego. Tak samo jak nie da się napisać roztropnej i uczciwej biografii kard. Wyszyńskiego bez biografii Karola Wojtyły”². Było dla nas oczywiste, że bezpośrednio po numerze poświęconym św. Janowi Pawłowi II, powinniśmy wydać numer poświęcony Kardynałowi Wyszyńskiemu, który 7 czerwca miał

¹ 23 października 1978 w Auli Pawła IV: „Czcigodny i umiłowany Księżu Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności, rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła”. Tekst przemówienia został zarchiwizowany na: w2.vatican.va/content/john-paul-ii/it/letters/1978/documents/hf_jp-ii_let_19781024_polacchi.html nie jako przemówienie, ale jako list. Brak tam zresztą oryginalnej wersji polskojęzycznej.

² 17. maja 2020, www.vaticannews.va/pl/kosciol/news/2020-05/polska-wyszynski-nie-byloby-tego-papieza-polaka.html

być wyniesiony na ołtarze. Ta okoliczność dodatkowo uzasadniała nasz projekt, ale też była utrudnieniem, gdyż wielu wydawców nosiło się w tym czasie z podobnym zamiarem. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni Stanisławie Grochowskiej i wszystkim paniom z Instytutu Prymasowskiego, które w tym tak zapracowanym dla nich czasie zechciały dostarczyć nam materiały do publikacji.

Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyłę łączyło nie tylko osierocenie przez matkę niedługo przed przyjęciem Pierwszej Komunii św., czy podejmowanie decyzji o wyborze powołania kapłańskiego w trakcie wojny światowej, odpowiednio pierwszej i drugiej. Oprócz dwóch dekad różnicy wieku nic ich prawie nie dzieliło; zwłaszcza w ich kapłańskiej, wybitnie maryjnej duchowości i w podejściu do wypełniania posługi pasterskiej, wynikającej z przyjętych święceń. Mieli podobną wizję działalności Kościoła w gnębionej przez komunistów Ojczyźnie, jednak niektóre różnice, np. dotyczące dorobku nauczania odnośnie do życia zakonnego, są zauważalne. Kiedy kilkadziesiąt lat temu, wzorując się na badaniach naukowych naszego rzymskiego profesora, chcieliśmy zbadać dorobek kard. Wojtyły dotyczący życia konsekrowanego, okazało się, że jest on nieporównywalnie mniejszy od tego, jaki miał kard. Montini zanim został Pawłem VI³, a w zasadzie znikomy⁴. To nas zaskoczyło, bo wiedzieliśmy, że dorobek kard. Wyszyńskiego, założyciela Instytutu Świeckiego Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła, dziś Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, nie był wcale skromny. Dzisiaj czytamy, analizujemy i medytujemy słowa Papieża dotyczące życia konsekrowanego, ale mamy raczej mglistą wiedzę o tym, czego w konkretnych polskich realiach nauczał w tym zakresie Prymas Tysiąclecia.

W tym numerze, podobnie jak w poprzednim o Janie Pawle II, postanowiliśmy przybliżyć Czytelnikom kontekst krystalizowania się powołania kard. Wyszyńskiego, ukazać główne rysy jego duchowości i służby Kościołowi, oraz „odkurzyć” kilka jego

³ Gian Franco Poli, Pietro Crespi, *Giovanni Battista Montini. Il magistero sulla vita religiosa (1955-1963)*, Soveria Mannelli 1998. Autorzy przeanalizowali ponad 460 niepublikowanych dokumentów dotyczących życia zakonnego arcybiskupa Mediolanu.

⁴ Por. Ks. Kardynał Karol Wojtyła, Arcybiskup Metropolita Krakowski, *Nauczyciel i Pasterz. Listy pasterskie – Komunikaty – Zarządzenia (1959-1978)*, Rzym 1987.

tekstów do zakonników i zakonnicy. Prymasa Wyszyńskiego podziwiamy praktycznie za wszystko, co robił: za to, że pomagał natychmiast, nie odkładając na później tego, co można zrobić od razu; że zawsze wstawał, gdy do pomieszczenia, w którym przebywał wchodziła kobieta; że sam chcąc gdzieś wejść, z powodu pokory pukał do drzwi możliwie najniżej; że był dumnie skromny (skromność jest tym rodzajem dumy, która innych najmniej razi); że szanował godność walczących z nim jawnie i skrycie duchownych; że nigdy nie krytykował nieobecnych; że cierpiąc nie udawał radości, lecz promieniował spokojem, który gasi wszelki smutek; że był zawsze sobą, wierny wyznawanym zasadom i nauczanym prawdom. Czas zacząć podziwiać go również za to, czego nauczał osoby konsekrowane swoją postawą i swoim słowem.



**ŻYCIE
KONSEKROWANE**

***STEFAN
KARDYNAŁ WYSZYŃSKI***

Krystyna Czuba

Warszawa

„Był on siłą narodu”¹

*Wychwalajcie mężów sławnych
Ojców waszych (Syr 44,1)*

Słowa klucze: naród, człowiek, prymas, Polska, kultura, ojczyzna, sumienie.

Streszczenie

Każdy odpowiedzialny jest za los Ojczyzny. Odejście od relatywizmu wartości, wyrwanie z zakłamania, nieuczciwości, lęku i pospolitego wyrachowania wymaga odnowy życia moralnego całego społeczeństwa. Prymas Wyszyński rozważał je na dwóch płaszczyznach: sumienia narodowego i sumienia obywatelskiego. Pierwsze wymaga obrony kultury narodowej i chrześcijańskiej, drugie – kierowanie się w relacjach personalnych i społecznych sprawiedliwością, miłością i prawdą, która jest warunkiem koniecznym zachowania wolności. Dawniej mieliśmy wrogów zewnętrznych, dziś wrogiem Polski jest nieuczciwość, nieobowiązkowość, łatwizna życiowa, protekcjonalizm i brak kompetencji oraz nieuczciwość ludzi kompetentnych i wykształconych.

Prymas Wyszyński był człowiekiem o którym mówiono: „Ojciec Ojczyzny” – *Pater patriae*. Jego umiłowanie Ojczyzny i Narodu, wielka mądrość i wrażliwość, z jaką odnosił się do spraw ojczystych, służyły dobru wspólnemu. Służył bez względu na sytuację i okoliczności. Często powtarzał: „Czas to miłość”, „Słu-

¹ Tytuł jest cytatem słów Jana Pawła II: „Jakże nie wspomnieć (...) Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski. (...) Był on siłą Narodu, a jego siłą był Naród, na który patrzę z miłością i szacunkiem”. *Saluto ai pellegrini polacchi*, sobota 5 lutego 1983. Artykuł jest poszerzoną wersją tekstu opublikowanego w: S. Budyński, I. Burchacka, A. Mazurek (red.), *Sługa Boży Stefan kardynał Wyszyński (1901-1981). Co Kościół i Polska zawdzięczają Prymasowi Tysiąclecia?*, Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam”, Warszawa 2000, s. 251-253.

dzy nieużyteczni jesteśmy, co mieliśmy wykonać wykonaliśmy” (Łk 14,10). Nie łatwo nauczyć się takiej służby i takiej miary. Nie można jednak mając żywe i mocne świadectwo tego człowieka „nie zarazić się” tym ideałem i zobaczyć w tym program własnego życia. Moje osobiste doświadczenia powodowały, że nurt identyfikacji z Narodem, obrona Ojczyzny, umiłowanie jej historii i kultury stanowią dla mnie sprawy najbliższe. Dlatego najmocniej słyszę jeszcze dziś jego głos do Narodu. Jest w nim Ewangelia Bożej Prawdy. Jego przepowiadanie oparte było nie tylko na osobistym zawierzeniu Maryi umacnianym nieustanną modlitwą. Ksiądz Prymas miał głęboką wiedzę i znajomość zagadnień, na które współczesny człowiek szuka odpowiedzi. Znał historię Polski, tę prawdziwą, przytaczał wiele wydarzeń, dat i nazwisk. Był socjologiem. Czytał bardzo wiele różnej literatury, nawet Marksa, Engelsa, Lenina, aby poznać przeciwników. Umiał mówić niemal na każdy temat nie tylko interesująco, ale odkrywczco. Zdawało się często, że mówił „jak mający władzę”. Czasem to zdumiewało, czasem przerażało. Dziś z perspektywy czasu można powiedzieć, że była głęboka świadomość obdarowania władzą przez Chrystusa. Mówił tak: „Zawsze się o to starałem, żebym za dużo miejsca w Kościele i w Polsce nie zajmował, ale nie ja byłem temu winien, że Pan Bóg ustanowił sprawy mojej Ojczyzny na widowni Kościoła i całego świata”. Ambona była dla Ojca Narodu „ostoją prawdy, katedrą mądrości, trybuną sprawiedliwości”. Dlatego przychodzili go słuchać ludzie uczeni i prości. Dlatego przychodzili podsłuchiwać i nagrywać wrogowie Kościoła. Bali się siły jego oddziaływania.

W latach poniewierania człowieka, z hasłem na transparentach: „Człowiek to brzmi dumnie” – Prymas Wyszyński upominał się o człowieka, o jego prawdziwą godność. Uważał, że ratunkiem dla ludzkości na nasze czasy jest uwierzyć w boskie pochodzenie człowieka. W przeciwnym wypadku życie potoczy się w kierunku eksperymentów na człowieku w imię tzw. „dobra człowieka” i w kierunku konsumpcji tego, co człowiek wytworzył. „Człowiek wówczas stanie się towarem”. Dziś to, o czym mówił Ksiądz Prymas jest przyspieszoną realizacją odczłowieczania człowieka. Prymas szanował każdego człowieka, także prze-

ciwników i wrogów Kościoła. Mówił: „Trzeba delikatnie chodzić koło każdego człowieka, niemalże na palcach, bo to „punkt” napelniony przez Stwórcę wszystkimi wartościami pochodzącymi od Niego” (24.07.1977).

Często powtarzał słowa Chrystusa: „Kto by chciał być pierwszym pomiędzy wami, niech będzie waszym sługą (Mt 20,26). Słowa te kierował zwłaszcza do sprawujących władzę. Kto chce być pierwszym, kto chce władać innymi musi najpierw nauczyć się władać sobą samym. Musi nauczyć się być sługą wszystkich. „Na przestrzeni trzydziestu lat mojej służby Ludowi Bożemu w Warszawie, osobiście prowadziłem rozmowy ze wszystkimi sekretarzami partii. Dziś dokumenty te leżą w archiwach, nie czas jeszcze na ich ujawnienie. Wielokrotnie przypominaliśmy, że dobra organizacja państwa, Narodu, rodziny, wychowania, kultury, ekonomii – to przede wszystkim właściwy stosunek do człowieka. Gdy to się zachwiało, musiały zrodzić się bolesne następstwa. Ale na szczęście nie zachwiało się w umysłach ludzi pracujących, którzy swój trud upominania się o prawa – czy to stoczniowcy w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, czy pracownicy w hucie „Warszawa”, czy w innych zakładach – zaczęli od Mszy św. Zrozumieście, że zostały zachwiane podstawowe prawa ładu Bożego i trzeba je natychmiast przywrócić (19.10.1980).

Prymas powtarzał, że fundamentem życia Narodu jest rehabilitacja prawa Bożego. Zasadniczą przyczynę katastrofy społecznej i ekonomicznej widział w programowej ateizacji i laicyzacji życia społecznego. Podważanie zasad religijnych i moralnych prowadzi do relatywizacji życia i wartości. Aby człowiek mógł się podźwignąć z głębokiego trzęsawiska kłamstwa, nieuczciwości, lęku i pospolitego wyrachowania konieczna jest odnowa życia moralnego całego społeczeństwa.

Mocno wbiły się w świadomość i niejako elektryzowały nas pełne mądrości i profetycznego przepowiadania narodowe rachunki sumienia. Jakże są one obecnie także bardzo potrzebne!! Ksiądz Prymas mówił: „Nie możemy handlować naszą ojczyzną i nie możemy też liczyć, że ktoś nas zbawi. Zbawi nas tylko Pan nasz Jezus Chrystus, jeśli zaufamy Jego Ewangelii i rozpoczniemy rzetelną odnowę duchową od siebie nie oglądając się wokół

na innych, tylko zaglądając we własne sumienie. Pamiętajmy, że ludzie ze starymi nałogami nie odnowią Ojczyzny. Chrystus domagał się tego, gdy mówił: «Nie wolno młodego wina wlewać do starych bukłaków. W przeciwnym razie bukłaki popękają, wino wycieka, a bukłaki się psują» (Mt 9,17). Jeśli w Polsce robi się teraz nowe wino, to trzeba pamiętać, że należy je wlać w nowe dusze i nowe serca, w nowe myśli, w zdrową wolę społeczną. Dopiero wtedy Ojczyzna zdoła się podnieść, podźwignąć w niedoli, której na razie jeszcze końca nie widać” (02.02.1981).

Problem życia społecznego Prymas widział w dwóch płaszczyznach: w płaszczyźnie sumienia narodowego i sumienia obywatelskiego.

W sumieniu narodowym zasadnicze znaczenie ma nasz stosunek do dóbr odziedziczonych przez nas. Wypracowały je pokolenia Polaków. „Trzeba się tego dziedzictwa trzymać sercem i pazurami, jak trzymał się ongiś Drzymała czy Reymontowski Boryna umierający na swych zagonach, jak trzyma się żołnierz w okopie, lekarz przy łóżku konającego, kapłan wśród nędzy, siwiejący mąż nauki przy swoim biurku zawalonym papierami, górnik na dnie kopalni, hutnik, stoczniowiec, każdy uczciwy człowiek kierujący się prawym sumieniem i dobrą wolą” (06.01.1981). Dzisiaj może trudniej znaleźć ich w różnych zawodach, ale na pewno są!

Sumienie narodowe to obrona kultury narodowej i chrześcijańskiej. Tę obronę uważał Prymas Tysiąclecia za sprawą najważniejszą: „Może na ziemi polskiej nie powstać wiele rzeczy, ta lub inna fabryka to nie będzie jeszcze strata. Najważniejsza strata będzie wówczas, gdy naród stanie się niemy, zalękniony, oderwany od twórczości kulturalnej. Twórczość jest sprawą talentu i powołania. Natomiast obrona kultury jest zadaniem wszystkich” (10.04.1977). „Wielkość i tożsamość narodu tworzy kultura. Kultura jest siłą Narodu i jego tworzywem. Naród, który nie mierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich kończy się” – często powtarzał Prymas. Twórcami dziejów kultury polskiej byli uczeni, artyści, święci. Prymas przywoływał polskich świętych. O błogosławionym Wincentym Kadłubku, który napisał pierwszą historię Polski – mówił, że był on „wychowawcą Naro-

du”, a jego księga „to miłość Ojczyzny, ciekawa, niezwykła, pełna prawdziwego optymizmu i głębokiego szacunku dla dziejów Narodu” (30.08.1964). Ukazywał historię świętych polskich przetracaną z okazji różnych świąt i wydarzeń. Mówił o Stanisławie, Jacku, Kindze, Jolancie, Jadwidze Śląskiej. Mówił, że ci „święci żyją dzisiaj wśród nas”.

Kardynał Stefan Wyszyński podkreślał obowiązek obrony kultury chrześcijańskiej w Polsce. „Nie każdy pamięta o tym, co zawdzięczamy naszemu Narodowi i co powinniśmy mu świadczyć. A przecież nie wolno tworzyć „dziejów bez dziejów”, nie wolno zapominać o Tysiącleciu naszej ojczyzny i chrześcijańskiej drogi; nie wolno sprowadzać Narodu do poziomu „zaczynania od początku”, jak gdyby tu w Polsce, dotąd nic wartościowego się nie działo; nie wolno milczeć, gdy na ostatni plan w wychowaniu młodego pokolenia spycha się kulturę rodzimą, jej literaturę i sztukę, jej wypróbowaną moralność chrześcijańską oraz związek Polski z Kościołem Rzymskim i z przyniesionymi do Polski wartościami Ewangelii, Krzyża i mocy nadprzyrodzonych. Nasza godność narodowa wymaga, byśmy się oparli tej zarozumiałości, z jaką lekceważone jest wszystko co polskie, na rzecz tak nam obcego importu” (List na Tydzień Miłosierdzia, sierpień 1977). „Pedagogika wstydu” wobec wszystkiego, co polskie, stała się propagandą przez wiele ostatnich lat. Przyniosła bardzo złe efekty społeczne, edukacyjne i polityczne dla Polski.

W obronie polskiej kultury Prymas Polski wysyłał memoriały i listy do władz państwowych. Protestował przeciwko programom wychowania młodzieży, przeciwko zniekształconej historii i literaturze: „Szkoła musi być narodowa. Musi dać dzieciom i młodzieży miłość do Ojczyzny, do kultury rodzimej i narodowej. I musi wychować je w tym duchu... Wyrasta z potrzeby Narodu, z jego ducha. I musi liczyć się z Narodem, z jego wymaganiami, z jego kulturą i obyczajowością” (15.07.1977).

Wobec zasadniczych braków dotyczących edukacji Polaków powstały tzw. „latające uniwersytety”. Zarzucano autorem tych przedsięwzięć wrogą postawę wobec socjalistycznego państwa. Prymas gorąco bronił tych inicjatyw, uważając, że używanie energii państwowej przeciw prelegentom i słuchaczom przypo-

mina wyprawę Goliata na Dawida. Prymas Polski był także jednym z inicjatorów i obrońców Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Wobec braku przestrzeni wolności dla twórców, zostały otwarte drzwi świątyni: „Wystarczy, najmilsie miejsca i chleba w świątyniach Bożych dla Ewangelii i waszej twórczości, którą ubogacie życie Narodu” (30.04.1977).

W trosce o prawość człowieka i rzetelność kulturowego przekazu apelował do ludzi o „zniewolonym umyśle”: „Ci, którzy pisali niech przejrzą starannie swoje publikacje, aby rozeznali na ile są zobowiązani do restytucji. Natomiast my wszyscy mamy obowiązek wyznawania prawdy przed ludźmi. Ale wymaga to trudu, pokory, a może i cierpienia” (28.03.1981).

Prymas powtarzał często, że Kościół ma głęboki szacunek dla dziejów Narodu: „Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości! (...) Nie możemy wyrzec się tego, co przez całe wieki w bólu, cierpieniu, męce i krwi, w pracy i trudzie, w żywej wierze i nadziei, kładzione było w tę ziemię” (17.09.1970).

Najważniejszym programem w Polsce jest obrona kultury narodowej i chrześcijańskiej – tak apelował i uczył Polaków Prymas. „Człowiek ma się wypowiadać swoją mową ojczystą. Już matka synów machabejskich, którzy ginęli za wiarę i prawa ojczyste, upominała ich, przemawiając do nich patria voce. (...) Wiele mamy do przekazania przyszłym pokoleniom, ale to, co jest najdonioślejsze, to czysta duchowość naszego Narodu, który ma prawo do własnej, rodzimej, niezależnej kultury, do własnego języka, nie zniekształconego i nie pobrudzonego przez nality śmieci” (30.04.1977).

Prymas Wyszyński podejmował szereg działań, które uważał za niezbędne, aby wspomóc wyższe uczelnie, „twórczą siłę kultury narodowej”. Ukazywał służebną rolę wyższych uczelni wobec Narodu. Uczelnie widział jako wolne i niezależne, poszukujące przede wszystkim prawdy. „Rozpoczęła się walka między Kościołem a instytucją państwową o wolność i niezależność tych właśnie universitas studiorum ac magistrorum. Pozostanie dziedzictwem historycznym dla wszystkich uczelni akademickich to dziejowe prawo do zachowania wolności istnienia i pracy. Tym

bardziej, że nie można właściwie ocenić naukowego dorobku uczelni sposobem administracyjnym i urzędniczym. Najbardziej wykwalifikowani urzędnicy są tylko urzędnikami, a nie specjalistami z dziedziny różnych nauk” (09.03.1981).

„Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4,4) – przypominał Prymas często rządzącym i całemu społeczeństwu. Mówił o konieczności kształtowania sumienia obywatelsko-politycznego. Według niego oznaczało to prymat człowieka wobec wszystkich struktur i instytucji. Podkreślał, że władza jest służbą: „Pierwsza miłość władzy to miłość ku tym, nad którymi sprawuje władzę. Władzę nie może być tyranem, a państwo nie może być zorganizowanym więzieniem” (06.01.1981). Prymas nie tyle podnosił problem demokratyzacji życia, co jego humanizacji. Zawiodło przecież samo pojęcie „demokracji socjalistycznej”. Dziś nas zawodzi demokracja liberalna, w której wolność jest teoretycznie nieograniczona: „róbta, co chceta”. „Łatwizna życiowa jest największym wrogiem współczesnej Polski. Nie tylko niekompetencje, ale i nieuczciwość ludzi kompetentnych, wykształconych, znających swoje zadania, nawet dobrze uposażonych, może doprowadzić do straszliwej katastrofy naszej Ojczyzny. Jak ongiś narzekano na szlachtę: Polska nierządem stoi i szlachta doprowadziła do upadku Polski, tak dziś można powiedzieć: Ktokolwiek przyczynia się do tego nierządu – chrześcijanie czy komuniści – każdy będzie odpowiedzialny za losy Ojczyzny, bodaj bardziej zagrożonej dziś niż w roku 1939. Wtedy mieliśmy wrogów od zewnątrz, a dziś mamy ich w samych sobie, na skutek nieuczciwości, nieobowiązkowości, łatwizny życiowej i protekcyjnalizmu: „Powiedz, abyśmy zasiedli po prawicy i po lewicy”. Każdy ubiega się o to by być pierwszym, aby siedzieć wyżej, aby jak najwięcej korzystać i nie myśleć o obowiązkach” (21.10.1979). Bardzo to dzisiaj aktualne wobec walki o władzę: „aby było, jak było”.

Sumienie obywatelskie to władza w duchu sprawiedliwości, miłości i prawdy. Służyć to znaczy uszanować człowieka. Obywatelski rachunek sumienia to stosunek do prawdy. Jest to także świadectwo naszego człowieczeństwa i naszego chrześcijaństwa. Chrystus powiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy kto jest z praw-

dy słucha mojego głosu” (J 18,37). Prawda jest koniecznym warunkiem zachowania wolności. Ksiądz Prymas przywoływał to zadanie i zobowiązanie bardzo wiele razy. Mówił o tym do władz państwowych i do wierzących Polaków.

Miłość do ojczystych zagonów była jego miłością szczególną. W przemówieniach odkrywał przed Polakami najdrobniejsze nawet zdarzenia historyczne ukazujące ich związek z ziemią. „Nie tylko armia broni terenów ojczystych, ale i ludzie którzy na niej żyją i jak trawy wśród jałowców i gęstych lasów bronią jej nie naruszalności” (06.01.1980).

Ziemia nie obsłużona – mówił – to „zmarnowany chleb, zmarnowane dobro”. Mówił że ziemia ta wygląda jak „opuszczona wdowa rodząca bez pomocy”.

Był człowiekiem wielkiej modlitwy. Modlił się za Polskę, modlił się za inne narody: „Moja codzienna modlitwa ranna i wieczorna – nie jest to przesada, Najmilsi, otwieram Wam młodym moje serce – ma jedną intencję. Modłę się o ducha wolności i pokoju dla wszystkich narodów. Modłę się za Litwinów, Estończyków, Finów, Łotyszów, Białorusinów, Rusinów, Węgrów, Rumunów, Czechów, Słowaków, Łużyczan i Morawian. Modłę się za te wszystkie narody, aby opatrzność Boża przez przyczynę Matki Bożej Miłosierdzia wyzwoliła je z udręki i niewoli, dała im możliwość życia własnym życiem. (...) Dzisiaj trzeba rozpocząć budowę sumień ludzi wolnych, miłujących, uczynnych i braterskich. Te wszystkie walory potrzebne są narodom Europy, by przekazały je narodom innych kontynentów” (Do pielgrzymki akademickiej 03.08.1980).

Wielki Prymas zmarł „kiedy rodziło się nowe” (28.05.1981). Wielu z nas z niepokojem myślało – co teraz będzie? Kto będzie siłą Narodu? Kto upomni się o nas? Wówczas przypomnieliśmy sobie słowa, które „Ojciec Ojczyzny” wypowiedział przed śmiercią: „W Polsce rządzi tylko Bóg. On jest mocny, w Polsce ludzie są słabi” (Przemówienie na otwarcie obrad Rady Głównej Episkopatu Polski, 22.05.1981).

Summary

„He was the strength of the nation”

Everybody is responsible for the Homeland. Refusing the relativism of the values, breaking from the lies, dishonesty, fear and vulgar calculation needs a renewal of the moral life of the whole society. The primate Wyszyński considered it on two levels: the national conscience and the civil conscience. The first one needs to defend the national and Christian culture, the second one is a need to be guided by justice, love and truth in all personal and social relations so as to stay free. In recent times we had had external enemies, today our foes are dishonesty, negligence, easy life, condescension and a lack of competence and dishonesty among capable and educated people.

Beata Mackiewicz

Warszawa

Oddanie Stefana Kardynała Wyszyńskiego w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła

Słowa-klucze: Matka Boża, Stefan Wyszyński, Kościół, naród polski, akt oddania, tysiąclecie chrztu Polski.

Streszczenie

Wyniesione z domu rodzinnego przekonanie o mocy wstawiennictwa Maryi, Prymas Wyszyński proponował wszystkim wiernym w Polsce. 8 grudnia 1953 sam dokonał aktu osobistego oddania w Jej niewolę, 16 maja 1956 napisał tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego (26 sierpnia 1956), a podczas Wielkiej Nowenny przed Milenium Chrtzu Polski, przygotował wiernych do Aktu Oddania Polski w Macierzyńską Niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego, 3 maja 1966 na Jasnej Górze.

Dnia 14 lutego 1953 roku kardynał Stefan Wyszyński wypowiedział słowa „Wszystko postawiłem na Maryję”. Wypowiedział je w czasie, gdy Kościół w Polsce był prześladowany, gdy religię wycofywano ze szkół, niszczone prasę katolicką, gdy władze administracyjne usuwały z zajmowanych stanowisk kościelnych księży proboszczów, biskupów i wybierały wikariuszy kapitulnych, pomimo ustalonego *modus vivendi* między Kościołem i państwem.

O tym, w jak trudnym czasie kardynał Wyszyński służył Kościołowi, czytamy w więziennych notatkach: „Przechodzę myślą całe pięć lat mej pracy na stanowisku Prymasa Polski i kierownika spraw kościelnych. (...) Niemal wszyscy płakali nade mną od początku. Ojciec był wyraźnie pod wrażeniem przyszłych mo-

ich losów. Podobnie moje siostry. Wśród moich domowników ta pewność rychłego aresztowania mnie była tak powszechna, że szofer oglądał się nawet za nową posadą. (...) W gronie Episkopatu też utrzymywała się opinia, że skończę w więzieniu”¹.

Trudna rzeczywistość skierowała ufność Księdza Prymasa ku Matce Bożej. Synowskie oddanie Bogurodzicy wyniósł z rodzinnego domu, z lat nauki w gimnazjach w Warszawie i Łomży. W 11 października 1953 roku zapisze w więziennym odosobnieniu: „Wcześniej straciłem Matkę rodzoną, która miała szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Ostrobramskiej, dokąd jeździła z pielgrzymką jeszcze z Zuzeli. Ojciec mój natomiast ciągnął zawsze na Jasną Górę. Cześć Matki Bożej w życiu domowym była bardzo rozwinięta; często odmawialiśmy wspólnie różaniec w godzinach wieczornych. (...) Później, gdy już byłem w Warszawie, w gimnazjum Wojciecha Górskiego, uczucia swoje przenieśliem na posąg Matki Bożej Passawskiej na Krakowskim Przedmieściu, przed kościołem Res Sacra Miser, gdzie zbierały się niektóre klasy szkolne na nabożeństwo”².

Związanie z Matką Najświętszą umacniało się w młodszych latach Stefana Wyszyńskiego, w okresie studiów w seminarium duchownym we Włocławku, podczas drugiej wojny światowej, a później pogłębiało w okresie biskupim i w pierwszych latach trudnej posługi prymasowskiej. „W czasie pobytu w Seminarium Duchownym we Włocławku dwa nabożeństwa się wzajemnie uzupełniały: do Serca Pana Jezusa i do Matki Bożej Jasnogórskiej, której obraz był w bocznym ołtarzu. Wszystkie święta Matki Bożej obchodziłem z wielkim podniesieniem ducha. Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w Bazylice Włocławskiej. Pierwszą Mszę świętą odprawiłem na Jasnej Górze, przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Odtąd chętnie wybierałem ołtarz Matki Bożej, by przed nim składać Bogu codzienną Ofiarę. Nabożeństwo maryjne ożywiło się we mnie szczególnie w czasie ostatniej wojny. Związałem się gorąco z ołtarzem Matki Bożej Wrociszewskiej, przed

¹ Stefan Kardynał Wyszyński, *Zapiski więziennie*, (niedziela, 27 września 1953), Éditions du Dialogue, Paris 1981, s. 18.

² Tamże, s. 32.

którym spędzałem co dzień długie godziny wieczorne. W ciągu pracy mojej w Laskach, wśród dziatwy ociemniałej, podtrzymywałem ducha strwożonych sytuacją przyfrontowego życia, głównie modlitwą do Matki Bożej. Rzecz znamienita, chociaż Zakład przechodził przez bardzo ciężkie chwile obstrzału artyleryjskiego, pacyfikacji Kampinosu, nigdy nie byliśmy zmuszeni do odłożenia wieczornego różańca. Odtąd wszystkie ważniejsze moje sprawy działały się w dzień Matki Bożej. «Zwiastowanie» biskupstwa lubelskiego miało miejsce w Poznaniu z ust Jego Eminencji kardynała Hlonda – w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny (1946). (...) A później, gdy otrzymałem wiadomość o powołaniu mnie na stolicę Bogurodzicy Dziewicy – do Gniezna, w liście datowanym 16 listopada 1948, a więc w dzień Matki Bożej Miłosierdzia – moje nabożeństwo do Matki Najświętszej stało się programem pracy³.

Czas uwięzienia był okresem, w którym szczególnie pogłębiły się więzi duchowe arcybiskupa Gniezna i Warszawy z Matką Bożą. Słowa medytacji zapisane przez niego w więziennych rozważaniach nabożeństwa Drogi Krzyżowej pokazują jego zwiążanie się z Maryją: „Wszystkiego można się wyzbyć, ale nie Matki Boga. Wszak jestem Jej własnością, którą sam rządzić się nie mogę”⁴. 8 grudnia 1953 roku dokonał aktu osobistego oddania w niewolę Jezusowi Chrystusowi przez Maryję według nabożeństwa św. Ludwika Marii Grignion de Montforta. 16 maja 1956 roku napisał tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, które nasi ojcowie złożyli 26 sierpnia w sanktuarium jasnogórskim. Przekonanie o mocy wstawiennictwa Maryi prymas Wyszyński wprowadził do całej późniejszej posługi duszpasterskiej, już po uwolnieniu, i proponował wszystkim wiernym w Polsce, najpierw w okresie Wielkiej Nowenny, czyli w czasie przygotowań do obchodów tysiącznej rocznicy Chrztu Polski.

Centralny punkt obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski stanowiło oddanie narodu polskiego w macierzyńską niewolę Matce Bożej. Do tego aktu przygotowywała wiernych przez dziewięć lat Wielka Nowenna. Czy znamy akt podpisany przez biskupów na Jasnej Górze 3 maja 1966 roku? To oddanie Polaków i wszyst-

³ Tamże, s. 32-33.

⁴ Stefan Kardynał Wyszyński, *Via Crucis. Szkice więzienne*, Warszawa 2011, s. 91.

kiego, „co Polskę stanowi”, w niewolę Maryi. W dokumencie określone zostały dwa cele tego oddania: ubezpieczenie Kościoła świętego na drugie tysiąclecie chrześcijaństwa i przekazanie nienaruszonej wiary kolejnym pokoleniom Polaków. Biskupi polscy złożyli ten akt Matce Najświętszej, której opieki naród nasz nieustannie w swoich dziejach doświadczał.

Na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski nie mógł przybyć papież Paweł VI. Władze PRL nie wyraziły zgody na jego przyjazd. Ojciec Święty ustanowił wówczas kardynała Stefana Wyszyńskiego swoim legatem, a o pragnieniu przyjazdu na Jasną Górę wiele razy mówił i pisał: „Bardzo żałujemy, że nie możemy spełnić życzeń świętej hierarchii i wiernych, którzy prosili, byśmy się udali w pielgrzymce do przesławnej świątyni Matki Bożej Jasno-górskiej. Mimo to nie będziemy od was oddaleni (...). W przyszłym miesiącu, maju, zamierzamy uroczystie obchodzić w Rzymie Millennium Polski wiernej”⁵. I rzeczywiście tak było. Ojciec Święty Paweł VI obecny był już na uroczystości Polonii włoskiej, inauguracyjnej obchody Tysiąclecia Chrztu Polski 13 stycznia 1966 r. Podczas centralnych uroczystości Tysiąclecia we Włoszech, 15 maja 1966 r., Papież odprawił dla pielgrzymów Mszę Świętą w Bazylice Świętego Piotra. Następnego dnia *L’Osservatore Romano* na pierwszej stronie umieściło obszerny artykuł z tej uroczystości, w którym przytoczono słowa Ojca Świętego, nawet te wypowiedziane po polsku: „Wybiega nade wszystko nasza myśl ku Pani Częstochowskiej, aby otaczała nieustającą opieką ziemię, Kościół i Naród polski”⁶.

W liście apostolskim napisanym z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski papież Paweł VI podał głębokie uzasadnienie aktu milenijnego: „Gorąco pragniecie, aby ta jubileuszowa uroczystość Tysiąclecia stała się dla Was jakby nowym chrztem (...) oto złożyliście siebie w ofierze na wzór mistycznego całopalenia, aby odnowa wypracowana przez Sobór powszechny dla Kościoła i świata doprowadziła do pomyślnych wyników i w całej pełni je osiągnęła”⁷. W telegramie do Prymasa Polski z 21 grudnia 1966 roku

⁵ AAS 58 (1966) s. 393; por. s. 486.

⁶ Tamże, s. 488.

⁷ Paweł VI, *Mille exactos annos*, 17 grudnia 1965.

Ojciec Święty wyraził radość z oddania narodu polskiego „niezwyciężonej Królowej Polski”⁸, a w brewe z 24 grudnia napisał: „Słuszną kierowani myślą, dokonaliście tego Aktu w świątyni jasnogórskiej, bowiem z ową sławną stolicą kultu maryjnego wiąże się szczególna chwała i sława waszej Ojczyzny, a lud wasz, dręczony klęskami, tam właśnie znajdował zawsze przeobfitą pociechę”⁹. Ojciec Święty polecił umieścić Akt oddania Polski Matce Bożej przy grobie świętego Piotra. Silne więzy ze Stolicą Apostolską zostały zapoczątkowane już wówczas, a Polacy poczuli je po latach, po wyborze Ojca Świętego Jana Pawła II.

Prymas Wyszyński w okresie całej posługi prymasowskiej podkreślał szczególną rolę sanktuarium jasnogórskiego. Tu przybywał na pielgrzymki ludzi różnych stanów i zawodów. Zapraszał akademików, kobiety, kleryków, biskupów, prawników, nauczycieli, lekarzy. Do grup głosił kazania, a na koniec zachęcał wszystkich do włączenia się w akt oddania Matce Bożej. Wiele listów pasterskich poświęcił oddaniu w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła – oddaniu zbiorowemu i osobistemu. Do Stolicy Apostolskiej wysyłał prośby o oddanie kolegalne światła Niepokalanemu Sercu Maryi.

Papież Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Polski przypomniał o zawierzeniu Matce Bożej, z którego wyrósł, gdy składał papieski akt oddania: „Niech mi wolno będzie dzisiaj od tych samych słów rozpocząć nowy jasnogórski Akt Oddania, który rodzi się z tej samej wiary, nadziei i miłości, z tradycji ojczyściej, w której przez tyle lat uczestniczyłem, a równocześnie z nowych zadań, które za Twoją sprawą, o Maryjo, zostały powierzone mnie, niegodnemu człowiekowi, a równocześnie Twemu przybranemu synowi”¹⁰. Papież przypomniał wówczas złożony akt milenijny: „Dzisiaj, obecny tu za przedziwnym zrządzeniem Bożej Opatrzności, pragnę na tej Jasnej Górze mej ziemskiej Ojczyzny, Polski, przede wszystkim potwierdzić to wielorakie i wielokrotne oddanie i zawierzenie, które było wyrażone przez Prymasa i Episkopat Polski w różnych momentach.

⁸ Por. AAS 58 (1966) s. 444.

⁹ Stefan Kardynał Wyszyński. *Biografia w fotografiach*, Orchard Lake 1969, s. 271.

¹⁰ 4 czerwca 1979. Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 1999, s. 53.

W sposób szczególny pragnę potwierdzić i ponowić milenijny akt jasnogórski z dnia 3 maja 1966, w którym oddając się Tobie, Bogurodzico, w macierzyńską niewolę miłości, biskupi polscy pragnęli przez to służyć wielkiej sprawie wolności Kościoła nie tylko we własnej Ojczyźnie, ale i w całym świecie¹¹. Na zakończenie papieskiego aktu oddania usłyszeliśmy słowa: „Czynię to na miejscu wielkiego zawierzenia, skąd widać nie tylko Polskę, ale także Kościół cały w wymiarach krajów i kontynentów: cały w Twoim macierzyńskim Sercu”¹².

Do oddania prymasa Stefana Wyszyńskiego Matce Najświętszej nawiązał również papież Benedykt XVI podczas audiencji generalnej 29 maja 2011 roku, czyniąc jego postawę wzorem dla nas: „Wczoraj przypadła 30. rocznica śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Wyprasząc dar jego beatyfikacji, uczymy się od niego zawierzenia swego życia Matce Bożej. Niech jego ufność, wyrażona w słowach: «Wszystko postawiłem na Maryję», będzie dla nas szczególnym wzorem. Pamiętajmy o tym, kończąc miesiąc maj, szczególnie poświęcony Matce Najświętszej”¹³.

* * *

Dlaczego oddawać się Matce Najświętszej w niewolę? Dlaczego mamy stawać się niewolnikami Maryi? Ksiądz Prymas odpowiadał na to pytanie, podając różne argumenty: biblijne, teologiczne, liturgiczne. Tej zależności od Maryi uczy Trójca Święta. Mówił: „Wszak w Jej ramionach sam Ojciec Niebieski «ubezpieczał» w Nazaret Słowo Przedwieczne”¹⁴. Ksiądz Prymas często przywoływał słowa kolektki mszalnej na uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej, będące wiarą Kościoła w pośrednictwo Maryi i Jej szczególną obecność w dziejach narodu polskiego, któremu dana jest jako pomoc i obrona. Również miłość kolejnych papieży do Matki Bożej Jasnogórskiej była często przypominana

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 55.

¹³ „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, 7 (2011), s. 59.

¹⁴ Por. *Akt Oddania Polski w Macierzyńską Niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego*, 3 maja 1966.

przez kardynała Wyszyńskiego, na przykład prośba papieża Jana XXIII wypowiedziana do Prymasa Polski na początku pontyfikatu: „Częstochowa, Częstochowa, spraw, aby się tam wiele za mnie modlono do waszej Matki Bożej”¹⁵. Kardynał Wyszyński podkreślał również, że ten kierunek, czyli drogę maryjną, przejął z testamentu prymasa Augusta Hłonda. Mówił, że wraz z biskupami polskimi prowadzi naród w nowe tysiąclecie wiary i dodawał, że czyniąc to, wypełnia nie tylko własne zamiary: „Nie swoje, ale jego dzieło prowadzę dalej, jego programy i plany wykonuję”¹⁶. Mówił, że myśli przewodnie pracy przygotowującej do Milenium wzięte są z serca umierającego kardynała Augusta Hłonda. Wskazywał także, że takiej postawy – podążania drogą maryjną – uczyło wielu świętych Kościoła, patronów naszej ojczyzny, m.in. święty Maksymilian Kolbe. Wskazywał kiedyś, a przez swoje nauczanie wskazuje teraz nam, że w trudnościach dnia codziennego warto związać się bardzo mocno z Matką Bożą i wszystko Jej zawierzać. To jest droga naszego narodu, naszych przodków.

Summary

Stefan Cardinal Wyszyński's surrender to the maternal slavery of Mary

A belief in the power of the intercession of Mary, which he inherited from his family home, the Primate proposed to all the believers in Poland. On 8 December 1953 he made his personal act of devotion to Mary's slavery. In the time of the Great Novena before the Millennium of Poland's Baptism, he prepared people for the Act of Devotion into Maternal surrender to Mary, Mother of the Church – on 3 May 1966 in Jasna Góra's shrine.

¹⁵ 4 listopada 1958. Por. Andrzej Micewski, *Kardynał Wyszyński. Prymas i Mąż Stanu*, Éditions du Dialogue, Paris 1982, s. 170.

¹⁶ Przemówienia podczas poświęcenia pomnika kard. Hłond, Poznań 23 kwietnia 1964. *Stefan Kardynał Wyszyński. Biografia w fotografiach*, Orchard Lake 1969, s. 336.

Jan Sypko SCJ

Kraków

Priorytety w duchowości kard. Stefana Wyszyńskiego

Słowa-kлючe: Bóg, Prymas Tysiąclecia, Kardynał Wyszyński, Matka Boża, miłość, cywilizacja miłości, życie.

Streszczenie

Biskupie hasło „Soli Deo” wyraża głęboki teocentryczny wymiar duchowości Kardynała Wyszyńskiego i kierunek jego pasterskiej posługi w Kościele. Całe jego życie było świadectwem wiary i uległości woli Bożej oraz synowskiego za-wierzenia Matce Najświętszej. Z duchowości maryjnej Prymasa i jego osobistego aktu oddania Maryi zrodziła się gorliwa troska o Kościół i Ojczyznę, którą wyraża Milenijny Akt oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego.

W roku 2019 Kościół w Polsce z wielką radością i wdzięcznością Bogu przyjął decyzję Stolicy Apostolskiej o beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia, o co modliła się cała Polska. Jest to ukoronowanie rozpoczętego w 1989 roku jego procesu kanonizacyjnego. Wszystko to skłania nas do wyrażenia wdzięczności Opatrzności Bożej za jednego z największych mężów w dziejach Polski.

Stefan kardynał Wyszyński urodził się w dniu 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli. Świecenia kapłańskie przyjął 1924 roku we Włocławku. W 1946 roku został ordynariuszem lubelskim, a w 1948 roku arcybiskupem Gniezna i Warszawy, Prymasem Polski. W 1953 roku otrzymał godność kardynalską. Był więziony od 1953-1956 roku. W latach 1957-1965 zainicjował Wielką Nowennę przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Czynn timeruczestni-

czył w obradach II Soboru Watykańskiego. Zmarł w dniu 28 maja 1981 roku.

W duchu wdzięczności za dar życia i posługi kard. Stefana Wyszyńskiego, jako jego rodacy powinniśmy pochylić się nad jego osobą i życiem, tak jak nas do tego zachęcał św. Jan Paweł II. Papież prosił, aby przedmiotem naszych rozważań była osoba niezapomnianego Prymasa, jego nauczanie i znaczenie w trudnym okresie naszej Ojczyzny¹.

Podjmując się nakreślenia duchowej sylwetki i priorytetów duchowości kard. Stefana Wyszyńskiego, wskazane jest zatrzymać się nad pojęciem duchowości chrześcijańskiej. Aby to uczynić, należy posłużyć się nauką z Listu św. Pawła do Rzymian, w którym padają słowa o „życiu według Ducha” (por. Rz 8, 1-13). „Życie według ducha” to życie, które jest uległością nauce Chrystusa i dostosowaniem do niej codziennego postępowania. Zatem punktem odniesienia duchowości chrześcijańskiej jest sam Jezus Chrystus i ożywiająca moc Ducha Świętego. To dzięki współpracy z Trzecią Osobą Trójcy Świętej, kard. Wyszyński kształtował i rozwijał cnoty chrześcijańskie, a wśród nich szczególnie cnotę męstwa. Z ogromnego bogactwo duchowego kard. Wyszyńskiego pragniemy wybrać i przedstawić priorytety jego życia wewnętrznego i posługi pasterskiej.

1. Prymat Boga

Biskupie hasło „Soli Deo” wytyczyło kierunek pasterskiej posługi kard. Wyszyńskiego najpierw w Lublinie, a potem w Warszawie i Gnieźnie. „Soli Deo” wyrażało głęboki wymiar „teocentryczny” duchowości Prymasa Tysiąclecia. Pisał o tym w Komańczy 22 lutego 1956 roku: „Jedna myśl moja o Tobie odsłania mi całą prawdę o mnie. Widzę siebie dobrze tylko w Tobie. Poznaję siebie przez Ciebie. Odnajduję cały sens mego bytu w Tobie”².

Podobne słowa napisał 20 listopada 1955 roku: „I chcę i pragnę być tylko z Tobą, bo tylko wtedy mogę rodzić dla Ciebie, dla

¹ *Człowiek niezwyklej miary. Stefan kardynał Wyszyński w świetle wypowiedzi św. Jana Pawła II oraz własnych*, Warszawa 1984, s. 31-32.

² S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Paris 1982, s. 220.

Twojej chwały – «Soli Deo». Uczyni, byśmy zawsze byli razem: Ty i ja, Ty we mnie, a ja w Tobie. Tego pragnął dla mnie Twój Syn Jednorodzony, który zawsze jest z Tobą»³.

Nawet powierzchowna analiza tekstów pisanych i głoszonych przez kardynała Wyszyńskiego zwraca uwagę na pielęgnowanie synowskiej więzi z Bogiem Ojcem. Myślą przewodnią tych tekstów jest Bóg Ojciec, który jest źródłem wszelkiego dobra, czułości i troski o człowieka. W jego rozważaniach nad modlitwą Pańską czytamy: „Dziękuję Ci Ojcze... Wierzę jeszcze głębiej i mocniej, że jesteś Ojcem, najlepszym, najczulszym, jedynym, prawdziwym”⁴. Nadprzyrodzoną rację swojego istnienia w wymiarze ziemskim ksiądz Prymas widział w relacji do Boga Ojca. W Nim uznawał jedyną przyczynę wszelkiego istnienia. Nazywał Boga „Ojcem Życia”, wobec którego żywił synowskie uczucia, myśli i wdzięczność. Wielkość Boga jako „Ojca Życia” dostrzegał nawet w przyrodzie, czemu wielokrotnie dawał świadectwo, a co jeszcze bardziej pomagało mu docenić swą godność dziecka Bożego⁵. To wewnętrzne przylgnięcie kardynała Wyszyńskiego do Osoby Boga było wyrazem uczestnictwa w życiu „trynitarnym” Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha. „Odczuwam głęboką potrzebę składania Ci hołdu w Twej troistej jedności, w Twojej głębi, w Twym mateczniku Bóstwa troistego”⁶ – napisał w *Zapiskach więziennych*.

O przeżywaniu doniosłości Drugiej Osoby Trójcy Świętej świadczą chrystologiczne tytuły, którymi ksiądz Prymas nazywał Syna Bożego: „Wieczysty Kapłan”, „Pasterz”, „Pan”, „Wódz”, „Król” czy „Nauczyciel”. Posługiwał się nimi w modlitwach i rozważaniach o Bogu Ojcu oraz w swoich licznych aktach oddania się i zawierzenia kierowanych do Chrystusa⁷. Podkreślał zasadnicze pośrednictwo Chrystusa między Bogiem a ludźmi, dlatego pisał: „Chrystus przynosi prawdę Bożą na ziemię. On to opowiada nam o Ojcu. On głosi jedność swoją istotową z Ojcem, a w imię

³ Tamże, s. 208.

⁴ S. Wyszyński, *Ojciec nasz, Rozważania*, Warszawa 2001, s. 22.

⁵ Por. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, dz. cyt., s. 232.

⁶ Tamże, s. 238.

⁷ Por. tamże, s. 153.

tej jedności w Boga pragnie przywrócić jedność ludzi z Ojcem”⁸. W licznych rozważaniach o świętym człowieczeństwie Chrystusa, ksiądz Prymas podkreślał, że wszystko, co jest na ziemi, odnosi się do Stwórcy wszelkiego istnienia. Chrystus na ziemi jest „odbiciem Istoty Ojca”. W Synu oglądamy oblicze Ojca. Bóg objawił się ludzkości przez swojego Syna i w swoim Synu. Ojciec Niebieski pragnie, aby świat ujrzał Boga w Chrystusie, o czym pisze św. Paweł Apostoł: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna... Ten Syn, który jest odblaskiem Jego chwały i odbiciem Jego istoty podtrzymuje wszystko” (Hbr 1,1-3)⁹.

W czasach przedsoborowych nabożeństwo Kardynała Wyszyńskiego do Osoby Ducha Świętego, podobnie jak w całym nurcie życia Kościoła, było mniej wyraziste, jednak należy zauważyć, że wyraźnie podkreślał on doniosłość Trzeciej Osoby Boskiej w życiu Kościoła. Podkreślał szczególnie dar miłości, która urealniła się w Dniu Pięćdziesiątnicy i działa w Mistycznym Ciele Chrystusa i sercach wiernych¹⁰. Zainteresowanie Duchem Świętym wzrosło wyraźnie w okresie II Soboru Watykańskiego i dotyczy również duchowości Prymasa Tysiąclecia. Odtąd Druga Osoba Trójcy Świętej częściej pojawia się w słowie pisanym i głoszonym Kardynała, zwłaszcza podczas wdrażania w życie polskiego Kościoła uchwał II Soboru Watykańskiego. Dotyczyło to między innymi odnowy liturgii oraz życia sakramentalnego i nabożeństw¹¹.

Wymownym wyrazem czci Ducha Świętego i uznania Jego roli w Kościele była modlitwa o Jego dary dla Namiestnika Chrystusowego. W Uroczystość Zesłania Ducha Świętego napisał: „Zstąp, Duchu Święty, na Watykan i rozpal Białego Papieża do czerwoności, daj mu wszystkie swe dary. Nawiedz twym płomieniem serca purpuratów, aby równie gorzały jak ich szaty. Ogarnij wszystkich biskupów całego świata, aby dawali świadectwo

⁸ S. Kard. Wyszyński, *List do moich kapłanów*, Warszawa 2019, s. 29.

⁹ Por. tamże, s. 31.

¹⁰ Por. S. Wyszyński, *Miłość na co dzień*, Rzym 1971, cz. II, s. 55.

¹¹ Por. S. Wyszyński, *Listy Pastorskie Prymasa Polski 1946-1974*, Paris 1975, s. 605.

twojej prawdzie, okazując nie tylko rzetelną prawdę, ale i życie z prawdy”¹².

Zgodnie z nauką Ewangelii, kard. Wyszyński podkreślał istotną rolę Ducha Świętego we Wcieleniu Syna Bożego: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Powtarzał to bardzo często, szczególnie w ramach rozważań poświęconych Duchowi Świętemu oraz Matce Najświętszej Jego Oblubienicy¹³.

Wiara księdza Prymasa w Boga Trójjedynego była autentycznym i głębokim przeżyciem nadprzyrodzonym, wyniesionym z bardzo religijnego domu rodzinnego; została umocniona podczas formacji kapłańskiej i była ciągle rozwijana przez życie, posługę kapłańską, biskupią i prymasowską. Droga tej wiary, stanowiąca fundament duchowości księdza Kardynała, przebiegała od sakramentu Chrztu, który jest wszczepieniem wiary w duszę człowieka, przez sakrament Bierzmowania, który dokonuje ugruntowania wiary i wzięcia za nią odpowiedzialności. Konsekwentnie prowadzi ona do odczytania woli Bożej w sakramencie kapłaństwa¹⁴.

Całe życie Kardynała Wyszyńskiego było świadectwem wiary, która nie była zakopany talentem, ale odpowiedzią na objawiającego się Boga i uczestnictwem w Jego życiu. Z ducha wiary i uległości woli Bożej, w życiu księdza Prymasa rodziło się synowskie oddanie namiestnikom Chrystusa: Piusowi XII, św. Janowi XIII, św. Pawłowi VI, Janowi Pawłowi I i św. Janowi Pawłowi II. Ten eklezjalny wymiar Jego duchowości był ceniony przez Stolicę Apostolską, która darzyła go wielkim zaufaniem i szacunkiem¹⁵.

2. Kapłan według Bożego Serca i sługa Eucharystii.

Sakrament kapłaństwa w życiu osobistym Prymasa Tysiąclecia, a także w posłudze pasterskiej zajmował ważne miejsce,

¹² S. Wyszyński, *Miłość na co dzień*, dz. cyt., cz. II, s. 55.

¹³ Por. S. Wyszyński, *Zapiski więziennicze*, dz. cyt., s. 75.

¹⁴ Por. S. Kard. Wyszyński, *List do moich kapłanów*, dz. cyt., s. 40.

¹⁵ Por. S. Kard. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję*, dz. cyt., s. 292.

o czym dawał świadectwo w „Listach do moich kapłanów”, które zawierają klasyczne ujęcie kapłaństwa, a także nauczanie Soboru Watykańskiego II. Dar ów rozumiał jako kapłaństwo Nowego Przymierza. Pisał: „My jesteśmy powołani do kapłaństwa przez Chrystusa, jak Chrystus był powołany przez Ojca. W Chrystusie kapłaństwo nasze zbliża nas do Ojca, gdyż jest darem Ojca”¹⁶. Ksiądz Kardynał podkreślał trynitarny wymiar kapłaństwa. Mówił do księży, że są pierwszymi, którzy powinni czynić wszystko z miłości do Boga, oddać swoje życie Trójcy Przenajświętszej, uczynić je jakby hymnem: „Gloria Tibi Trinitas”¹⁷.

Każdy kapłan przez sakrament ma udział w kapłaństwie Jezusa Chrystusa i jest kontynuacją Jego kapłaństwa. Spełnia to zwłaszcza przez głoszenie Ewangelii, sprawowanie Eucharystii i świadomość, że jest apostołem Najwyższego Kapłana Jezusa Chrystusa¹⁸. Prymas Tysiąclecia podkreślał doniosłość Ducha Świętego w uświęceniu życia osobistego oraz w posłudze duszpasterskiej. Wskazywał, że to właśnie Duch Święty broni nas od błędów, zbyt ludzkiego spełniania posług i zbyt naturalnego podchodzenia do spraw nadprzyrodzonych. Kapłaństwo sakramentalne powinno być rozumiane nie tyle w wymiarze jego funkcjonalności, ale przede wszystkim w jego wymiarze ontycznym. Ksiądz Prymas, podobnie jak św. Paweł, który zachęcał Tymoteusza: „Przypominam, abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez włożenie moich rąk” (2Tm 1,6), przypomina kapłanom, że w chwili święceń kapłani otrzymali moc Ducha Świętego¹⁹.

W duchowości kapłańskiej kard. Wyszyński praktykował nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego i zalecał je kapłanom. Żył w czasach gdy kult ten był w pełni rozkwitu, do którego przyczyniło się nauczanie i zalecenia poszczególnych papieży. Praktykę tę wyniósł z domu rodzinnego i ugruntował podczas formacji w seminarium we Włocławku, gdzie kładziono duży nacisk na kształtowanie kleryków w duchowości Bożego Serca. Do

¹⁶ Por. S. Kard. Wyszyński, *List do moich kapłanów*, dz. cyt., s. 42.

¹⁷ Tamże, s. 11.

¹⁸ Por. tamże, s. 88.

¹⁹ Por. tamże, 48.

brze znał naukę Starego i Nowego Testamentu, dzieła mistyków i czcicieli Najświętszego Serca. Zapewnienie Boga Jahwe: „I dam wam pasterzy według mego serca” (Jr 3,15) objawiło się w pełni w Sercu Chrystusa Dobrego Pasterza i Najwyższego Kapłana. W ten sposób, jak zauważa ksiądz Prymas, „Chrystus-Pośrednik przywraca w swym otwartym Sercu jedność między niebem a ziemią”²⁰. Dlatego jest On wzorem dla każdego kapłana, którego powinnością jest jedność ludzkości z Bogiem.

Potrzebę formacji kapłanów w duchu Serca Zbawiciela ksiądz Prymas podkreślał wiele razy. Nawiązywał do ewangelicznych przykładów, gdzie Syn Boży, przyjmując ludzkie serce, objawiał swoją pasterską miłość wobec ludzkich potrzeb. W *Listach do kapłanów* ksiądz Kardynał pisał: „W pracy Kościoła nie wstydzimy się serca. Co więcej głosimy chwałę serca w najmilszym nabożeństwie do Serca Bożego. Właśnie Chrystus objawił światu Serce Ojca: „Tak bowiem Bóg umiłował świat” (J 3,16). By zaś nikt nie stracił z oczu prawdy o Sercu Boga, Chrystus dopuścił, by ostatnim aktem krzyżowej męki było otwarcie Jego Serca. Zaproszenie do Serca: «Przyjdźcie do Mnie wszyscy» (Mt 11,28) zwłaszcza w naszych czasach, gdy «zamysły Serca Bożego» ujawniane są w Mszy Świętej i oficjum o Sercu Jezusa – jest wymownym znakiem dla apostołów Chrystusa, gdzie mają szukać pomocy”²¹.

W nauczaniu i realizacji łaski sakramentu kapłaństwa, kard. Wyszyński podkreślał w duchu wiary, że ofiara Mszy świętej jest ogniwem skupiającym nas wszystkich wokół Jedyne go Wieczystego, Najwyższego Kapłana Jezusa Chrystusa. Tak rozumiana ofiara Mszy świętej nie jest tylko jedną z szeregu czynności kapłańskich, ale jest jego istotną posługą tak bardzo, że wszystkie inne czynności wobec jej blasku i godności tracą swoją wartość. Natomiast wszystkie sakramenty i posługi powinny prowadzić do Najświętszej Eucharystii, która jest ukoronowaniem wszystkich sakramentów²².

Ksiądz Prymas podkreślał, że celebracja Najświętszej Ofiary zbliża i upodabnia kapłana do jedyne go wzoru – Chrystusa,

²⁰ Tamże, s. 29.

²¹ Tamże, s. 316.

²² S. Wyszyński, *List do moich kapłanów*, dz. cyt., s. 174.

który jest Ofiarnikiem i Hostią zarazem. Prezbiterzy mają za zadanie kształtować w sobie stany duszy Chrystusa, który oręduje za nami u swojego i naszego Ojca. Jak Chrystus tak kapłan przy ołtarzu ma ofiarować siebie Bogu Ojcu pozostając do Jego dyspozycji²³. Sprawowanie Najświętszej Ofiary Wieczernika i Krzyża należy do istoty sakramentalnego kapłaństwa. Pisał o tym w *Liście do kapłanów*: „Ofiara Mszy świętej jest ogniwem skupiającym nas wszystkich wokół Jedyne go Wieczystego, Najwyższego Kapłana, Jezusa Chrystusa, który staje w obliczu swojego Ojca – «wciąż żyje, aby wstawiać za wami» (Hbr 7,25). Chrystus «złożywszy raz na zawsze jedną ofiarę za grzechy, zasiadł po prawicy Boga» (Hbr 10,12), ale zanim odszedł do Ojca, polecił uczniom swoim: «to czyńcie na moją pamiątkę» (Łk 22,19)»²⁴. Ksiądz Prymas usilnie przypominał kapłanom, że sprawowanie Ofiary Eucharystycznej powinno być najważniejszą czynnością prezbiterów. Dlatego w *Zapiskach więziennych* daje bardzo pociągający przykład, że nigdzie nie czuje się lepiej niż przy ołtarzu. Ołtarz to jego dom²⁵.

Kardynał Prymas głosił i przypominał kapłanom o tym, że ważną posługą ich powołania jest głoszenie Słowa Bożego. Odnośnie do tej posługi kierował się zapewnieniem samego Chrystusa: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10,16), a także: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15). W *Liście do moich kapłanów*, podejmując obowiązek głoszenia Ewangelii, posłużył się nauką św. Pawła, który pisze: „Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii” (1Kor 9,16). W przeciwnym razie kapłan nie dawałby świadectwa wiary²⁶.

Chrystus posłany przez Ojca nieustannie posyła nowych głosicieli: „Jak Ojciec Mnie posyła, tak i Ja was posyłam” (J 20,24). Stąd konieczna jest wewnętrzna harmonia między Tym, który posyła, a tym który został posłany, dlatego jest to zasadniczą prawdą duchowości kapłańskiej i całego życia wewnętrznego. Wszyscy kapłani głoszą tę samą Dobrą Nowinę, nie swoją, ale Chrystusową. Wszyscy kapłani uświęcają wiernych tymi samy-

²³ Tamże, s. 17.

²⁴ Tamże, s. 172.

²⁵ Por. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, dz. cyt., s. 167.

²⁶ Por. S. Wyszyński, *List do moich kapłanów*, dz. cyt., s. 385.

mi sakramentami Chrystusa realizując w ten sposób posłannictwo apostołskie.

W duchowości kapłańskiej nie może zabraknąć synowskiego nabożeństwa do Maryi – Matki Kapłanów. Prymas Polski „wszystko postawił na Maryję” i Matka Najświętszego Kapłana odegrała wyjątkową rolę w jego życiu. Dlatego zalecał i podkreślał ważne znaczenie tego nabożeństwa w życiu każdego kapłana: „Związek kapłaństwa z Maryją zaczął się w Nazarecie, w chwili Zwiastowania, wtedy właśnie, gdy Przczysta Dziewica stanęła na czele sług Bożych: «Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa» (Łk 1,39). To był doniosły dla kapłanów moment konsekracji pierwszego kapłana Nowego Testamentu w dziewiczym łonie Matki Słowa Wcielonego”²⁷. Ksiądz Prymas podkreślał w ten sposób, że podobnie jak w życiu kapłańskim wszystkie łaski spływają z Serca Boga i przychodzą do nas przez pośredniczące ręce Maryi, podobnie łaski te są rozdzielane wiernym przez posługiwanie kapłanów. Dlatego powinni naśladować Jej cnoty i szukać u Niej macierzyńskiej opieki.

3. Maryjna droga w życiu osobistym i posłudze pasterskiej

Maryjność jest najbardziej znanym wymiarem duchowości kard. Wyszyńskiego. Dał jej wyraz w książce *Wszystko postawiłem na Maryję*, a także w wielu innych tekstach pisanych i w słowie głoszonym w posłudze pasterskiej. Szczególny wyraz tej duchowości znajdujemy w „Akcie osobistego oddania się Matce Najświętszej”, ułożonym w Stoczku Warmińskim i złożonym 8 grudnia 1953 roku, które było owocem lektury dzieł św. Ludwika Grignon de Montfort.

Nabożeństwo do Matki Najświętszej w życiu Prymasa Tyśiąclecia kształtowało się już w domu rodzinnym, gdzie praktykowano je z wielką pieczołowitością. Wyszyński wspomina, że jego ojciec udawał się na pielgrzymkę na Jasną Górę, a matka do Ostrej Bramy. Nad jego łóżkiem w domu wisały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej²⁸.

²⁷ Tamże, s. 51.

²⁸ Por. A. Micewski, *Stefan Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2000, s. 13.

Obecność Matki Najświętszej w życiu kapłańskim późniejszego Prymasa zaznaczyła się już w chwili przyjęcia sakramentu kapłaństwa w kaplicy Matki Bożej w Katedrze we Włocławku (1924). Mszę św. prymicyjną Wyszyński odprawił na Jasnej Górze. Nominację biskupią do Lublina otrzymał w Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie (1946), natomiast przeniesienie na stolicę biskupią do Gniezna w święto Matki Bożej Miłosierdzia (NMP Ostrobramskiej, 1948). Maryjną drogę całego swojego życia ksiądz Prymas dostrzegał już w tym, że urodził się w sobotę, w dniu poświęconym Matce Bożej i pod jej obrazem. „Tak zaczęły się moje drogi. Prowadziły po śladach, które wydeptała Maryja, idąc przede mną jako światło, gwiazda życia”²⁹.

Będąc głęboko przekonany o potrzebie pogłębienia synowskiej więzi z Matką Najświętszą, wszystkie swoje zamierzenia rozpoczynał w dniach liturgicznie Jej poświęconych i miejscach Jej kultu. Wszystkie ważniejsze listy, zarządzenia, odezwy opatrywał Imieniem Maryi. Organizował w Gnieźnie i Warszawie Kongresy Maryjne i wygłosił ponad tysiąc przemówień i kazań o Matce Najświętszej³⁰. W czasie ostatniej wojny związał się mocno z ołtarzem Matki Bożej Wrociszewskiej, przed którym spędzał długie godziny. Podczas ostrzału artyleryjskiego prosił o opiekę Matkę Najświętszą odmawiając różaniec wspólnie z dziećmi w zakładzie dla ociemniałych w Laskach³¹.

Szczególnym wydarzeniem w maryjnej duchowości Prymasa Tysiąclecia był wspomniany akt osobistego oddania się Matce Bożej, który stał się programem jego życia. Przygotowywał się do niego przez trzy tygodnie idąc za wskazaniem św. Ludwika Grignion de Montfort, które są zawarte w książce *O doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*. Dnia 8 grudnia 1953 roku w Stoczku Warmińskim, Wyszyński napisał: „Oddałem się dziś przez ręce mej Najlepszej Matki w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu”³².

Treść aktu osobistego oddania się Matce Bożej wyrażała najgłębsze pragnienia serca kard. Wyszyńskiego: „Oddaję się Tobie

²⁹ Por. S. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję*, Warszawa 2007, s. 28.

³⁰ Por. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, dz. cyt., s. 133.

³¹ Por. S. Kard. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję*, dz. cyt., s. 65-66.

³² Por. tamże, s. 67.

Maryjo całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych, jak i obecnych, i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i wieczności. Pragnę przez Ciebie, z Tobą, w Tobie i dla Ciebie stać się niewolnikiem całkowitym Syna Twojego, któremu Ty, o Matko, oddaj mnie w niewolę, jak ja Tobie oddałem się w niewolę”³³.

Maryjna duchowość kard. Wyszyńskiego wyrażała się w jego posłudze pasterskiej, którą podejmował w różnych wymiarach. Doświadczając macierzyńskiej opieki Maryi, pragnął, aby Kościół i Ojczyzna również doznawały tej łaski. W swoim pasterskim nauczaniu ksiądz Kardynał często podkreślał współdziałanie Maryi z jej Synem Zbawicielem dla dobra człowieka. Pisał: „Oto tajemnica Dwojga Serc, zawierzona od początku przez Trójcę Świętą! Nie kończy się ona na ukształtowaniu ludzkiego Serca Syna Bożego pod Sercem Matki. Te Dwa Serca są ze sobą najściślej zjednoczone i działają razem na rzecz rodzaju ludzkiego”³⁴.

Podczas różnych wystąpień ksiądz Prymas nawiązywał do oddania się Matce Bożej, widząc w tym uzasadnienie własnej duchowości maryjnej i drogi, którą Kościół prowadził całą Polskę. Zdarzało się, że postępując konsekwentnie w tym duchu, napotykał liczne trudności. Mówił o nich w kontekście ataków władz komunistycznych po „Liście biskupów polskich do biskupów niemieckich”: „Jestem niewolnikiem Maryi nie dla pięknych słów. Na wszystko, czego Bóg ode mnie zażąda, jestem zawsze gotów”³⁵.

O skuteczności maryjnej drogi Polski, Prymas Tysiąclecia mówił między innymi na Jasnej Górze, podczas jubileuszu 25-lecia swojej sakry biskupiej. Powiedział wtedy, że tylko przy pomocy Dziewicy Wspomożycielki i Pani Jasnogórskiej można czegoś dokonać w Polsce. Oczywiście, mocami Bożymi! Tak jest bowiem wola Boga. Maryja dana jest ku obronie narodu pol-

³³ Tamże, s. 68.

³⁴ Kard. S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, dz. cyt., s. 60.

³⁵ S. Wyszyński, *Zapiski milenijne*, Warszawa 1996, s. 30.

skiego. Jest to potwierdzone aż nadto obficie w moim osobistym życiu w ciągu dwudziestu pięciu lat biskupstwa. Mam na to mnóstwo dowodów, że właśnie Matka Chrystusowa jest zwiastunką mocy Ojca, który miłuje swoje dzieci, wierzące w Jego Syna w Polsce³⁶.

Z duchowości maryjnej Prymasa Tysiąclecia i osobistego aktu oddania się Matce Najświętszej zrodziła się gorliwa troska o Kościół i naszą Ojczyznę, co znalazło swoje odbicie w Milenijnym Akcie Oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego. Istnieje wiele dowodów codziennego życia, że jedynym pewnym schronieniem, tą, która czuwa nad nami jest Maryja, Matka Kościoła. Ta świadomość oraz okoliczności związane z obchodami polskiego Milenium, ugruntowały księdza Kardynała w przekonaniu o potrzebie maryjnej drogi naszej Ojczyzny³⁷. Mówił o tym na Jasnej Górze 3 maja 1967 r. w pierwszą rocznicę Aktu Oddania Polski: „Gdzież, Najmilsze Dzieci, mieliśmy szukać obrony wiary Narodu i jego więzi z Kościołem, jak nie u Tej, która «dana jest ku obronie Narodu polskiego»? Gdzież mieliśmy «ubezpieczać» nadprzyrodzony nurt życia polskiego i wolność Kościoła w Polsce”³⁸.

Kilka lat później, 5 sierpnia 1974 r. również na Jasnej Górze, w 50 rocznicę swego kapłaństwa, ksiądz Prymas przyznał, że jest wiele spraw w jego życiu, które by można było poprawić, uczynić lepiej, aby uniknąć na przyszłość błędów. Jednak jest przekonany o słuszności swojej duchowej drogi na Jasną Górę. Drogę tę uważał za najlepszą częśćkę, którą Bóg pozwolił mu obrać. I bardzo pragnie, aby nigdy jej nie utracił³⁹.

Ksiądz kard. Wyszyński często modlił się do Maryi Matki Kościoła i Królowej Polski słowami: „Pomnij, Matko Dziewico, przed Obliczem Boga na oddany Tobie Naród, który pragnie nadal pozostać Królestwem Twoim, pod opieką Najlepszego Ojca wszystkich narodów ziemi”⁴⁰.

³⁶ Por. S. Wyszyński, *Bochen chleba*, Poznań-Warszawa 1977, s. 155.

³⁷ S. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję*, dz. cyt., s. 264-265.

³⁸ Tamże, s. 245.

³⁹ Por. tamże, s. 31.

⁴⁰ S. Wyszyński, *Matka Kościoła*, Watykan 1965, s. 43.

4. Świętość Prymasa Tysiąclecia i budowanie cywilizacji miłości

Kardynał Wyszyński troszczył się zarówno o własne uświęcenie, jak i o wysoki poziom duchowy kapłanów, osób zakonnych i świeckich wiernych. Często nawiązywał do nauki Soboru Watykańskiego II, który przypominał o powołaniu do świętości wszystkich wierzących. W tym też celu często mówił i pisał o dążeniu do miłości, która stanowi istotę doskonałości i świętości, jej źródło i cel. Wprawdzie tylko sam Bóg jest święty, jednak człowiek wierzący powinien troszczyć się o swoje uświęcenie w uległości woli Bożej i współpracy z Jego łaską. Dlatego nauczał, że każdy ma obowiązek wiązać porządek ziemski, z porządkiem Bożym⁴¹.

Ksiądz Prymas widział w życiu każdego człowieka zarówno wielki dar Boga, jak również życiowe zadanie. Dlatego zachęcał do modlitwy o Bożą pomoc i o wstawiennictwo Królowej Wszystkich Świętych w życiu osobistym, dla swoich bliskich i dla wszystkich wierzących w naszej Ojczyźnie. Przypominał, że powołanie do świętości, które jest zarówno darem, jak też życiowym zadaniem, wypływa z sakramentu chrztu świętego. Nawiązywał do nauczania św. Pawła o wszczępieniu ochrzczonych w Chrystusa, którzy za nim mogą powtórzyć: „Teraz już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). To zespolenie z Chrystusem, a tym samym z całą Trójcą Świętą, która jest „Pełnią Świętości”, czyni człowieka „Świątynią Ducha Świętego” (por. 1Kor 6,19).

Prymas Tysiąclecia mówiąc o świętości w życiu swoim oraz wiernych, podkreślał potrzebę współpracy z łaską Bożą, ponieważ Bóg nie zniewala wolnej woli człowieka. Wewnętrzna przemiana, jakiej dokonywał sakrament chrztu świętego, wymaga ciągłej współpracy z łaską Bożą⁴². Osobiste dążenie do świętości, ksiądz Kardynał wyrażał przez wiarę w Bożą miłość, której Stwórca nie tylko udziela, ale również uzdalnia człowiecze serce do jej przyjęcia. Pisał o tym: „Będąc Miłością, Bóg tak wszczępił nas w swoją Miłość, że z tego źródła czerpiemy zawiązki, właści-

⁴¹ Por. S. Wyszyński, *Idzie nowych ludzi plemię*, Poznań 2000, s. 28.

⁴² Por. tamże, s. 267.

wości i dążenia do miłości: „Miłość jest z Boga”⁴³. Kontynuując refleksję o osobistym uświęceniu, które stanowi ważną powinność człowieka wierzącego, a tym bardziej kapłana i biskupa, pisał: „Jesteśmy włączeni przez Niego do rodziny nadprzyrodzonej i stajemy się świątynią Boga. Duch Boży mieszka w nas, a członki nasze są poświęcone Bogu. Jesteśmy wezwani, abyśmy nosili i święcili Boga w ciałach naszych”⁴⁴.

Prymas Tysiąclecia wskazywał na przykłady świętości w życiu osób duchownych. Zwracał uwagę na to, że odpowiedzieli oni na Boże wezwanie, przezwyciężając ludzką słabość. Podkreślając wielkość świętości powtarzał, że święci są „arcydziełem łaski Ducha Świętego”, oraz „że świętość to więcej niż geniusz”⁴⁵. Powtarzał, że „cywilizacja miłości” nie jest utopią i należy aktywnie uczestniczyć w jej budowaniu⁴⁶. Widząc wielką potrzebę i możliwość kierowania się miłością twierdził, że istnieje „wielkie zamówienie społeczne na ludzi umiających miłować, to znaczy takich, co umieliby zwyciężać świat przez miłość, a nie przez nienawiść, której mają dosyć. Tylko tacy ludzie umiający miłować, zdolni będą uratować ludzkość od katastrofy”⁴⁷.

Często przypominał o tym, że ciągle istnieje ogólnospołeczne zapotrzebowanie na ludzi zdolnych do podejmowania życiowych trudów, poświęcenia, na ludzi, którzy kierują się sumieniem i przykazaniami Bożymi. Nawoływał do kształtowania „cywilizacji miłości, która będzie daniem żywego świadectwa wiary w Boga i realizacji przykazań miłości Boga i bliźniego (por. Łk 10,27). Nie można pozbawić człowieka serca, ponieważ pozostała w nim potrzeba miłowania. Nie można zapominać, że jak ze swojej istoty nasz Ojciec Niebieski jest Miłością, tak człowiek powinien się starać być miłością z Miłości”⁴⁸.

Zdaniem kard. Wyszyńskiego, zrozumieć Chrystusa wysłannika Ojcowskiej Miłości oznacza zrozumieć, że wziął On miłość,

⁴³ Tamże, s. 27.

⁴⁴ Tamże, s. 224.

⁴⁵ S. Wyszyński, *Listy pasterskie Prymasa Polski*, dz. cyt., s. 563.

⁴⁶ Por. W. Seremak, *Cywilizacja miłości*, w: M. Chmielewski (red.), *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin-Kraków 2002, s. 155.

⁴⁷ S. Kard. Wyszyński, *Z królewskiego Karkowa*, Warszawa 1992, s. 27.

⁴⁸ S. Wyszyński, *Miłość na co dzień*, dz. cyt., cz. I, s. 10.

aby rozdać ją ludziom. Podobnie ma się sprawa z chrześcijanami: wierzący są nosicielami Bożej miłości w świecie i w ten sposób przyczyniają się do tego, by wcielać w życie „cywilizację miłości”⁴⁹. Jednym z przejawów troski o „cywilizację miłości” było nauczanie księdza Kardynała o wzajemnym praktykowaniu miłości bliźniego przez okazywanie sobie wzajemnego przebaczenia, co jest wyrazem miłosierdzia i wybaczenia: „Polska musi rozgorzeć społeczną miłością, poczynając od góry, aż do kołyski w domu rodzinnym. W świątyniach, w urzędach i biurach, w warsztatach i fabrykach, na ulicach, w pociągach, autobusach, wszędzie. Oczekujemy wzrostu nowej wiary, wzrostu miłości, postępowania z miłością, odnoszenia się do człowieka z szacunkiem i miłością, wzajemnego traktowania się z miłością”⁵⁰.

Fundamentem rozważań o potrzebie wybaczenia i miłości nieprzyjaciół jest tekst z Ewangelii: „Miłujecie waszych nieprzyjaciół: dobrze czyńcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was oczerniają” (Łk 6,27-28). Chrześcijanin, który pokonał pokusę odwetu wobec swoich nieprzyjaciół wchodzi na drogę przebaczenia i staje się nawet zdolny z miłością patrzeć na swoich prześladowców, co stanowi początek budowania „cywilizacji miłości”. Prymas dał temu wyraz pisząc: „Walczyć o to, aby obronić się przed prześladowaniem nieprzyjaciół, owdniętych nienawiścią, aby nienawiścią nie zwalczać nienawiści – to najważniejsze zadanie chrześcijanina. Jest to zarazem najtrudniejsze zadanie. Ale też i najowocniejsze dzieło dla świata, bo nienawiść można uleczyć tylko za pomocą miłości”⁵¹.

Nauczając o przykazaniu miłości i potrzebie wzajemnego przebaczenia jako wymogu „cywilizacji miłości”, Prymas Tysiąclecia podkreślał, że „Przebaczenie jest przywróceniem sobie wolności, jest kluczem w naszym ręku od własnej celi więziennej. Nie ma takiej krzywdy której nie można by przebaczyć! Jest to zwycięstwo mądrości, rozsądku i miłości”⁵². Wskazywał również na źródła siły do podejmowania tej powinności: „Wysiłek życia co-

⁴⁹ Por. S. Wyszynski, *Idzie nowe ludzi plemię*, dz. cyt., s. 259.

⁵⁰ S. Wyszynski, *Miłość na co dzień*, dz. cyt., cz. I, s. 14.

⁵¹ Tamże, s. 175.

⁵² Tamże. s. 179.

dziennego na tym polega, aby czerpać z nieograniczonej miłości Boga i ratować nią wszystkie zagrożone pozycje, w które wdzie-
ra się niechęć, uraz, opór wewnętrzny, sąd ujemny⁵³.

Aby „cywilizacja miłości” mogła przybierać realne kształty, miłość otrzymaną od Boga należy przekładać na uczynki dnia codziennego. Dlatego kard. Wyszyński sformułował ABC Społecznej Krucjaty Miłości. Dziesięć zasad stanowi praktyczną pomoc w realizacji wymogów miłości. Ich treść jest następująca: „Szacunek każdego człowieka; Myśl dobrze o wszystkich; Mów zawsze życzliwie o drugich; Rozmawiaj z każdym językiem miłości; Przebacжай wszystko wszystkim; Działaj zawsze na korzyść bliźniego; Czynn timer współczuj w cierpieniu; Pracuj rzetelnie; Włącz się w społeczną pomoc bliźniemu; Módl się za wszystkich”⁵⁴.

5. Patriotyzm wyrazem troski o godność człowieka i jego pracy

Ksiądz Prymas Wyszyński przywiązywał wielką uwagę do poszanowania własnej Ojczyzny, dlatego poświęcił Polsce tak dużo trosk i wysiłków. Mówił: „Dla nas, po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie, narodowej kulturze polskiej⁵⁵. Ten swój patriotyzm wyraził jeszcze dobitniej w słowach: „Gdy będą mówili, że Prymas [jest] przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie – nie wierzcie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”⁵⁶.

W równie zdecydowany sposób przestrzegał przed zrywaniem z przeszłością i tradycjami patriotycznymi, tym bardziej, że Polska ma wspierać przeszłość, dzieje, kulturę i sztukę. Należy budować i nawiązywać do przeszłości. Nie wolno tworzyć przyszłości bez przeszłości, nie wolno zapominać o tysiącleciu naszej ojczyzny i jej chrześcijańskiej drogi. Nie wolno milczeć, gdy spy-

⁵³ Tamże, s. 178.

⁵⁴ S. Wyszyński, *Idzie nowych ludzi plemie*, dz. cyt., s. 333-334.

⁵⁵ S. Wyszyński, *Jedna jest Polska*, Warszawa 2000, s. 30.

⁵⁶ Kard. S. Wyszyński, *Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce*, Częstochowa 2001, s. 5.

cha się na ostatni plan wypróbowaną moralność chrześcijańską i jej związek z Polską⁵⁷.

Postawę Prymasa Polski, który był wielkim patriotą i dbał o swoich rodaków, pochwalił papież Paweł VI, podczas audjencji prywatnej 21 listopada 1964 r. Powiedział wtedy: „Śledzimy wszystko co Eminencja mówi, cieszymy się z Waszego męstwa, umiaru, dojrzałości duchowej i głębokiego ducha nadprzyrodzonego, jakim się rządzicie⁵⁸. Duch patriotyzmu w życiu osobistym i posłudze apostołskiej przebijał się w licznych wypowiedziach kard. Wyszyńskiego. Podkreślał w nich, że dobro Rzeczypospolitej jest dobrem najwyższym, prawem i powinnością każdego obywatela i całego narodu. Co to jest „bonum reipublicae”? To dobro obywateli, dobro każdego człowieka w ojczyźnie, w narodzie i państwie. To prawa obywateli i ich dobro, a w konsekwencji dobro całej ojczyzny⁵⁹. Dlatego trzeba trwać i żyć dla Ojczyzny, oraz oddać dla niej wszystko, jeżeli zajdzie taka konieczność. To jest najważniejsze wobec naszej Ojczyzny. Jesteśmy w swojej Ojczyźnie i dlatego konieczna jest jak najgłębsza więź z Polską⁶⁰.

Prymas Tysiąclecia miał zazwyczaj powtarzać, że „Polska to nasz dom” albo „Polska jest jedyna”. Pisał: „Więź z Ojczyzną jest tajemnicą, którą możemy określić jako prawo natury, najbardziej podstawowe i najświętsze ze wszystkich praw nadprzyrodzonych. Prawo, które uszanować muszą wszyscy! Ale i my musimy je uszanować, i to w duchu miłości, która nieustannie łączy nas z Bogiem, a przez Boga z ludźmi”⁶¹.

W patriotyzmie księdza Kardynała ważne miejsce zajmowała troska o polską rodzinę. Czynił to zwłaszcza przez realizację zaprogramowanej zasady „Rodzina Bogiem silna”. W „Jasnogórskich ślubach” obiecał: „Przyrzekamy Ci umacniać w rodzinach królowanie Syna Twego, Jezusa Chrystusa, bronić czci Imienia Bożego, wszczepiać w umysły i serca dzieci ducha Ewangelii

⁵⁷ Por. tamże, s. 40.

⁵⁸ A. Micewski, *Stefan Kardynał Wyszyński*, dz. cyt., s. 217.

⁵⁹ Por. Kardynał Stefan Wyszyński, *Kocham Ojczyznę*, dz. cyt., s. 155.

⁶⁰ Por. A. Micewski, *Stefan Kardynał Wyszyński*, dz. cyt., s. 408-409.

⁶¹ Kard. S. Wyszyński, *Kocham Ojczyznę*, dz. cyt., s. 30.

i miłości ku Tobie, strzec prawa Bożego, obyczajów chrześcijańskich i ojczystych. Przyrzekamy Ci wychowywać młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem i zepsuciem i otoczyć czujną opieką rodzicielską”⁶².

Ksiądz Prymas podkreślał, że nie ma lepszej szkoły patriotyzmu, jak rodzina Bogiem silna, w której przez wyrozumiałość, przebaczenie ludzkie, dzieci uczą się miłości społecznej. Każda rodzina jest podstawową komórką społeczeństwa, w której należy szanować każde życie ludzkie od narodzenia do naturalnej śmierci⁶³.

W duchowości Prymasa Polski, w której patriotyzm stanowił wielką wartość, ważne miejsce zajmowała godność pracy ludzkiej. Zagadnieniu temu poświęcił wiele uwagi w Listach pasterskich oraz książce *Duch pracy ludzkiej*. Bóg wybrał człowieka jako swojego pomocnika w dziele stworzenia, powierzając mu zadanie „czynienia sobie ziemi poddaną” (Rdz 1,28). Współpraca człowieka z Bogiem jest realizacją i wypełnieniem Bożego planu: „Praca jest więc zaszczytnym powołaniem przez Boga do współdziałania w wykonywaniu planu Bożego. Nie jest karą, ale zaufaniem okazanym człowiekowi. Ma ona nie tyle zachować życie ludzkie, ale zaspokoić wszystkie potrzeby nasze”⁶⁴. Wszystko co czyni człowiek powinno oddawać chwałę Bogu, być potwierdzeniem miłości świata i bliźniego, i przyczyniać się do własnego uświęcenia.

Ksiądz Prymas troszcząc się o duchowość patriotyczną, w której do właściwego rozwoju duchowego konieczna jest sumienna praca, przypominał o jej doniosłej wartości. Przez pracę człowiek osiąga rozwój intelektualny, duchowy i fizyczny, dlatego praca służy do utrzymania w nas Bożego daru. Dobrze wykonywana praca odgrywa szczególną rolę w kształtowaniu życia duchowego prowadząc do udoskonalenia osoby⁶⁵. Wielokrotnie stwierdzał, że praca powinna być jednym ze środków do duchowego rozwoju, otwarcia go na Stwórcę i świadomej współpracy w przetwarzaniu świata. Zaniechanie duchowego wymiaru pracy

⁶² S. Kard. Wyszyński, *Wszystko postawiłem na Maryję*, dz. cyt., s. 113.

⁶³ Tamże, s. 217.

⁶⁴ S. Wyszyński, *Duch pracy ludzkiej*, Poznań 1957, s. 27.

⁶⁵ Por. tamże, s. 28.

może obrócić się przeciw człowiekowi, czyniąc go niewolnikiem spraw doczesnych i materialnych.

Prymas Tysiąclecia w duchowości pracy ludzkiej widział jeszcze dwa ważne aspekty: kształtowanie cnót moralnych i wymiar odkupieńczy. Wymiar odkupieńczy pracy ludzkiej dopełnia zbawczego dzieła samego Boga. Praca zbliża do Boga, o ile spełniana jest zgodnie z Jego wolą. Udział pracy w zbawczym dziele wymaga od człowieka włączenia się w dzieło odkupienia Chrystusa przez osobiste zaangażowanie, poświęcenie i ofiarę, podejmowanie pracy z miłością i sumiennością. „Praca dla miłości Boga jest uczestnictwem człowieka nie tylko w dziele stworzenia, ale i w dziele odkupienia. W każdej bowiem pracy doznajemy trudu i ciężaru, który możemy oddać Bogu, jako miarę naszego zadośćuczynienia za winy ludzkie”⁶⁶ – pisał kardynał Wyszyński. „Pamiętać należy o tym, że tylko praca podejmowana z miłości ku Bogu jest zasługująca. Najmniejszy czyn może być uświęcony przez intencje, może stać się zasługą i przynieść odkupienie, jeśli za motyw służby ma miłość Boga”⁶⁷.

Odnosnie do kształtowania cnót przez pracę, ksiądz Prymas podkreślał wpływ pracy na doskonalenie osoby, przedstawiał możliwość zaangażowania się człowieka w wykonywaną pracę z całym bogactwem swego życia wewnętrznego, wszystkimi sprawnościami, cnotami i wadami. Nauczał, że między cnotami a pracą zachodzi podwójna zależność: praca pomaga w nabywaniu cnót, a cnoty ułatwiają podejmowanie pracy i wszelkich innych obowiązków⁶⁸. I tak cnota cierpliwości, źródło i strażniczka wszelkich cnót, nie dopuszcza do zaniedbań w pracy. Wytrwałość pomaga trwać w powziętych postanowieniach i wypełniać podjęte zadania. Stałość uzdalnia do podejmowania wysiłków w czynieniu dobra, mimo napotykanych trudności. Dzięki cnotom pilności i sumienności człowiek pokonuje brak wytrwałości i niedbalstwo, oraz nabiera chęci i motywacji do podejmowania pracy. Podobnie cnota cichości wpływa na wewnętrzne na-

⁶⁶ Tamże, s. 71.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Por. tamże, s. 128.

stawienie do podejmowanych zadań i obowiązków⁶⁹. Praca jest też okazją do realizacji cnoty miłości bliźniego, do okazywania i świadczenia miłości, w której ludzkie działania nabierają szczególnego sensu⁷⁰.

Zakończenie

Kościół dostrzega wielkość duchowości księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego i stawia go wiernym za przykład, decydując o jego wyniesieniu na ołtarze. Zbliżająca się beatyfikacja Sługi Bożego zachęca do lektury jego myśli zebranych w licznych publikacjach, jego słów, które pomimo upływu lat pozostają ciągle aktualne.

Zaprezentowane rozważania nie mają aspiracji całościowego, ani tym bardziej naukowego ukazania głębi wkładu Prymasa Tysiąclecia w teologię polską. Ich celem jest zaledwie ukazanie jego duchowej sylwetki i nakreślenie głównych linii jego duchowości, na której głębie wskazują, choć w sposób daleki od doskonałości, chociażby te jego słowa: „W miarę, jak człowiek się uszlachetnia, cały świat się odnawia. Oblicze ziemi staje się coraz bardziej ludzkie i coraz bardziej Boże”⁷¹.

Summary

Priorities in the spirituality of Card. Stefan Wyszyński

The episcopal slogan “Soli Deo” expresses a deep theocentric dimension of the Card. Wyszyński’s spirituality and the direction of his pastoral service in the Church. His whole life was a testimony of faith, surrender to God’s will and filial trust in Our Lady. From his Marian spirituality and his personal act of surrender to Mary, a zealous concern for the Church and the Homeland was born; it was expressed in the Millennial Act of Devotion into Maternal Slavery of Mary, Mother of the Church for the freedom of Christ’s Church.

⁶⁹ Por. tamże, s. 152-157.

⁷⁰ Por. tamże, s. 36.

⁷¹ S. Wyszyński, *Miłość na co dzień*, dz. cyt., cz. II, s. 159.

Bp Stefan Wyszyński

Warszawa

Promienne rozważania – garść wspomnień¹

Mam zamiar mówić o niektórych wspomnieniach, wiążących się z przeżyciami człowieka, który tutaj – w Seminarium Włocławskim – był 7 lat uczniem, a później 10 lat profesorem.

Wspomnienia o moich profesorach w seminarium

Chciałbym wspomnieć niektóre postacie. Naprzód człowieka mało znanego, który jednak wywarł na nas, młodych jeszcze ludziach – licealistach – decydujący wpływ. Był to ksiądz Bronisław Ostrzycki², ojciec duchowny Liceum imienia Piusa X³. Kapłan ciężko chory, surowy, święty, w sposób niesłychanie zwarty kładł w nasze dusze podstawy życia wewnętrznego, religijnego. Był bardzo trzeźwy. Ilekroć ktoś koloryzował albo wchodził na wyższy stopień doskonałości, niżby wypadało, mówił: „Domi-

¹ Jest to tekst przemówienia wygłoszonego 18 maja 1969 w WSD we Włocławku, podczas uroczystości 400-lecie Włocławskiego Seminarium Duchownego. Znaleźć je można w całości w publikacji: Wyszyński Stefan, *Sursum corda. Wybór przemówień*, Pallottinum, Poznań 1974, s. 43-49. W książeczce tej na uwagę zasługuje dedykacja wydrukowana w miejscu stopki: „Na Złoty Jubileusz Kapłaństwa Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego – Pracownicy Wydawnictwa «Pallottinum» składają wyrazy wielkiego szacunku, czci i synowskiego oddania pamięcią w modlitwie oraz swoją pracą przy wydaniu tej książki. Zatwierdzona do druku dnia 25 lipca 1974 r., została złożona i wydrukowana w nakładzie 30 ponumerowanych egzemplarzy do dnia 2 sierpnia 1974 r.”. Prawie całe przemówienie, choć podzielone na kilka fragmentów, znajduje się też w opracowaniu: *Prymas tysiąclecia. Życie księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski 1901-1981* (bez daty i miejsca wydania), s. 9-11, 12, 34-35, 39.

² Bronisław Ostrzycki (1871-1921), teolog, wykładowca i spowiednik w WSD we Włocławku, proboszcz parafii Ruda (1908-1916).

³ Założone w 1906 jako NSD diecezji kujawsko-kaliskiej (od 1925 włocławskiej).

ne, domine, trzeźwo, niżej. Najpierw chodzić po ziemi, a później patrzeć w niebo”. Ten święty człowiek dawał nam zdrowe zasady życia wewnętrznego. To jest jedno wspomnienie, które wywołuję z pamięci. Wspomnienie dla mnie bardzo drogie i niesłychanie doniosłe w moim życiu osobistym.

Pragnę wspomnieć drugą postać – człowieka, z którym mieliśmy bardzo mało kontaktu, bo pracował naukowo. Widywaliśmy się rzadko. Siedział w archiwach. Znał najlepiej dzieje diecezji włocławskiej. To ksiądz Stanisław Chodyński⁴. Był on nominalnie rektorem. Faktycznie obowiązki pełnił kto inny, gdyż on całkowicie oddany był pracy naukowej. Nieraz korzystaliśmy z jego roztargnienia, aby pod nieobecność wicerektora wytargować jakąś ulgę. Jak później rozstrzygano powstałe stąd konflikty, to nas już nie obchodziło. Dla nas ważną rzeczą było, że coś zdołaliśmy wytargować, chociaż w sposób nie zawsze uczciwy, lecz dla początkujących ascetów zupełnie dopuszczalny. Mało znaleźliśmy księdza Chodyńskiego, ale podziwialiśmy jego wysoką kulturę umysłową i wielką pracowitość kapłańską.

Skoro mówię o ludziach pracowitych, którzy przesunęli się przez Uczelnię, to z wielkim szacunkiem i czcią muszę mówić o księdzu Józefie Kruszyńskim⁵, drugim Rektorze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Mieszkał na dole, w pokoju o szerokich oknach, w których rzadko gasło światło. Był człowiekiem pracy, nauki i wielkim przyjacielem młodzieży duchownej. Ilekroć zauważył zakłopotanie alumna, zwłaszcza w czasie egzaminu, gdy wiedza na dnie czaszki wyczerpywała się przedwcześnie, patrzył w okno, udawał roztargnionego i największy nawet „pływak” na dno nie poszedł.

Wielkim przyjacielem alumnów był biskup Stanisław Zdzitowiecki⁶. Często przychodził na wykłady nie zapowia-

⁴ Stanisław Ksawery Chodyński (1836-1919), historyk i kanonista, profesor WSD we Włocławku, gdzie oprócz historii Kościoła i prawa kanonicznego wykładał nauki biblijne, teologię dogmatyczną i liturgikę; doktor honoris causa Akademii Duchownej w Petersburgu i profesor honorowy Uniwersytetu Warszawskiego.

⁵ Józef Kruszyński (1877-1953), biblista, prefekt WSD we Włocławku (1903-1923), rektor KUL (1925-1933); jeden z pierwszych tłumaczy Starego Testamentu na język polski z języków oryginalnych.

⁶ Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki (1854-1927), doktor prawa kanonicznego,

dany. Było to niekiedy szczęściem. Bo jeśli młody adept wiedzy, zwłaszcza łaciny – jak się i „denatowi” zdarzyło – zaplątał się w tajemniczej wiedzy łacińskiej, wtedy ksiądz Biskup dawał pytanie łatwiejsze, a gdy się jakoś udało, tłumaczył profesorowi: „No, widać ksiądz profesor, tak źle nie jest, on jednakże coś umie”. Z nadzieją i wdzięcznością patrzyliśmy w trudnych sytuacjach na drzwi, czy przypadkiem nie wchodzi biskup Zdzitowiecki.

Jeśli mówię o przyjaciółach, muszę też wspomnieć o biskupie Krynickim⁷, który był dość długo rektorem Seminarium i jako rektor został mianowany biskupem pomocniczym wrocławskim. Kiedyś w czasie wakacji zimowych, które spędzaliśmy tutaj, w Seminarium, wybraliśmy się do księdza rektora Krynickiego z prośbą, żeby nas puścił do miasta. Pyta mojego kolegę: Po co chcesz iść do miasta? – Oprawić książkę. – Tak czytaj książkę, byś nie musiał jej oprawiać. A ty po co chcesz iść do miasta? – pyta mnie. – Kupić książkę. – A czy ty przeczytałeś już wszystkie książki, które są w bibliotece? – Jeszcze nie. (Było ich około stu tysięcy). – Jak wszystkie przeczytasz, to przyjdź, wtedy cię puszczę do miasta. – Ostatecznie pozostałem, by czytać te książki i do dziś dnia wszystkich nie przeczytałem.

Rzecz znamienna, pomimo trudnych niekiedy warunków, zwłaszcza po wojnie, były jednak chwile pełne niezwyklej pogody, które wspomina się z radością.

Wspomniałem już w katedrze postać człowieka, który miał na nas ogromny wpływ. To ksiądz Antoni Bogdański⁸, dyrektor Liceum imienia Piusa X, mój wychowawca. Byliśmy za młodzi, za mało mieliśmy doświadczeń, aby dobrze rozeznaczyć duchowość tego człowieka. Wielką tajemnicą Bożą była jego niezwykła po-

ordynariusz wrocławski (1902-1927), założyciel NSD we Wrocławku (Liceum im. Piusa X).

⁷ Władysław Krynicki (1861-1928), historyk Kościoła i homileta, rektor WSD we Wrocławku (1914-1918), biskup pomocniczy (1918-1927) i ordynariusz wrocławski (1927-1928). Uzyskał dla WSD we Wrocławku status uczelni wyższej.

⁸ Antoni Bogdański (1891-1938), dyrektor NSD we Wrocławku, wicerektor i wykładowca teologii, liturgiki i katechetyki w WSD, naczelny kapelan harcerstwa w Polsce (1925-1929), proboszcz w Skulsku (1937-1938). Szerzył ideę wspólnego życia duchowieństwa diecezjalnego – Stowarzyszenia Kapłanów Świeckich Miłości Apostolskiej, do którego kleryk Wyszyński przystąpił w 1919, później piastując w nim urząd Sekretarza Generalnego (1926-1928).

goda i uśmiech wśród cierpień, które go nigdy nie opuszczały. Choroba nie miała wpływu na przyhamowanie jego pracowitości i zapału apostołskiego. Do ostatniej niemal chwili kontaktowałem się z nim. Na kilka dni przed śmiercią odwiedziłem go w Skulsku, gdzie był proboszczem. Zaprosił mnie do siebie. Niemalże nie poznałem go. Rozmowa, którą wtedy przeprowadziliśmy, krótka i zwięzła, wstrząsnęła mną do żywego. Czytał po prostu w moim przyszłym życiu. Wszystko, co mnie spotyka dziś, już wtedy mi przepowiedział. Skąd wiedział, to była jego tajemnica, bo jeszcze się na to absolutnie nie zanosilo ani w myślach, ani w pragnieniach, ani w planach Kościoła Chrystusowego. Był to rok 1937 czy 1938, dokładnie nie pamiętam⁹.

Snując wspomnienia, pragnąłbym poświęcić kilka chwil uwagi profesorom Seminarium Włocławskiego, którzy z wielkiej hojności biskupa Zdzitowieckiego zostali posłani do Lublina, gdy powstawał Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wskutek tego jednocześnie odeszło stąd wielu profesorów, wśród nich ksiądz rektor Radziszewski¹⁰, ksiądz Piotr Kremer, ksiądz Antoni Szymański, ksiądz Henryk Insadowski, ksiądz Cezary Pęcherski i kilku innych. W zespole profesorskim powstał kryzys. Ale biskup Zdzitowiecki wielką wagę przywiązywał do powstania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zaprzyjaźniony z księdzem Radziszewskim, którego wysoko cenił, nie mógł odmówić.

Pamiętam rok inauguracyjny tu, w sali teologicznej, po odejściu profesorów do Lublina. Biskup Zdzitowiecki tak był

⁹ „Niezapomniany ten człowiek podczas pewnego wykładu liturgiki powiedział: «Przyjdzie czas, gdy przejdziecie przez takie udręki, o jakich człowiek naszego wieku nawet myśleć nie umie. Wielu kapłanów wbić będą gwoździe w tonsury, wielu z nich przejdzie przez więzienie». Niewielu z moich kolegów zapamiętało te słowa. Zapadły mi one głęboko w duszę. Gdy w roku 1939 odwiedziłem księdza Bogdańskiego w Skulsku na łożu śmierci, pamiętałem o nich. Kazał mi wtedy gotować się do ciężkiej i odpowiedzialnej drogi, która w życiu kapłańskim mnie czeka. Oczy tego płonącego człowieka patrzyły z głębi zapaści niezwykłym światłem”. Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Zapiski Więziennicze*, Éditions du Dialogue, Paris 1982, s. 15.

¹⁰ Idzi Benedykt Radziszewski (1871-1922), filozof, rektor WSD we Włocławku (1908-1911), założyciel miesięcznika „Ateneum Kapłańskie” (1909), rektor Akademii Duchownej w Petersburgu (1914-1918), założyciel KUL i jego pierwszy rektor (1918-1922).

uradowany, że mógł tytu profesorów odstąpić Katolickiemu Uniwersytetowi, że w zapale powiedział: Wszystko, co miałem najlepszego, oddałem Uniwersytetowi. Zorientował się jednak, że przecież zostali tutaj profesorowie, którzy mają autorytet wśród młodzieży, więc zaczął tłumaczyć: Oczywiście, zostało tu jeszcze wielu wybitnych profesorów. Ale młodzież w przekorze swej myślała, że jednak najlepsi profesorowie poszli do Lublina.

Powstanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ucieszyło wszystkich. My, alumni, byliśmy osobiście z tym faktem związani. Była to nasza wielka radość i wielki tytuł do dumy, chociaż sami niewiele przyczyniliśmy się do tego.

Przyszły czasy wielkiej i trudnej pracy. Gdy mówię o pracy w tej Uczelni, muszę wspomnieć jeszcze jednego wychowawcę, księdza Antoniego Borowskiego¹¹, organizatora Liceum Klasycznego i reorganizatora Seminarium Włocławskiego. Był olbrzymem pracy, człowiekiem surowym dla alumnów, wymagającym w sposób bezwzględny. Widzieliśmy jego olbrzymią pracę i dla niej szanowaliśmy go. Tym bardziej, że był zarazem świetnym wykładowcą, z temperamentem, i wiele dawał młodzieży przez swoje wykłady.

Gdy sam byłem profesorem i organizatorem seminarium

Wróciłem do Włocławka w lutym 1945 roku. Seminarium zaczęło się organizować. Gmach był zajęty i strasznie zniszczony. W refektarzu – apteka ponemiecka, aula teologiczna zawałona materiałem aptecznym. Stały jeszcze baraki dezynfekcyjne. Nie było warunków, aby otworzyć tutaj Seminarium. Rektor Korszyński¹² – późniejszy biskup – i profesorowie, którzy ocalili z obozów, nie mogli jeszcze wrócić do Polski. Musieli długo czekać, nie mieli sił i zezwolenia. Powierzono mi więc organizację Seminarium, ale w Lubrańcu¹³. Lubraniec w moich wspomnie-

¹¹ Antoni Borowski (1884-1968), teolog moralista, rektor WDS we Włocławku (1918-1925), profesor Uniwersytetu Warszawskiego (1930-1939, 1945-1949) i KUL (1957-1962).

¹² Franciszek Korszyński (1893-1962), teolog moralista, rektor WSD we Włocławku (1939-1948), biskup pomocniczy włocławski (1946-1962).

¹³ Miasteczko położone 20 km na południowy zachód do Włocławka, liczące przed

niach jest obrazem stosunku diecezjan, katolików świeckich, do uczelni duchownej. To, co tam przeżyliśmy i czego doświadczyliśmy, było cudem wiary, ofiarności i gotowości służenia diecezji i uczelni przez jedną parafię – Lubraniec. Pracowaliśmy tam kilka miesięcy, jednocześnie powoli przygotowując gmachy do przejęcia, urządzając je zgodnie z potrzebami Seminarium, które miało wrócić do jesieni 1945 roku na swoje właściwe miejsce,

Lubraniec był dla mnie wielką szkołą. Pracowaliśmy w warunkach niesłychanie trudnych. Byłem jednocześnie proboszczem dwóch okolicznych parafii. Jeden z wykładowców, ksiądz profesor Iwanicki, był również proboszczem w pobliskiej parafii. W niedzielę byliśmy proboszczami, a w tygodniu wszystkim – wikariuszami, wykładowcami, profesorami i rektorami. Takie były warunki.

Nieraz młodzi księża dziwią się, jak można jedno z drugim pogodzić. Posłany byłem do Lubrańca jako wikariusz u księdza proboszcza Stanisława Tywonka, jednocześnie prokuratora Seminarium, w którym ja byłem rektorem. Obydwaj byliśmy proboszczami, ja – w Kłobi i Zgłowiączce, on – w Lubrańcu. Na początku mieliśmy 17 alumnów na 6 kursach. Praca była trudna. Nieraz sami dziwiliśmy się, jak można było jej sprostać. Od wakacji zaczęli napływać młodzi alumni, którzy stworzyli pierwszy kurs filozoficzny, umieszczony już tutaj, w Seminarium, pod kierunkiem księdza prałata Jankowskiego. Natomiast moim zadaniem było dojeżdżać z Lubrańca do Włocławka i z powrotem. Ksiądz Tywonek kupił mi konika i dwukólkę. Sam powożąc, przyjeżdżałem tutaj rano na wykłady, a potem wracałem do Lubrańca. Były to rzeczy dziwne, a zarazem wesołe. Człowiek odsłaniał w sobie nowe możliwości.

Wspomnę z czasów Lubrańca jedno przeżycie. W początkowej sytuacji, gdy dopiero powoli organizowało się życie gospodarcze, nie było przewidziane w planach małego miasteczka aprowizowanie Seminarium. Nie mieliśmy chleba. Pewnego razu, gdy nasze siostry stały w ogonku i czekały na chleb, zdenerwowany piekarz powiedział: jak księża chcą jeść chleb, to niech przy-

wojną, tak jak obecnie, niespełna 3 tys. mieszkańców. W 1945 miało ok. 1,5 tys. mieszkańców.

dą i czekają. Otrzymał odpowiedź niezwykłą. Kobiety rozbiegły się po mieście i wkrótce, w ciągu godziny, Seminarium dostało ponad 70 bochenków chleba.

W pewnym momencie przychodzi do mnie mała dziewczynka, taka „zapałeczka” w perkalikowej sukience i dźwiga pod pachą olbrzymi bochen: Mamusia przysłała chleb. – Mówię: Podziękuj mamusi i powiedz, że już mamy 70 bochenków. To wystarczy. – Dziewczynka zaczęła płakać. – Czego płaczesz? – A bo ksiądz od bogatych to wziął, a że my są biedne, to od nas ksiądz nie chce wziąć chleba. – Wprowadziłem ją do spiżarni, pokazałem. A ona swój wielki bochen pospiesznie rzuciła na stół i uciekła.

Byłem tym przejęty i wzruszony. Żal mi było każdej łzy tego dziecka. Ale jednocześnie człowiek ujrzał polską duszę, dusze dzieci Kościoła Chrystusowego. To było wzruszające. Pozostało mi do dziś jako wspomnienie trudnych, ciężkich chwil.

Oto typowy przykład, jak społeczeństwo katolickie rozumie swój stosunek do seminarium duchownego, do uczelni katolickiej,

Gdy musieliśmy przenieść Seminarium z Lubrańca do Włocławka, żalom i utyskiwaniom nie było końca. Wyjechałem stamtąd z nadwątloną opinią człowieka, który zabrał Seminarium do Włocławka. I dlatego do dziś dnia boję się tam pokazać.

Jasne promienie...

Zaczęliśmy się tutaj zagospodarowywać. Jednym z najtrudniejszych zadań, które zostały dokonane, była rewindykacja wywiezionej do Poznania biblioteki, przeprowadzona przez księdza rektora Iwanickiego. Rewindykacja była rzeczą wzruszającą. Opowiem jedno zdarzenie. Od początku gdyśmy rewindykowali książki, staraliśmy się oddzielić prywatne zbiory. Gdy czasem znalazła się jakaś książka któregoś z profesorów, myślałem sobie: mojej ani jednej. A miałem ich kilka tysięcy. W pewnym momencie patrzę: na przyście leży jakaś mała książeczka, mokra i na wpół zgniła, z oderwanym grzbietem. Podniosłem, czytam: *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza a Kempis. Podpisana: Stefan Wyszyński, alumnus Seminarium Vladislaviensis, nr

l – z zakładanej przeze mnie biblioteki. Myślę sobie: to dla ciebie, człowiecze, wskazanie na całe życie, co masz robić. Później znalazłem też książkę, która zginęła mi na 3 lata przed wybuchem wojny. Książki mają swoje „chody” i swoją historię. Słusznie mówi się, że książka jest własnością wspólną.

Pamiętam porządek dzienny naszej pracy. Do południa – wykłady, a po obiedzie ubieraliśmy się w fartuchy, braliśmy miotły, szczotki i zaczynaliśmy od strychów wszystko po kolei porządkować. Strasznie dużo było tu rzeczy potrzebnych tylko na roli... Powoli Seminarium zaczęło wchodzić w nowy etap życia.

I jeszcze jedno wspomnienie. Otrzymałem powołanie na stanowisko biskupa lubelskiego. Byłem jednak w poważnym kłopotcie. Nie miałem komu przekazać Seminarium. Poszedłem do biskupa Radońskiego¹⁴ i mówię: Czas, żebym pojechał na rekolekcje przed konsekracją. Komu mam oddać Seminarium? Nie mam komu oddać. Biskup, człowiek niesłychanie dobry, sam po powrocie obarczony licznymi kłopotami, odpowiedział: Może ksiądz profesor jakoś to urządzi. – Wróciłem i nie wiedziałem, jak to urządzić. Ale umówiłem się po cichu w duszy tak: Panie Boże, jeżeli profesorowie nie przyjadą – a miałem wyjeżdżać na rekolekcje 3 maja – to wszystko jest pokusą. Zbuntuję się, zostanę, na rekolekcje nie pojedę. – Pan Bóg, który nie lubi człowieka narażać na pokusy cięższe, niż może wytrzymać, sprawił, że właśnie 3 maja wrócił biskup Korszyński, ksiądz profesor Adamecki, ksiądz profesor Biskupski i kilku innych profesorów. Musiałem więc jechać do Częstochowy na rekolekcje i musiałem zostać biskupem lubelskim.

Tak kończy się ostatni etap moich wspomnień. Zostawiam je tutaj jako uzupełnienie rzeczy, które należą do historii. Są bowiem syntezą przeżyć, doświadczeń, trudów i łask, które Bóg gromadzi na głowy wybranych przez siebie ludzi.

Dziś gdy wspominamy przeszłość i życie w tej Uczelni, wszystko wydaje się nam jasne i promienne. Tak rzeczywiście było. Bo chociaż życie w Seminarium jest trudne, chociaż wy-

¹⁴ Karol Mieczysław Radoński (1883-1951), biskup pomocniczy poznański (1927-1929), ordynariusz włocławski (1929-1951); w latach 1939-1945 na emigracji w Londynie.

maga nieustannej pracy naukowej i formacji wewnętrznej, jednak jest radosne.

Zakończę „promienne rozważania” wspomnieniem mojej rozmowy z Ojcem świętym Pawłem VI. Gdy doznałem łaski, że zaprosił mnie do swego stołu, przyniósł książkę biskupa Korszyńskiego: *Jasne promienie w Dachau*, do której napisał wstęp do wydania włoskiego. Rozmawialiśmy o biskupie Korszyńskim, ostatnim przedwojennym rektorze tej Uczelni. Ojciec święty powiedział: Przeczytałem tę książkę, jestem nią wzruszony. Jestem wzruszony tym, co przeżyło duchowieństwo wrocławskie w Dachau. Biskup Korszyński musi być wielkim człowiekiem, jeżeli w piekle dostrzegł tyle jasnych promieni...

To był jeden z wychowanków i jeden z rektorów tej Uczelni. Jakże Uczelnia musi wychowywać, jak wysoki jest jej pion wychowawczy, jak wielki optymizm, który wlewa w serce, i entuzjazm, z jakim posyła, skoro uczy dostrzegać jasne promienie.

Jest to zarazem moje życzenie dla księdza Rektora, Profesorów, Moderatorów i Młodzieży na dalsze dzieje Seminarium – abyście zawsze widzieli w nim tylko jasne promienie.

Bp Stefan Wyszyński

Warszawa

Przełożone zakonne współpracują z Kościołem¹

Drogie Matki i Siostry!

Już w kaplicy, przed obliczem Dziewicy Wspomożycielki, określiliśmy charakter naszego zebrania na Jasnej Górze. W miarę jak będziemy pracować, charakter naszego zebrania będzie coraz bardziej jasny, oczywisty. Same tematy, jak są ustawione wskazują, że szukamy źródła wody żywej i że wysiłek nasz cały zmierza do tego, ażeby to źródło wody żywej odnaleźć, jeżeli jest przysypane – odkopać, jeżeli jest przybrudzone – oczyścić, byśmy mogli czerpać w pełni ze źródeł Zbawiciela. A to źródło przecież przepłynęło przez „beata viscera Mariae Virginis”². I dlatego jesteśmy u Niej, przy Niej. Ufność nasza w Niej, że i te łaski, które są jeszcze przed nami, które z wielkiego miłosierdzia Bożego są nam przydzielane, też przepłyną przez Nią.

Przystępujemy więc do pracy w pokoju i w pełnej ufności. Porządek dzienny tej pracy przedstawił ksiądz dyrektor³, w krótkim swoim przemówieniu. Za obowiązek uważam sobie złożyć słowa serdecznej podziękii Eksceleńcom, księdzu biskupowi ordynariuszowi miejscowemu⁴ i księżom biskupom, którzy pospieszy-

¹ Przemówienie wygłoszone do Wyższych Przełożonych Zakonów Żeńskich, Jasna Góra, 8 października 1957. Źródło: Stefan Kardynał Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. 3: 1956-1957, Wydawnictwo SOLI DEO, Warszawa 1999, s. 439-451.

² Błogosławione łono Maryi Dziewicy.

³ Bronisław Dąbrowski.

⁴ Zdzisławowi Golińskiemu.

li z referatami, jak również ojcu generałowi zakonu i przeorowi, i wszystkim ojcom i braciom, którzy przyczyniają się swą pracą do tego, że mamy tak spokojne warunki dla naszych obrad. Składam też słowa serdecznej podziękii księdzu dyrektorowi Wydziału Spraw Zakonnych przy Prymasie Polski i Konsulcie za wkład pracy organizacyjnej, jak również witam wszystkich prelegentów, księdza prałata Jaroszewicza, księdza prałata Piotrowskiego i innych, którzy tu przybędą, aby nas wspierać. Witam wszystkie matki i siostry, które w katolickiej uległości, w poczuciu swego związku z hierarchią Kościoła świętego tutaj przybyły, ufając, że praca, którą podejmujemy, będzie miła Matce Najświętszej, że w tych dniach pracy będzie miała co składać przez swoje dłonie niepokalane Trójcy Świętej.

Zagadnienie, które mam do poruszenia jest raczej próbą charakterystyki potrzeb życia zakonnego w Polsce, jak również i potrzeb Kościoła świętego. Jakkolwiek matki i siostry są odpowiedzialne bezpośrednio przed Kościołem Bożym za swoją rodzinę zakonną i za powierzone sobie dusze, za ich uformowanie, ażeby się stały miłymi oblubienicami Bogu, to jednak nie przestajecie być odpowiedzialne za stan zakonny w Polsce.

1. Odpowiedzialność za stan zakonny

Podobnie, jak my biskupi jesteśmy odpowiedzialni nie tylko za swoje diecezje, ale za cały Kościół święty w Polsce w tym okresie, w jakim pracujemy w Kościele, tak też i wy, powołane przez Kościół według przepisów prawa kanonicznego, jesteście odpowiedzialne za cały stan zakonny w Polsce. Chciałbym to bardzo mocno podkreślić, chociażby dlatego, żeby przewyciężyć w nas osobiste zadowolenie – u nas wszystko dobrze się dzieje – jak gdyby liść zielony cieszył się, że jeszcze nie jest żółty, choćby na tej gałęzi już wszystkie żółkły. Byłaby to mała pociecha, boć pewna rzecz, że przyjdzie i nań kolej. Te satysfakcje osobiste niekiedy świadczą o zaniku głębszej i żywszej więzi z całą wspólnotą nadprzyrodzoną Kościoła, z całym organizmem nadprzyrodzonym, o którym święty Paweł tak pięknie mówił, że jeśli się raduje jeden członek, współradują się wszystkie, jeżeli co

cierpi jeden, współcierpią wszystkie (por. 1Kor 12,26). – Ważną jest rzeczą mieć świadomość, że gdy się należy do tego stanu, to się odpowiada za cały stan, zapewne w odpowiedniej części, na miarę obowiązków, które tej części są przydzielone, ale niemniej jednakże ta odpowiedzialność jest.

Trzeba bowiem patrzeć na stan zakonny jako na pewną pozycję, która jest przez Ducha Świętego wyznaczona w organizmie nadprzyrodzonym, pozycję, która ma żyć, działać i owoce przynosić. Trzeba patrzeć również na stan zakonny jako na bazę sił duchowych, nadprzyrodzonych, która musi owocować, jeśli organizm cały ma być żywotny, jeśli Kościół Boży ma otrzymać te pomoce, które mu są niezbędne. A jeśli Duch Boży powołuje do życia najrozmaitsze rodziny zakonne, to przecież i po to, żeby mieć z tego pomoce, które są niezbędne. Odpowiedzialność więc wasza za bazę operacyjną Kościoła świętego, za to miejsce, które zajęłyście i którego w tej chwili nikt nie zajmie, tylko właśnie wy.

2. Odpowiedzialność przełożonych za łaskę wobec Boga

To jest odpowiedzialność wobec Boga. Bóg przecież sam powołuje. Podkreślam to, że odpowiedzialność jest bardzo szczegółowa; to jest odpowiedzialność za każdą duszę, którą łaska powołania skierowuje do rodziny zakonnej. Odpowiedzialność za stan każdego domu, i to nie tylko materialny, bo ta odpowiedzialność jest najłatwiejsza, ale za stan duchowy, czy to jest ogród Boży, czy tam rosną kwiaty Boże, kwiaty łaski, czy tam się kształtują nadprzyrodzone cnoty, czy rzeczywiście każda z tych dusz obfituje w łaskę, co by trzeba uczynić, żeby w łasce obfitowała. Odpowiedzialność wobec Boga za łaskę, którą Bóg tej duszy daje. Często jesteśmy spokojni, gdy możemy określić, że w tym domu zakonnym koniec z końcem związany, ale to jest ta *oeconomia naturalis*⁵. Prócz tego istnieje jeszcze ta *oeconomia perennis*⁶, Boża, ekonomia łaski, bo Bóg sieje, zbiera, gdzie nie posiał i bierze za jeden talent dziesięć.

⁵ Ekonomia naturalna.

⁶ Ekonomia wieczysta.

Tak mało może myślimy o odpowiedzialności za procentowanie łaski w duszach nam powierzonych, aby tylko była reguła zachowana, aby był spokój, aby tam jakoś starczyło to i owo; bardzo często przełożone stają się zwykłymi ekonomkami, podczas gdy są szafarkami przelicznej łaski Bożej, która jest dana rodzinie zakonnej, duszom, do tej rodziny należącym. Trzeba bodaj podjąć wielki wysiłek, żeby się przestawić z tego myślenia naturalistycznego, administracyjno-ekonomicznego na myślenie nadprzyrodzone, na myślenie nawet mistyczne, w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu, żeby administrować nie tylko ludźmi, nie tylko domami, nie tylko ziemią, ogrodami, ale duszami, Bożymi duszami. Żeby nie tylko na polu się urodziło i w ogrodzie, ale żeby się urodziło w duszy tej siostry, nowicjuszki czy też profeski, na jakimkolwiek ona odcinku jest postawiona. Idzie o to nieustanne Boże narodzenie w duszach nam powierzonych, o to obfitowanie w łasce. To jest odpowiedzialność wobec Boga.

3. Odpowiedzialność przełożonych wobec Kościoła

Odpowiedzialność wobec Kościoła też jest wielka, bo Kościół daje wam miejsce w swym organizmie, każdej rodzinie zakonnej, otacza was swoim autorytetem, osłania was swoim prawem, wyznacza wam określone zadanie w społecznej swej organizacji i przez to zacieśnia jeszcze w specjalny sposób waszą więź nadprzyrodzoną w organizmie Kościoła. Niewątpliwie, każdy członek w rodzinie zakonnej przez chrzest, przez inne sakramenty, przez łaskę uświęcającą jest włączony do tego organizmu nadprzyrodzonego, to prawda; ale przez stan zakonny, który jest uświęcony w Kościele i ma szczególne zadanie przez śluby, rodzina zakonna przyjmuje na siebie specjalną odpowiedzialność w Kościele Bożym. I dlatego rodzina zakonna, której Kościół zatwierdza konstytucje, statuty, regulaminy, zwyczajniki, przyjmuje śluby, aprobejuje przełożonych, niekiedy wyznacza; ta rodzina zakonna, którą Kościół swym prawem kanonicznym otacza, której Kościół posyła swoich wizytatorów, ma ścisły związek z Kościołem.

O tyle ma swój właściwy sens, o ile jest świadoma tego związku z Kościołem, o ile jest wdzięczna Kościołowi za tę opie-

kę, którą Kościół daje. A ponieważ tak rzecz się ma, z kolei jesteście odpowiedzialne przed Kościołem za wszystkie dzieci tego Kościoła, które Kościół wam powierza. To dziecko ochrzczone, nakarmione Chrystusowym Ciałem, wybierzmowane, posiadające depozyt wiary w sobie, uformowane w konfesjonale, gdy idzie do zakonu, nie przestało być dzieckiem Kościoła. Ta zakonnica, która przyjęła w tej chwili habit, jest nadal dzieckiem Kościoła i Kościół za nią odpowiada, Kościół idzie za nią, czuwa nad nią i dlatego ma prawo wglądać w to, co się dzieje w rodzinie zakonnej z tą duszą.

Przecież jest przepis prawa kanonicznego, że biskup ma prawo do każdej zakonnicy, pytać o nią, rozmawiać z nią; to prawo wynika z tego, że to jest dziecko Kościoła. Przez to, że ktoś wstąpił do zakonu, nie wystąpił z Kościoła, podobnie jak zakon nie jest poza Kościołem, tylko jest w Kościele. I stąd odpowiedzialność wobec Kościoła niezmiernie doniosła za to, co się zrobiło z tym człowiekiem, którego Kościół przez śluby oddał rodzinie zakonnej, co z niego wyrosło, co z tego wynikło, można powiedzieć drastycznie – co Kościół z tego ma, co zyskał na tym, że oddał swe dziecko rodzinie zakonnej.

Że ktoś przyjął habit, złożył śluby zakonne, może na ręce przełożonej, to nie świadczy, że zerwał wszystkie stosunki i relacje poza zakonem; została relacja z Kościołem, została relacja z biskupem własnym. Dobrze sobie to uświadomić w rodzinie zakonnej jest niezmiernie ważne.

Przełożona nie ma absolutnej władzy nad tym dzieckiem Kościoła, które złożyło śluby zakonne. Ta absolutna władza należy tylko do Boga, a Bóg swą władzę sprawuje na tej ziemi przez hierarchię. I dlatego też władza Kościoła, papieża, biskupa zawsze jest większa nad dzieckiem Kościoła, choćby w habitcie chodziło, aniżeli przełożonej zakonnej. Trzeba dobrze sobie uświadomić tę odpowiedzialność wobec Kościoła za każde powołanie, za każdy dom zakonny i za każdą rodzinę zakonną, za jej życie, za jej poziom, za bieg i charakter tego życia, za tę więź i napięcie miłości w danej społeczności rodzinnej.

4. Odpowiedzialność wobec społeczeństwa katolickiego

To społeczeństwo daje swoje dzieci, swoje córki. Ile to razy w swojej pracy spotykałem się z żalami rodziców, którzy oddali swoje córki do zakonu. Ile razy spotykałem się z bólem tych zakonnic, które opuściły zakon i potem się rozpoczyna straszna ruina. Mam przed oczyma cały szereg przykładów – zrujnowane życie w zakonie. Tam, dokąd szła dziewczyna pełna najwznioślejszych ideałów, tam uległa katastrofie. Dobry Bóg tylko kiedyś oceni w swym miłosierdziu, kto jest w pełni odpowiedzialny za jeden lub drugi wypadek, ale że – niestety – bardzo dużo katastrof dzieje się z przyczyny stosunków, które panują w rodzinie zakonnej, to mamy na to aż nadto wiele dowodów. Ten człowiek, przedtem najlepszy może, bo Bóg zasiał powołanie w duszy, wybrał, wziął sobie, więc musiało tam coś być wartościowe, poszedł w najlepszym usposobieniu, i tam się to wszystko zmarnowało. Zmarnowało się powołanie, niekiedy budzi to rozpacz, niekiedy są tragedie; to są następstwa jakiegoś zawodu straszliwego, gdy w zakonie nie spotkano się ani z należytyym poziomem życia religijnego, ani z należytą organizacją pracy, ani też z tym usposobieniem i uczuciem macierzyńskim, którego tak każdemu na tym świecie potrzeba.

Niestety, sprawowanie władzy poniekąd deformuje nas i czyni twardymi, bo mamy poczucie prawa, konstytucji. Wydaje nam się, że gdy mamy prawo, to już w takim razie jesteśmy zwolnieni od każdego innego wysiłku, a przede wszystkim od prawa miłości. I tym się często łamią dusze. Wraca taki człowiek do świata, pół-zakonnica, pół-świecki człowiek, miejsca sobie znaleźć nie może przez całe życie. Dopiero śmierć utuli tę mękę, która się dzieje w duszy. Odpowiedzialność wobec społeczeństwa!

Spółeczeństwo jest dzisiaj tak starannie karmione nieufnością do życia zakonnego, że wystarczy przejrzeć odrobinę prasy, felietoniki, nowelki, zwłaszcza w „Nowej Wsi”, ponieważ ze wsi więcej przychodzi powołań zakonnych, dlatego też trzeba właśnie tym dziewczętom ze wsi zohydzić zakon. Weźcie całe serie takich nowelek, dowcipów w tym i w innych pismach, dochodzących do młodzieży żeńskiej, zwłaszcza na temat zakonów, na temat obyczajów w życiu zakonnym, na temat przełożonych itd. – to mia-

łoby poderwać powołanie dziewcząt polskich. Na szczęście nie zawsze to działa; jak każde kłamstwo po zapachu się rozpoznaje, tak zdrowy zmysł katolicki jeszcze w duszach dziewczęcych działa. I dlatego też przychodzą z wielkim zaufaniem, z wielkim entuzjazmem. Przypomnijcie sobie, drogie matki, te wszystkie twarze dziewczęce, które przychodzą z taką radością do zakonu, jak powoli ta radość, naturalność chrześcijańska, prostota gaśnie, to wszystko co zdawałoby się jest takie ludzkie i takie Boże. Z żywego człowieka powstaje coraz bardziej manekin, którym się popycha: idź tam, a idzie, chodź tu, a przychodzi. Zamiera inicjatywa, giną talenty, zdolności, niekiedy są tłumione, nie zawsze są należycie, umiejętnie wykorzystane. Schodzi to wszystko do rzędu przeciętności w wychowaniu osobistym, umysłowym, duchowym, a nawet i w życiu nadprzyrodzonym.

To społeczeństwo, bądź co bądź zdolne, które daje nienajgorszy swój materiał do życia zakonnego, może nieraz najlepsze swoje córki, ostatecznie miałyby prawo do tego, żeby życie zakonne coś więcej dawało. Środowiska świeckie oczekują jakiegoś promieniowania. Niestety, bardzo często się tak dzieje, że zakony budują wokół siebie zbyt wysokie mury; jakżeż bardzo często ten mur jest wyrazem tej psychiki, która panuje w domu, odgradzenia się od otoczenia. To, co jest przecież powołane po to, ażeby pamiętać, że pierwszym i największym przykazaniem jest miłość Boga, a zaraz drugim, podobnym jemu – miłość bliźniego, to bardzo często chce się ograniczyć do wykonywania pierwszego przykazania, zapominając, że nie można właściwie dobrze kochać Boga, jeśli się tego wtórego przykazania nie wypełnia. Święty Augustyn mówi, że te dwa przykazania są jednym przykazaniem. Niestety, do tego bardzo często dochodzi, że od tego społeczeństwa dla którego jesteśmy powołani, odgradzamy się.

Można o zakonach dzisiaj powiedzieć, że też *ex hominibus pro hominibus* – z ludu wzięte, dla ludu są. Czy wtedy, gdy jako zakony kontemplacyjne modlą się *pro universa sancta Civitatae* – za całe to Miasto Boże, czy wtedy, gdy jako zgromadzenia zakonne powołane są do pracy apostołskiej, społecznej, dobroczynnej, charytatywnej, opiekuńczej, wychowawczej, nauczycielskiej, katechetycznej, sanitarnej, opiekuńczej, jakiegokolwiek, do tych

wszystkich rodzajów pracy apostołsko-społecznej, poprzez którą rodziny zakonne stają twarzą w twarz do potrzeb społeczeństwa.

Jest więc odpowiedzialność wobec społeczeństwa katolickiego, które daje swe córki i ma prawo coś wziąć z życia zakonnego dla siebie. Cokolwiek by napisano w prasie, jest pewną rzeczą, że, jak to wam lubię często powtarzać, jesteście potrzebne i temu społeczeństwu i Kościołowi Bożemu.

5. Tajemnica braku powołań

Oto odpowiedzialność za stan zakonny w Polsce. Jaki on będzie, jaki będzie jego poziom, takie też będą i jego prawa w narodzie. Zapewne, możemy się spotkać ze złośliwym prześladowaniem programowym, które przecież może zniszczyć instytucje zakonne, jak próbowano to zrobić przed kilku laty. Ale są i takie kraje katolickie, gdzie nie prześladują wcale zakonów – Hiszpania, Włochy, a jednak wpływ życia zakonnego na społeczeństwo jest minimalny. Dlaczego? Właśnie dlatego, że bardzo często poziom wewnętrzny tego życia jest niski. Tym się tłumaczy, że zakon, który nie ma powołań, to zakon, do którego Duch Święty nie skierowuje wybranych swoich oblubienic. Taki zakon nie ma łaski Ducha Świętego. Może wyglądać tragicznie takie powiedzenie, może wyglądać prowokacyjnie. Głęboko w to wierzę, ponieważ głęboko wierzę, że uświęcenie w Kościele sprawuje Duch Święty, Duch Boży. To jest Duch Uświęciciel – Sanctificator. A ponieważ Kościołowi potrzeba świętości, bo on jest dziełem po Trzykroć Świętego, dlatego też zapala ogień świętości. On to wynajduje sobie takie serca, które mają dużo paliwa, które mogą płonąć ogniem świętości, i On posyła.

Można więc pytać: dlaczego do nas nie posyła? Może to być tajemnica, bo Kościół jest organizmem, który rośnie ciągle w dziejach świata. Duch Święty ongiś posyłał do zakonów kontemplacyjnych, które się wypełniały. Był okres, zwłaszcza wiek XIX, gdy Duch Święty posyłał masowo do zakonów apostołskich i czynnych. Obecnie spostrzegamy nowe zjawisko, zwłaszcza w krajach mocno zmaterializowanych, że znowu się rozpoczął jakiś nalot na zakony kontemplacyjne, bo to jest wyrównanie, które sprawuje Duch Święty w miarę potrzeby. Gdzie jest pustka, gdzie jest ja-

kiś teren nie należycie zwilżony, tam natychmiast energie Boże, ta woda, która spływa a latere dextro⁷, ta woda, którą widział Prorok, która spływa od ołtarza i wypełnia wszystko, tam zaraz docieka. I w okresie zmaterializowania, od którego nie są wolne i rodziny zakonne, niestety, potrzeba Kościołowi nowego zasiłku życia kontemplacyjnego. Ono zawsze było w Kościele, niewątpliwie, był okres, że bardzo osłabło.

6. Zgromadzenia apostołskie

Ale może tu jest otwarte zagadnienie zgromadzeń apostołskich, których jest dziś bardzo dużo. W sytuacji, w jakiej żyjemy, odgródzenie się od życia ludzi dzisiejszych byłoby niezrozumieniem potrzeb tego życia. Stworzenie wygodnego gniazdka, z którego się nie wyfruwa, chyba na kwesę, też byłoby rzeczą rażącą, pomijając oczywiście konkretne zadania zakonów kontemplacyjnych, o właściwej sobie regule i klauzurze papieskiej. Ta pozycja ma swoje miejsce w Kościele, oby tylko spełniała zadanie, które Kościół nakłada.

Większość zgromadzeń zakonnych musi znaleźć swoje miejsce w apostołskim działaniu i życiu Kościoła Bożego. To jest dzisiaj powszechny nurt, powszechne wołanie głodnych Boga ludzi, którego ktoś im przynieść musi. Stąd przyszedł czas, ażeby ożywić pracę apostołską, nawet duszpasterską w rodzinach zakonnych żeńskich, a więc pracę katechetyczną, dobroczynną, opiekuńczą, charytatywną, tak bardzo zapomnianą i zaniedbaną. Co więcej, trzeba kontakt z ludźmi ożywić, szukać tego kontaktu, nie bać się ludzi, nie zamykać się przed ludźmi, widzieć ludzi, widzieć ich niedolę, ich mękę, ich potrzeby, bo to są dzieci Boże. Jesteśmy z ludu i dla ludu. I jeżeli się uświęcamy, to właśnie przez miłość apostołską, podobnie jak kapłani, dla których najważniejszą cnotą jest jednakże miłość apostołska. I dla was też. Nosicie przecież miano zgromadzeń czynnych, a w historii Kościoła mówi się o czynnych zgromadzeniach, jak bardzo są Kościołowi potrzebne. Są potrzebne też i społeczeństwu głodnemu Boga.

⁷ Z prawej strony (por. Ez 47,1).

7. Wróg nadprzyrodzoności – naturalizm

Szczególną odpowiedzialność ponosicie za nadprzyrodzoność życia powołanych sióstr. Bodajże jest to najbardziej aktualne zagadnienie życia zakonnego w Polsce, bo myśmy się znaturalizowali, zeświecczyli, bośmy obniżyli poziom wymagań sobie i innym, naszym członkom. Większość konfliktów, które zachodzą w rodzinach zakonnych i doprowadzają do katastrof w powołaniach wynika stąd, że jest zbyt przyrodzony sposób oceny wszystkiego, co nas spotyka, zbyt ludzki, osobisty. Nieraz myśli niejedna siostra, że jest w konflikcie z przełożoną. Niekiedy tak myśli i przełożona. Nawet na szczeblu najwyższym, wśród przełożonych zakonnych spotyka się ten czysto przyrodzony sposób myślenia, pomalowany tylko pobożnością, religijnością, która w głąb duszy nie sięga. Oczywiście, nie chcę krzywdy wyrządzić nikomu, bo mówię o objawie; nie chciałbym, żeby objaw był tak mocno podkreślony, żeby rzeczywistości, jaka jest, lepszej może znacznie od objawu, nie ukrzywdzić. Bo objaw ujemny może wyrastać jak chwast, jak kąkol na łanie pszenicznym; pszenicy na pewno więcej. Ale są objawy przyrodzoności, doczesności, która może więcej troski oddaje sprawom doczesnym i materialnym aniżeli sprawom duchowym i nadprzyrodzonym, formacji duchowej.

Nieraz pytam odwiedzające mnie siostry, co się dzieje w rodzinie zakonnej. – A wybudowałyśmy to, teraz chcemy budować tamto. – A jak budowanie Boże idzie? – Na to trudno o odpowiedź. Te efekty zewnętrzne łatwo wyliczyć: potrzeba nam tyle pieniędzy, brak nam tego, brak nam owego – to wszystko się widzi. Ale co tam nurtuje w duszy, jakie są stany duchowe, jakie są napięcia duchowe, jakie są problemy duchowe, potrzeby duchowe, to już zazwyczaj przełożone o tym niewiele mają do powiedzenia. Może suponują z góry, że to jest jasna sprawa.

Drogie matki, pamiętajmy, że *homo carnalis non intelligit quae sunt spiritus*⁸ – i jeżeli my się pozwolimy zmaterializować, to nie dostrzeżemy tych koniecznych nurtów życia nadprzyrodzonego, Bożego, które muszą iść przez życie zakonne. Zajęcie

⁸ Człowiek cielesny nie rozumie spraw ducha (por. 1Kor 2,14).

się ekspansywnością zewnętrzną, zmaterializowanie może położyć życie zakonne. Będąc w Rzymie zauważyłem, że prawie każda rodzina zakonna zajęta jest w tej chwili jednym – budowaniem „casa generalizia”⁹, budują gmachy, pałace, w których będą siedziby zarządy generalne i będą rządziły światem zakonnym. To jest straszne. To jest groźne. Nie trzeba naśladować tego. Musimy pamiętać, jak bardzo świat dzisiejszy jest wynędzniały i jak nędza będzie iść dalej naprzód, będzie się pogłębiać. Kiedyś zakony słyszeły z tego, że właśnie one ratowały głodne rzesze. Powiecie: miały majątki. – Nie zawsze miały majątki. Nie miały niekiedy nic, ale organizowały pomoc ludziom. Dzisiaj bardzo często mówimy: nie mam co dać, jestem zwolniony od obowiązku. – Zorganizować pomoc, poruszyć serca tych, co mają, pójść do nich. Patrzymy nieraz obojętnie na nędzę. Niedawno wyczytałem, że w mieście z głodu umarło szóste dziecko kobiety, która już nie mogła wyżywić najmłodszego niemowlęcia. Z głodu umarło w Polsce. A przecież nie każdy taki objaw dotrze do prasy. Musimy nasze zapędy budownicze opanować; a jeżeli już mamy konieczność budować, to jak najskromniej, żeby jak najwięcej pozostało środków do niesienia doraźnej pomocy ludziom, którzy tej pomocy oczekują od nas.

To jest jeden przejaw tego, że nurt nadprzyrodzony w nas nieco osłabł. W rzeczywistości idzie o samo źródło tej nadprzyrodzoności, o punkt wyjścia i motyw działania, osobistego przeżywania rzeczy przyjemnych i nieprzyjemnych, które nas mogą spotykać. Jest strasznie dużo tragedii w Polsce z przełożonymi, których czas przełożenstwa upływa. Niekiedy zabawna jest ta obrona swych pozycji, aby się utrzymać na stanowisku. To jest przecież nie tylko niezgodne z prawem kanonicznym, ale zarazem odsłania jakieś wielkie ubóstwo duchowe, jakiś zanik nadprzyrodzonego zmysłu, który powinien tam być. Bo właściwie zwierchnictwo wyrasta na podkładzie życia nadprzyrodzonego, a nie na odwrót. To nie, ja tak chcę”, to „Bóg tak chce”. Dziś tak chce, jutro może tak nie chcieć. Jego wola wyraża się przez prawo Kościoła. Jeżeli ktoś z góry organizuje cały aparat, ażeby so-

⁹ Domu generalnego.

bie zapewnić głósy, nie ma zmysłu i ducha nadprzyrodzonego, jego życie duchowe trzeba przekreślić, to jest katastrofa, która dyskwalifikuje z góry taką zakonnicę do przełożenstwa. A więc jeszcze jeden objaw, który by wskazywał, że najważniejszym zadaniem jest pogłębienie nadprzyrodzoności w naszym życiu zakonnym polskim.

8. Pogłębić więź z Kościołem

Jeszcze jedna sprawa, która staje przed nami jako zagadnienie zasadnicze, na szczęście tematy odczytów wyręczają mnie i tutaj. To jest pogłębienie więzi, łączącej zakony z hierarchią Kościoła. Więż istotna, nadprzyrodzoność w łasce, miłość habitualna, niewątpliwie, bo inaczej nie byłibyśmy organizmem żywym. Na pewno nie jesteśmy kąkolem w Kościele, jesteśmy i pszenicą; tej pszenicy wybornej jest niewątpliwie dużo. Idzie mi o coś jeszcze ponad to – o tę więź aktywną, łączącą z hierarchią. Nie żyjecie na marginesie Kościoła, żyjecie w Kościele. Wasz cały sens istnienia jest przecież w Kościele. Wyrosłyście z Kościoła, i musicie być z Kościołem i w Kościele. *Sentire cum Ecclesia*¹⁰, to mało; trzeba *vivere in Ecclesia* – żyć w Kościele, żyć z Kościołem, współczuć, współcierpieć z nim, wyzwolić się z obojętności. To jest ogromnej doniosłości zagadnienie, wychodzenie na spotkanie potrzeb Kościoła.

Wspólnota z biskupem na terenie diecezji jest najważniejszą rzeczą. Jasna rzecz, że wola biskupa jest normowana przez prawdy wiary, przez zasady moralności, przez prawo kanoniczne i przez konstytucje zakonne. Ale jednak to *nihil sine episcopo*¹¹ musi głębiej przeniknąć życie zakonne.

Może jakaś wrodzona Polakom delikatność, pewna swoista uprzejmość wobec kobiet doprowadzała do tego, że księża biskupi nie zawsze wypełniali obowiązek wizytacji kanonicznej domów zakonnych. Te wizytacje były bardzo rzadkie; może i warunki polityczne temu nie sprzyjały, a może duże zaufanie. Wizytacje kanoniczne powinny mieć miejsce i przełożone same mają się

¹⁰ Czuć z Kościołem.

¹¹ Nic bez biskupa.

o nie upominać! To są wasze prawa; przełożonym może biskup bardzo pomóc przez wizytacje kanoniczne. Niestety, były takie zjawiska u nas, że przełożone zamykały drzwi przed wizytatorami. Bardzo często tak jest, że w domu zakonnym wszystko się robi, ażeby się biskup jak najmniej dowiedział o tym, co się tam dzieje. A jeżeli któraś z sióstr nawet i napisze do biskupa, to dopiero rozpoczyna się straszna tragedia. Zakon nie jest prywatną kieszenią przełożonych, nie jest sprawą czyjaś prywatna, to jest sprawa publiczna, to jest własność Kościoła, dobro Kościoła, to jest instytucja kościelna, to jest instytucja prawa publicznego, a za wszystko odpowiada przecież biskup. Na tej bliskości, na tym wglądzie powinno wam zależeć, bo biskup to alter Christus¹², to apóstolus Christi¹³. On zajmuje kluczowe stanowisko w hierarchicznej organizacji Kościoła i jego obecność wszędzie wiąże się zawsze z łaską stanu, którą posiada dla całej rodziny, której jest zaślubiony. Jego obecność jest konieczna. Wizytacja kanoniczna musi być normalnym zjawiskiem w funkcjonowaniu życia zakonnego, rodziny zakonnej.

To *sentire cum Ecclesia*¹⁴ oznacza i to, że rodziny zakonne powinny pomagać biskupowi w jego trudnych zadaniach. Dlaczego? Dlatego, że rodziną właściwą jest diecezja, a wszystko inne jest komórką, jest kółeczkiem, które rusza się w tym organizmie nadprzyrodzonym. To kółeczko musi sprawnie i harmonijnie działać. Ono musi współdziałać.

Zakon to nie jest drugi Kościół. Kościół jest jeden. Powtarzamy ciągle: *Credo in unam, sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam*¹⁵. Na terenie diecezji jeden jest Kościół, ten, na czele którego stoi biskup. Wszystko inne, w ramach prawa kanonicznego, musi być biskupowi podporządkowane. I do tego trzeba dążyć.

*Unitas*¹⁶ tego współdziałania trzeba jak najbardziej podkreślać; na tym powinno wam bardzo zależeć. To już nie idzie o to,

¹² Drugi Chrystus.

¹³ Apostoł Chrystusa.

¹⁴ Zob. przyp. 10.

¹⁵ Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół.

¹⁶ Jedność.

żeby ksiądz biskup przyjeżdżał może częściej do domu zakonnego, gdzie się przyjmie go kwiatkami. Idzie o to, by on był, by to była rodzina Boża, by uniknąć tego getta duchowego, które niestety bardzo często się pielęgnuje w rodzinie zakonnej, tego getta duchowego, tej obcości, dalekości. „My Kochamy Kościół”, jasna rzecz. Właśnie o to idzie, żeby działać z nim, żeby mu pomagać. A Kościół ma dzisiaj swoje wielkie potrzeby i wielkie boje toczy.

9. Trudy Kościoła walczącego

Dzieci kochane! Nie zapominajcie o tym, że Kościół zawsze walczy. Nie myślcie, że może przyjść taki moment, w którym Kościół będzie wolny od walki; na tej ziemi nie będzie wolny od walki. Ta walka może zmieniać tylko swój charakter, ale będzie zawsze. Zmieniła nieco swoją metodę, taktykę, ale jest! Powstało Towarzystwo Ateistyczne i szkoła świecka; to są wprawdzie struktury bezduszne. Ale to, co ma powodzenie w tym planie walki, to jest właśnie dezorganizacja psychiczna, duchowa, moralna narodu. Przełożone prowincjalne powinny przeglądać prasę, na to czas się znaleźć musi, bo niekiedy są niezorientowane zupełnie w tym, co się dzieje i wskutek tego dają instrukcje błędne swoim podwładnym, instrukcje, z którymi jest później wiele kłopotu. Ta prasa wskazuje na wielką ofensywę, która jest rozpoczęta przez pisma, tygodniki, zwłaszcza literackie, tak zwane kulturalne, które zmierzają do tego, żeby moralność chrześcijańską zdyskredytować, żeby wykazać jak słaby jest wpływ moralności katolickiej na społeczeństwo, żeby podciąć zasady moralności chrześcijańskiej, zwłaszcza chrześcijańskiej wstydlivosti, czystości, trzeźwości. To wszystko, co jest objawem, tak potężnym, demoralizacji jest zaplanowane; zaplanowane jest rozpijanie narodu, zdemoralizowanie dziewcząt, nudyzm, swoboda towarzyska, bezładność form. To wszystko działa i się przyjmuje; społeczeństwo nasze jest moralnie słabe. Istotnie, to jest i dla nas tajemnicą, że naród mocno wierzy, nie ma na ogół wątpliwości teologicznych, trzyma się Kościoła, napełnia świątynie, bierze udział w najrozmaitszych uroczystościach, pielgrzymkach, wszędzie są tłumy. Ale jakżeż często te różne pielgrzymki, delegacje do biskupów, zjaz-

dy kończą się zgorzaniem. I to jest właśnie wskazanie, jak słaby jest wpływ moralności katolickiej na społeczeństwo.

Możemy być w takim szczęśliwym położeniu, że w Polsce będzie szło wszystko dobrze. Księża biskupi będą siedzieli na swoich stolicach, księża będą bez trudności pracowali na placówkach, podatków nie będziecie płaciły, ale rozkład społeczeństwa, demoralizacja będą się posuwały i będą swoje robiły. Cóż nam z tego? Czy nie lepiej zapłacić pieniądze, aniżeli podatek wstydlivością, cnotą, czystością społeczeństwa? Zmieniają się metody, ale nie ustaje walka.

Kościół jest dziś w bardzo trudnej sytuacji. Prasa zagraniczna pisze: Kościół w Polsce zwyciężył! To jest prawda. Ale pamiętajmy o jednym, że często zwycięstwo odniesione jest początkiem przyszłej klęski, jeśli zwycięstwo usypia.

10. Udział w Wielkiej Nowennie

Księża biskupi przystąpili do wielkiej pracy Wielkiej Nowenny, która ma w założeniu swoim program moralnej odbudowy. I wy, przez swoje *sentire cum Ecclesia*, przez swoją wspólnotę z biskupami, przez wyjście z getta zakonnego, musicie, drogie siostry i matki, współdziałać z Kościołem, który przystąpił do oczyszczania narodu. Do tej pracy przyzywamy wszystkich. Odzywamy się do duchowieństwa, przywieźliśmy na Jasną Górę pielgrzymki kapłanów, młodzież naszą duchowną, żeby włączyć ją w nurt pracy; przywozimy różne stany i zawody, lekarzy, nauczycieli, pielęgniarki, prawników, nawet niewidomych. I będziemy przywozili różnymi stanami, zawodami; rozpoczęliśmy krucjatę kobiet o czystość życia domowego, szukamy na wszystkie strony pomocy. Oczekujemy pomocy i od was, od wszystkich ludzi dobrej woli, od każdego, kto chce Kościołowi pomagać, czy chodzi w habicie czy krótkiej sukience, wszystko jedno, byleby chciał Kościołowi Bożemu pomagać, byle chciał Kościołowi oddać swoje życie i swą pracę. I będziemy wołali, z nikogo nie zrezygnujemy, kto Kościołowi poda rękę w tej pracy.

Może to wyglądać dziwnie, ale powiem, że my wyciągamy rękę do was. powiecie – ależ ręka nasza jest dawno w twojej dło-

ni. Być może – chcę ją odczuć, chcę mieć żywą dłoń, która coś komunikuje, która coś daje. Musi być w niej życie, a nie idzie o byle jakie życie. Idzie o Boże życie, idzie o nadprzyrodzone życie. Sprowadza się to ostatecznie wszystko do *vivere cum Ecclesia*¹⁷. To jest to *sociare sanctitati Ecclesiae*¹⁸, jak mówi *Exsultet*. *Sociare sanctitati* – to jest najbardziej istotne. Tak cieszę się, że tematyka dzisiejszego zebrania idzie właśnie po tej linii – *sociare sanctitati*.

Pozostaje dużo myśli, które w toku tej pracy będziemy sobie komunikowali, czy ja, czy ksiądz dyrektor, czy może ktoś z grona tu obecnych. Otrzymamy wiele z referatów księży biskupów i referentów. Wszystko to w sumie da nam, najmilsze dzieci, to, czego pragniemy, aby każda z was, za przykładem Matki Najświętszej była dla Kościoła świętego, w okresie tej Wielkiej Nowenny do Milenium, *virgo auxiliatrix* – dziewicą wspomóżcielką.

¹⁷ Żyć Kościołem.

¹⁸ Łączyć się ze świętością Kościoła.

Bp Stefan Wyszyński

Warszawa

Pozycja zakonów w pracy Kościoła świętego w Polsce¹

Najmilsi Confratres, Drodzy Księża Generałowie,
Prowincjałowie, Wyżsi Przełożeni Zakonów w Polsce!

Jak bywało dotychczas, tak tym więcej w tej chwili daję wyraz swemu szczęściu, że możemy wspólnie popracować nad sprawą, która jest integralną częścią powszechnego Kościoła świętego i wyrazem działania Ducha Świętego w Kościele, który zna jego potrzeby, zaradza im w różny sposób. Nasza radość jest tym większa, że spotkaliśmy się pod dachem naszej wspólnej Królowej i Matki, i to w dniu Jej Macierzyństwa!²

Zakony w Kościele

Dobrze wiemy, że w życiu Kościoła Bożego schodzą się gdzieś w Sercu Bożym dwie inicjatywy: inicjatywa odgórna – inicjatywa łaski, i oddolna – dobrej woli człowieka, wspomaganą łaską. Gdy się spotykają w Sercu Boga, rodzą takie owoce, jakie są w danej chwili Kościołowi potrzebne. Jakkolwiek Kościół w swej odgórnej inicjatywie nie organizuje życia zakonnego, to jednakże jest świadom, że ten szczególny stan, tak pochwalony przez Chrystusa, ma swoje w nim miejsce i powinien się rozwinąć. Gdyby się

¹ Przemówienie do Wyższych Przełożonych Zakonów i Zgromadzeń Męskich, Jasna Góra, 11 października 1957 roku. Źródło: Stefan Kardynał Wyszyński, *Dziela zebrane*, t. 3: 1956-1957, Wydawnictwo SOLI DEO, Warszawa 1999, s. 452-468.

² 11 października – święto Macierzyństwa NMP.

nie rozwinął, ucierpiałby na tym Kościół powszechny. Nie można tak mówić, jak się nieraz czyta, że był okres, w którym życia zakonnego w obecnym wymiarze nie było.

Mam wrażenie, że to jest nieścisle powiedzenie, bo nie idzie o formy, ale o samego ducha życia zakonnego. Od początku w Kościele Chrystusowym nigdy nie brakło ludzi, którzy wchodzili na drogę szczególnej doskonałości i szli za radami ewangelicznymi, o których Chrystus Pan nauczał. To, że formy życia zakonnego się zmieniły, świadczy o wielkiej wolności synów Bożych. Kościół otacza ich swą opieką i pozwala dostosowywać formy życia zakonnego do konkretnych potrzeb. Świadczy to również o uszanowaniu inicjatywy oddolnej. Ona zawsze miała w Kościele swoje wielkie znaczenie i umiała stanąć odważnie, chociażby przed Najwyższą Głową Kościoła. Tak uczynił Franciszek, Dominik, Ignacy czy Jan Bosko, aby jawnym uczynić to, co rodziło się w duszy, pod wpływem działania łaski, miłości Kościoła i miłości dusz. To jest właśnie znamienne. Pozorny tylko był konflikt, jaki widziano np. między Franciszkiem a Innocentym³. Ostatecznie w obydwu działał jeden i tenże sam Duch! Początkowo Franciszek odszedł niewysłuchany, ale Duch Święty czuwał nad jego sprawą, bo to była sprawa Kościoła powszechnego. Dlatego też został przywołany, wysłuchany, a Kościół wyznaczył mu miejsce w swoim organizmie i powierzył pracę, którą uszanował i swą opieką otoczył.

„Primum esse!”⁴

Nie będzie więc przesadą mówić, że życie zakonne w Kościele Chrystusowym jest zjawiskiem nieodłącznym, koniecznym. Gdyby go nie było, Kościół istotowo w swym ustroju nadprzyrodzonym nie przestałby być oczywiście Kościołem, ale w każdym razie straciłby siłę działania, która dotychczas stale mu towarzyszyła. On z niej stale korzysta i owoce jej zapisane są świetlanymi zgłoskami w dziejach Kościoła powszechnego.

³ Chodzi o ustne zatwierdzenie reguły zakonnej św. Franciszka z Asyżu przez papieża Innocentego III (1210).

⁴ Najpierw być.

Życie zakonne musi być więc – że się tak wyrażę – obecne w życiu Kościoła. To nie znaczy, że ma być obecne instytucjonalnie, jako instytucja. Musi być obecne w życiu Kościoła przez swoją dynamikę życiową, przez życie wewnętrzne, duchową inicjatywę, przez duchowe rodzenie, które jest potrzebą Kościoła. Można powiedzieć, że idzie nie tylko o istnienie instytucji zakonnych w społeczności kościelnej, ale o istnienie, o obecność życia zakonnego, duchowości zakonnej. Chodzi o obecność tych sił w Kościele. Muszą one swoją obecnością w życiu Kościoła zaznaczyć się bardzo wybitnie. Muszą ten Kościół tak czy inaczej napełniać omni benedictione⁵, wypełniać spiritualibus augmentis⁶ i nieustannie go od wewnątrz odmieniać.

Gdy mówimy o znaczeniu życia zakonnego dla Kościoła, dla społeczności kościelnej, mówimy nie o takiej lub innej formie tego życia. One się zmieniają. Nawet wspaniałe i potężne instytucje zakonne niekiedy zamierają, ale życie zakonne w Kościele trwa nadal. Gdy tak patrzymy na sprawę, jest zrozumiałe, że i w życiu Kościoła w Polsce obecność zakonów instytucjonalna, życiowa jest niezbędna. Kościół hierarchiczny nie może powiedzieć życiu zakonnemu: „Nie potrzebuję was”. Przeciwnie, właśnie w duchu Pawłowej struktury życia nadprzyrodzonego, przedstawionej, jak gdyby na kanwie, na organizmie życia ludzkiego, doskonale rozumiemy, że jest wiele członków, choć jeden Duch i że jedne członki o drugie muszą mieć nieustanną troskę i pieczę (por. 1Kor 12,12-27).

Kościół hierarchiczny nie może więc zrezygnować z życia zakonnego. Zakony i instytucje zakonne muszą sobie zdawać sprawę z tego, że to „esse” jest niezbędne i jest obowiązkiem walka o jego zachowanie. Dlatego to podkreślam, że niekiedy w rozmowie z przełożonymi zakonnymi, a może i z członkami rodzin zakonnych, odbieram wrażenie jakiegoś zwątpienia w dalszą celowość trwania tej formy życia.

Nieraz, gdy rozważamy zagadnienie powołań i gdy otrzymujemy relację, że ilość ich maleje, zwłaszcza w zakonach kontemplacyjnych, to wtedy wyczuwa się jak gdyby taką nutę: „Może my

⁵ Wszelkim błogosławieństwem.

⁶ Duchowym wzrostem.

już jesteśmy niepotrzebni”. Trzeba chronić się przed tym usposobieniem i przed wtargnięciem takiego ducha do rodziny zakonnej. Pomimo woli to osłabia energię życiową, osłabia życie wewnętrzne rodziny zakonnej, a przez to jeszcze bardziej pogarsza sytuację i może rozpoczyna się wtedy jakiś rozkład od wewnątrz. A więc to „*primum esse*” jest bodajże naczelnym postulatem obrony życia zakonnego w Polsce.

Kościółowi potrzebna jest różnorodność

Jak już powiedziałem na ostatnim zebraniu przełożonych zakonnych i teraz powtarzam, Episkopat Polski w swej walce o prawa Kościoła świętego stawia na równi obronę diecezji, parafii i rodzin zakonnych. Nie możemy inaczej myśleć, bo nie byłibyśmy w duchu Kościoła świętego. Nie tylko ja, ale i cały Episkopat uważa za swój obowiązek otoczyć samo istnienie zakonów jak najbardziej energiczną opieką i obroną. Nie może się utrzymać w społeczeństwie przekonanie, że przyjdzie taki okres, w którym życie zakonne nie będzie już potrzebne, że Kościół bez zakonów może sobie poradzić. Jesteśmy przekonani, że to jest tylko metodyczna walka, podzielona na raty: dziś zniszczy się życie zakonne, a gdy ta siła przestanie już działać w Kościele, wtedy i sam Kościół w jakimś stopniu osłabnie i łatwiej będzie z nim walczyć. Mam wrażenie, że różnorodność zakonów, instytucji zakonnych, ich celów, najbardziej niepokoi nieprzyjaciół Kościoła. Nieprzyzwyczajeni do bogatych form życia społecznego nie mogą sobie z tym poradzić, stąd dążność do rozprawienia się z instytucją tak rozgałęzioną i zróżnicowaną. Tymczasem jest to przejaw wolności synów Bożych, swobody ludzi pracujących w Kościele, prawa do inicjatywy. Jest przejawem wrażliwości i delikatności, która wyczuwa różnorakie potrzeby Kościoła, dobiera sobie ludzi, środki, cele i te duchowe napięcia, ażeby tym potrzebom odpowiednio zaradzić. Właśnie to świadczy o wyższości bogatego ustroju Kościoła, który rzeczywiście wygląda jak „*Regina in vestitu deaureato circumdata varietate*”⁷. To jest całe piękno struktury Kościoła świętego, który nie

⁷ Królowa w złotogłowie, odziana w szatę wzorzystą (por. Ps 45,10).

boi się różnorodności, ani wielości, ale umie „unitatem servare in varietate”⁸, przez dobre złożenie ich w jedność.

Trzeba informować

Bałbym się, żeby te lęki i odczucia świata ateistycznego nie udzieliły się społeczeństwu, zwłaszcza młodzieży. Trzeba by coś obmyśleć, co by dawało społeczeństwu jasny obraz i sens różnorodności form życia zakonnego. Kto wie, czy nie należałoby zmobilizować akcji piśmienniczej, wykorzystać nasze tak nieliczne pisma, żeby poruszać sprawy życia zakonnego, zwłaszcza ukazywać cele, sens, charakter tej wielości form, która w różnych wiekach, okresach, sytuacjach zaradza różnym potrzebom społeczeństwa. Gdy przeglądam pismo „La Croix”, widzę, że ma specjalną kolumnę poświęconą życiu zakonnemu. Pismo to jest przeznaczone dla świeckiego społeczeństwa, dociera do świeckich. Może i u nas należałoby z uwagi na nasze specjalne potrzeby troszkę psychologizować w informacjach o zakonach. Nie tyle idzie o to, ażeby dobrze przedstawić materiał historyczny, ale raczej by chwytać to, co jest istotne dla danej instytucji zakonnej, pokazać, co jest specjalnością domu. Wykazanie, w jaki sposób ta specjalność usprawiedliwia istnienie odrębnej formy życia zakonnego i jak zaradza ona konkretnej potrzebie społeczeństwa, byłoby może korzystne dla samego społeczeństwa i przyczyniłoby się może również do wzrostu powołań.

Odpowiedzialność za stan zakonny w Polsce

Ponieważ historycznie i doświadczalnie jest rzeczą pewną, że życie zakonne potrzebne jest Kościołowi powszechnemu, jest więc potrzebne i Kościołowi polskiemu. Dlatego też na nas, żyjących w ramach Kościoła polskiego, w ochrzczonym narodzie, ciąży odpowiedzialność za stan zakonny w Polsce. Na ten temat mówiłem przed dwoma dniami do przełożonych zakonów żeńskich. Uważam, że nie będzie zbędną rzeczą, gdy do tej myśli

⁸ Zachować jedność w różnorodności.

wrócę i w tym gronie. Jesteśmy odpowiedzialni za stan zakonny w Polsce, za jego istnienie w ogóle, za jego utrzymanie się i przetrwanie. I nie tylko przetrwanie, ale za jego działalność i spełnianie zadań, które Duch Święty wyznacza zakonom w każdym organizmie nadprzyrodzonym, a więc w katolickim społeczeństwie polskim.

Mówi się popularnie, że „dłużej klasztora niż przeora”. Zmieniają się przeorowie i prowincjałowie. Odbył człowiek swoje lata, zepchnął ciężar na barki następnego, zostawił mu deficyty kasowe i duchowe, i teraz jest spokojny! Nie o to idzie, ażeby przebyć swoją kadencję, tylko o to, żeby w okresie kadencji było incrementum⁹ pod każdym względem, a zwłaszcza duchowe i nadprzyrodzone. Chodzi o świętą ambicję, by w okresie, gdy doszedłem do głosu, głos ten napełnił cały dom Boży i dotarł do każdego sumienia.

Przydaliby się szaleńcy boży

Może właśnie dlatego Duch Święty tak często ustawia nowe siły na czele rodzin zakonnych, by budziły nowe energie i nowe zapęły w rodzinie zakonnej, żeby były nowym wstrząsem duchowym, a nie tylko administracją. Przeszedł czas, wszystko pozostało bez zmiany, tylko zmienił się przełożony, i nic się właściwie nie stało. A cóż by się miało stać? Właśnie musi się stać! Musi się nieustannie stawać, musi się coś dziać, bo to są przecież dzieje Kościoła, dzieje zakonu. Muszą być dokonania, które trzeba mieć ambicję przeprowadzić. Byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyby w zakonie wytworzyła się atmosfera zastoju. Poziom musi się ciągle podnosić, bo mamy nieustanną zachętę „świętymi bądźcie” (1P 1,16): „duc in altum”¹⁰, „święci niechaj się jeszcze uświęcają” (Ap 22,11). To jest główne zadanie zakonów, aby przez kontemplację, przez pracę apostołską czy społeczną uświęcać swoich członków.

⁹ Wzrost, rozwój.

¹⁰ Wyplłyn na głębiej (Łk 5,4).

Odpowiedzialność za świętość, za nadprzyrodzoność w rodzinie zakonnej

Jest wielkie niebezpieczeństwo rutyny w rodzinach zakonnych. Maluje się ona na całym trybie życia zakonnego. Zapewne, wchodzi w grę antynomia między stałością form a postępowaniem. Konstytucja, regulamin, klauzura, habit, to wszystko w jakiejś formie stabilizuje. To jest naprawdę „status perfectionis”¹¹, stan! Byłoby jednak rzeczą złą, gdyby to był stan stabilizacji tego, co jest, gdyby konstytucja i klauzura zamykały człowieka tak, że wszedłby w rytm rutyny i stałby się ani zimny, ani gorący (por. Ap 3,15). Nie ma takiego zakonu, w którym by w swoim czasie szaleńcy Boży nie sprawili dużo kłopotu. Ale nawet ci, którym szaleńcy Boży kłopotu przyczynili, kiedyś powiedzą: a jednak dobrze, że byli w naszym zakonie! Otóż na pewno nie chciałbym, żeby wielu na raz takich szaleńców Bożych zjawiało się, ale przydałby się w każdej rodzinie zakonnej taki jeden dla rozruszania „sadzawki Siloe”. To bodajże byłoby korzystne.

Nie gasić indywidualności!

Bałbym się, aby nadmiernie uporządkowane życie zakonne nie gasiło za wcześnie indywidualności. Indywidualność też jest dziełem Boga, jest darem Bożym i specjalnością zaprogramowaną przez Ducha Świętego kierującego Kościołem i zakonem. Może być ona niekiedy kłopotliwa, ale lepiej, gdy zakonnik jest indywidualnością, niż gdyby był pozbawiony indywidualności i gdyby w rodzinie zakonnej pozostały tylko manekiny. Zapewne, trudniej jest kierować ludźmi z określoną indywidualnością. Wymaga to niekiedy osobistego oddziaływania na nich. Zdaje mi się jednak, że indywidualności, zwłaszcza takie, które dadzą się umiejętnie kierować i porządkować, są błogosławieństwem życia zakonnego. Historia zakonów świadczy o tym, że o postępie i rozwoju rodziny zakonnej decydowały właśnie silne indywidualności. Kierowane łaską Bożą i Duchem Świętym umiały speł-

¹¹ Stan doskonałości. Do lat 60. XX w. zwrot oznaczał „stan zakonny”.

nić zadanie w ramach danej społeczności zakonnej. Nie trzeba gasić indywidualności.

Bardzo często, niestety, z indywidualnością łączy się wzrost indywidualizmu, a niekiedy dziwactwo, zwłaszcza gdy ktoś jest zdolniejszy, ma coś do powiedzenia, wie czego chce, nie chce zrezygnować ze swego. Bywają przecież takie postaci! Dochodzi do tego, że taka osobowość bardzo indywidualna opuszcza rodzinę zakonną i powołuje do życia nową. To są już oczywiście tajemnice, które kiedyś zrozumiemy. Dziś mówimy sobie: „Z owoców ich poznacie je” (Mt 7,16). Jeżeli człowiek opuścił rodzinę zakonną i powołał do życia nową i ona przynosi owoce, chylimy głowę przed działaniem Ducha Świętego, który może wejść nawet w uporządkowane formy życia zakonnego i swoje dzieło przeprowadzić.

Niebezpieczeństwo rutyny

Jednak ogół, większość członków rodziny zakonnej, to są ludzie raczej spokojni, równi i jeżeli komu, to właśnie im grozi niebezpieczeństwo rutyny. Nic się właściwie w ich duszy nie dzieje. Wszystko się tak robi posłusznie, nie spiesząc się nadmiernie: „Mamy czas, był zakon, będzie zakon; nic się nie stanie; mamy tyle budynków, tyle gmachów i domów, gdy tutaj będzie źle, pójdę sobie do innego!”

I tak człowiek włóczy nogami. Przenosi walizy z jednego domu zakonnego do drugiego i ostatecznie nie posuwa się nic naprzód w rodzinie zakonnej i w tym człowieku. Niebezpieczeństwo rutyny!

Kto wie, czy tutaj prudentia gubernativa¹² nie będzie nakazywała przełożonemu umiejętnie obudzić inicjatywę, gdy spostrzeże jej zanik. Niech się odezwie inicjatywa duchowa, intelektualna, społeczna, charytatywna, dobroczynna, jakakolwiek inna, byleby tylko nie dopuścić do uspienia rodziny zakonnej, która śpiąc oczywiście nie może posuwać naprzód swoich dziejów.

¹² Roztropność w rządzeniu.

Odpowiedzialność za świętość

Do przełożonego zakonnego należy nie tylko administrowanie majątkiem zakonnym, gmachami, budynkami, ale administrowanie nadprzyrodzonością, świętością. Powiemy: „to rzecz Ducha Świętego!” Niewątpliwie, istotowo tak, ale przecież przełożony ma łaskę stanu, łaskę, a więc ma siłę nadprzyrodzoną! Ta siła musi znaleźć swój odpowiednik. Ona musi nawiązywać do sił nadprzyrodzonych w duszach i nimi kierować; musi je poruszać i odnajdywać. Przełożony ma się troszczyć o to, że gdy na mocy swej łaski stanu poruszy jakąś strunę w życiu swego podwładnego, by ona mu odpowiedziała. Biada, gdyby tam już nic nie odpowiadało, gdyby nie było wspólnego języka, nadprzyrodzonego języka łaski między przełożonym a podwładnym. Przełożony musi się uważać za administratora dóbr wyższych, dóbr Bożych, nadprzyrodzonych – nawet łaski. Musi być „dispensator mysteriorum Dei”¹³ w stosunku do członków swojej rodziny zakonnej. Potrzebna mu wielka czujność, czy rzeczywiście w rodzinie zakonnej tętni życie nadprzyrodzone, bo to jest istotne w jej życiu. Od tego zależy świętość!

Powołanie

Mówiłem wam, najmilsi, o waszej niezbędności w organizmie Kościoła. Jakkolwiek idzie tu o niezbędność instytucjonalną, to jednak najbardziej konieczna jest niezbędność istotowa. Gdyby Kościół Boży, dla którego w zakonach są te siły produkowane jak gdyby w fabrykach świętości, w instytucjach, zawodowo produkujących świętość, gdyby w pewnym okresie tej pomocy nie znalazł, to Duch Święty będzie szukał nowych form. Tam, gdzie nie dostrzeże procentowania łaski, nie pośle powołań, bo ostatecznie On o nich decyduje.

Trzeba się więc poważnie zastanowić nad tym, dlaczego nie przychodzą do nas nowe powołania? Czy potrzebne jest tylko subiektywne odczucie, jakaś sympatia młodzieńca, który się skierowuje do danej rodziny zakonnej, czy też jest tu głębsza tajemnica

¹³ Szafarz tajemnic Bożych (por. 1Kor 4,1).

Boża: Duch Święty patrzy w duszę człowieka i zagląda równocześnie przez okno do rodziny zakonnej, czy może tam posłać i jej powierzyć ten skarb, który właśnie znalazł? Czy go tam zmarnują? Bardzo często stan powołalności, jej liczebność zależy od tej tajemnicy Ducha Świętego, który patrzy w aktualny stan życia zakonnego i podsuwa mu swoich wybrańców i ulubieńców. Chce przecież ich zachować i nie dopuścić do tego, żeby źle trafili, zrujnowali i zmarnowali swoje powołanie zakonne. Ja nie wiem, moi drodzy, ale jeśli uważacie to twierdzenie za zbyt zuchwałe, to ostatecznie zaliczcie to na karb mego niepokoju, troski i lęku o to, żeby Polska nie przestała rodzić powołań. Bo powszechnie się mówi dzisiaj w świecie o zaniku powołań.

Gdy przyszedłem do Kongregacji Studiów, zastałem kardynała Pizzardo i jego sekretarza nad ogromnymi arkuszami; pokazywał mi w specjalnych rubrykach, jak się obserwuje zanik powołań na terenie Rzymu i diecezji włoskich. To samo mówi się o Francji, że do pewnego rodzaju stowarzyszeń, tak jak zresztą do szeregów kleru diecezjalnego, nie ma więcej powołań. Są jeszcze niektóre modne zgromadzenia, które zwłaszcza we Francji otrzymują powołania z tak zwanych snobistycznych względów miejscowych.

Nie chciałbym, byśmy sobie zasłużyli na to wskutek jakiejś martwoty wewnętrznej, sklerozy organicznej, nieruchawości duchowej, która się może niekiedy w danej rodzinie zakonnej zadomowić. I przechodzi się po prostu „a generatione in generationem”¹⁴, z prowincjała na prowincjała i nic się już tam nie dzieje.

To jest druga z kolei myśl, którą tutaj pragnąłem wam, najmiłsi, z najgłębszą troską przedstawić, prosząc o uwagę.

Wzmocnić czynnik apostołstwa

Trzecia myśl, którą chcę rozwinąć, dotyczy zagadnienia apostołstwa zakonów. Poza ściśle kontemplacyjnymi, wszystkie inne rodziny zakonne mają oczywiście jako motyw swego powstania wzgląd apostołski, duszpasterski w formie ogólnej lub bardziej

¹⁴ Z pokolenia na pokolenie.

specjalnej, np. nauczanie, wychowanie, opieka społeczna, dobroczynność itd. Ale wykonanie może nie dociągać założeniom. Gdy się czyta uważnie wypowiedzi Stolicy świętej na temat życia zakonnego, wydaje się, że dzisiaj idzie o to, ażeby wzmocnić czynnik apostołstwa. Może pod wpływem indywidualizmu – filozofii i praktyki indywidualistycznej wieku ubiegłego, ascetyka nieco się zindywidualizowała; za wiele siebie widzieliśmy w orbicie działania Ducha Świętego, a za mało w nadprzyrodzonym organizmie Kościoła Bożego. Wskutek tego zindywidualizowała się również teologia moralna i w dużym stopniu prawo. Sprzyjały temu ustroje społeczne, polityczne i ekonomiczne. Choroba ta – sekciarstwo indywidualistyczne – przewaliła się poprzez wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Odbiło się to również i na ascetyce, na życiu wewnętrznym. Bardziej zbliżyło się ono do psychoanalizy, aniżeli do obcowania z Kościołem świętym, z „Corpus Christi mysticum”¹⁵.

W ascetyce więcej uwagi poświęcaliśmy temu, co się w nas dzieje, aniżeli temu, czego Duch Boży w nas dopełnia. Lepiej może umieliśmy dostrzec nasze wady, nasze stany łaski i działania, aniżeli Tego, który działał. Wiele było nacisku na to, że Paweł sieje, Apollo podlewa, ale za mało, że Bóg „incrementum dat”¹⁶. Wskutek tego życie zakonne, nawet w kongregacjach apostołskich zaczęło mieć coraz to bardziej „k’sobny” charakter. Może niekiedy rodziny zakonne zrażały się trudnościami życia apostołskiego i uciekały przed nimi, zamykając się wygodnie w ramach możliwie izolowanego życia.

To było wielkie niebezpieczeństwo, które nawet najbardziej wartościowych ludzi w Kościele Bożym oddzieliło od tej wielkiej, nadprzyrodzonej aparatury, którą jest „Corpus Christi mysticum”¹⁷. Odzwyczajiliśmy się myśleć uniwersalnymi kategoriami łaski. Śledziliśmy i tropiliśmy za bardzo losy łaski i jej bieg w sobie. Ma to oczywiście swoje znaczenie i swój sens, ale gdy występuje w ramach ogólnych; gdy się wyodrębni, może stać się błędem i słabością. Bo jednak nieustannie nam potrzeba tej rozlicznej łaski Bożej, która będzie nas wspierała.

¹⁵ Ciałem Mistycznym Chrystusa.

¹⁶ Daje wzrost.

¹⁷ Zob. przyp. 15.

Może wskutek tego i czynnik apostołski w rodzinach zakonnych, a zwłaszcza duszpasterski, zaczął nieco zamierać. Odbiło się to w bardzo znamienity sposób na studiach zakonnych. Nie było prawie takich przedmiotów nauczania, które skierowałyby ludzi rodzin zakonnych do innych ludzi w Kościele Bożym. Nie mówię o prawie kanonicznym, które znało się tylko w części: „De religiosis”¹⁸. Nie mówię już o tym, że życie liturgiczne poza Mszą świętą było prawie w zaniku. Nawet udzielanie sakramentów świętych wielu przychodziło z trudem. Bali się, bo ich tego nie nauczono. Teologii pastoralnej, kaznodziejstwa nie nauczono, mimo że w wielu wypadkach było ono poważnym zadaniem zakonnym. Nie nauczono rubryk i tego wszystkiego, co wiąże cały wielki organizm Kościoła.

Wskutek tego ludzie żyjący w zakonach zatracili wrażliwość na to, że obok rodziny zakonnej jest Kościół powszechny, a on ma swoje zadania. Przecież tam są niwy, na których trzeba pracować! Tak bardzo coś się zmieniło, że nawet te zakony, których zasadniczym celem było nauczanie, odzwyczyły się po prostu od nauczania, a zamknęły się całkowicie w swoim życiu osobistym. Dopiero ostatnie dziesiątki lat przeprowadzają tutaj jakąś zasadniczą rewizję. Najbardziej wymownym jej znakiem jest to, że benedyktyni np. zajęli się ruchem liturgicznym i jego upowszechnianiem w całym Kościele, nawet wśród świeckich. To był znak, że idzie ku lepszemu.

W wielu rodzinach zakonnych zaczęto na gwałt studiować tzw. teologię praktyczną – to brzydki termin, oraz te nauki, które zbliżały do apostołstwa i duszpasterstwa. Duch Święty radził sobie powołując do życia nowe zakony o typie wybitnie apostołskim i duszpasterskim. Stolica święta kładzie dzisiaj silny nacisk na to, aby rodziny zakonne przeniknęły się gorliwością już nie tylko apostołską, ale bardziej sprecyzowaną, duszpasterską i przeszkoliły swoich członków w dziedzinie duszpasterstwa. Gdy będzie tutaj mowa o „ratio studiorum”¹⁹, trzeba jak najwięcej miejsca zostawić na nauczanie duszpasterstwa.

¹⁸ O zakonach.

¹⁹ Program studiów.

Trzeba światu okazać bliskość

Obok czynnika apostołskiego i duszpasterskiego trzeba wzmocnić również przenikanie do społeczeństwa i zmniejszyć odgradzenie się od niego. Trzeba więcej się z nim wiązać. Jak to jest możliwe, pokazał nam Duch Święty w dziejach rodziny dominikańskiej. Gdy ta nowa forma życia zakonnego wtargnęła w ówczesne życie Kościoła, postawiła sobie za zadanie szczególnie umieścić się tam, gdzie jest najciaśniej, w środku starych miast i wyrąbać sobie tam po prostu miejsce. Gdy do Warszawy przyszli dominikanie, musieli pracowicie wykupywać działkę po działce na Starym Mieście, ażeby wyrobić sobie miejsce pod kościół i klasztor. Tam osiedli, miejsca w okolicy było dużo, ale ich ideą było być wśród ludzi, nawiązać kontakt z ludźmi. Byli między nimi, żeby oddziaływanie, inkarnacja była jak najbardziej bezpośrednią. Nie tylko dla złodziei, ale i dla poczciwych ludzi nie jest pożyteczne, gdy zakony budują wysokie parkany. Pewnie, daje to jakieś gwarancje, spokój ekonoma domu, ale ludzie chcieliby wejść do was drzwiami i oknami. Szczególnie teraz to jest znamienne, że cały świat, tak strasznie zawiedziony, gdy wszystkie jego nadzieje po prostu zgasły, tłoczy się do kościoła. Nie zawsze po to, by znaleźć w rękę księdza złotówkę. Oni szukają czegoś więcej, są po prostu głodni nie tylko ciałem, ale duchem. Temu społeczeństwu trzeba okazać bliskość.

Pomyślcie, bracia kochani, o tym, co się dokonało w ostatnich czasach w naszej ojczyźnie. Wielka masa proletariacka miała swoje wielkie nadzieje, jakiś mit, raj, który miał być zrealizowany z pomocą doktryny. To było przecież tak silne, że bardzo często nie można było znaleźć wspólnego języka z niektórymi ludźmi i zawodami. To jest jeszcze silne na Zachodzie, tam, gdzie komunizm jeszcze się nie objawił. Ponieważ mit się zawalił, trzeba gdzieś umieścić nadzieje. „Wszyscy nas nabrali, wszyscy nas oszukali, ale Kościół nas nie oszukiwał”. Stąd wzrost zaufania, chociażby za tym nie szło wyciągnięcie wszystkich wniosków. Tłoczą się, modlą się, ale do spowiedzi iść nie chcą. Ci ludzie naprawdę się modlą, tylko widocznie brak im jeszcze siły woli, żeby pójść krok naprzód. Zresztą w takim mieście jak Warszawa zawsze było z tym niesłychanie trudno.

Najmilsi, bardzo jest ważną rzeczą zmniejszenie dystansu i odgroźdzenia od społeczeństwa w aktualnej sytuacji pracy religijnej w Polsce. To jest niebezpieczne dla życia zakonnego, rozumieć, bo wymaga wychowania ludzi. Muszę wiedzieć, jak się zbliżyć, żeby to nie było zbliżenie towarzyskie, ale duszpasterskie, apostołskie, kapłańskie. W tym duchu zwłaszcza młodzież zakonną trzeba by dobrze przeszkolić. Ten trud, najmilsi bracia, warto jest podjąć i o to bardzo was proszę.

Współdziałanie duchowieństwa świeckiego i zakonnego

I czwarta myśl, którą chciałem tu rozwinąć. Wypadnie również więcej wiązać się z hierarchią Kościoła katolickiego w Polsce. Idzie o włączenie się polskiego duchowieństwa zakonnego w pracę Kościoła. To jest po linii dążeń, które Stolica święta objawia dzisiaj, by duchowieństwo zakonne i diecezjalne zgodnie współdziałało. Ten wysiłek nie jest łatwy. Niełatwo przychodzi duchowieństwu diecezjalnemu i niełatwo przychodzi duchowieństwu zakonnemu. Może wypadnie niejedno uprzedzenie pokonać. Są niektóre miasta w Polsce, gdzie te uprzedzenia się zadawniły. Może wskutek tego, że przez dłuższy czas, po usunięciu po powstaniach duchowieństwa zakonnego, nie było go we współpracy z duchowieństwem diecezjalnym, trudno jest dzisiaj zająć odpowiednią pozycję. Ale chciałem zapewnić ojców prowincjałów, że usposobienie Episkopatu Polski jest w tej sprawie jak najbardziej życzliwe, jakkolwiek gdzieś w kurii czy u jakiegoś starszego księdza proboszcza może się niekiedy przejawiać niezadowolenie lub gorzkie słowo. To nie zmienia postaci rzeczy. Słowa przebrzmia, natomiast potrzeby wymagają współdziałania na odcinku duszpasterskim i włączenia się duchowieństwa zakonnego w duszpasterskie prace Kościoła w Polsce.

Dzisiaj ciągle trzeba mieć przed oczyma warunki bytowania Kościoła. Oczywiście, to współdziałanie uważam za rzecz słuszną, niezależnie od warunków: tym więcej, że Stolica święta idzie po tej linii. Dziś nacisk policyjny na Kościół zelżał, ale spotęgował się nacisk nie tyle nawet ideologiczny czy światopoglądowy, ile w dziedzinie moralności społecznej.

Nowa forma walki z religią

Stąd cała akcja, którą widzimy doskonale na odcinku prasy. Po zjeździe Związku Literatów Polskich władze administracji poszły za jednym z dezyderatów tego Zjazdu, by prócz pisma naczelnego Związku powstały pisma terenowe. Narodziło się tego wiele; są jakieś „Uwagi”, jakieś „Zebry”²⁰. Gdy się czyta prasę dla młodzieży, szczególnie żeńskiej, można dostrzec, że w artykułach zasadniczych i nowelkach, zwłaszcza w odpowiedziach redakcji, idzie o to, aby przekonać młodzież polską o tym, że zagadnienia skromności, czystości to sprawy bagatelne, drobiazgi. Aprobuje się wszystko, co wyzwała z ładu i porządku moralnego. Odebrano młodzieży wolność myślenia, wolność stowarzyszenia, normalny tryb życia, stworzyła więc sobie drogi anarchiczne i tę anarchię przerzuciła na dziedzinę moralną.

Dzisiaj właściwie trzeba już mówić o anarchii społecznej, moralnej, towarzyskiej itd. Rysuje się to przed uważnym obserwatorem przemian. A my musimy być uważnymi obserwatorami, boć przecież jesteśmy duchowymi ojcami narodu. Rysuje się po prostu jakiś potężny nurt, który jest metodą i siłą zaplanowana, kierująca i umiejętnie podsycana. Rzecz znamienna, że te pisma są bardzo często nie podpisywane. Znalazłem jedno pismo, o którym nie można stwierdzić, gdzie jest wydane i drukowane, kto redaguje i kto za nie odpowiada. Skąd są za nie pieniądze i papier. Pewien poseł, jeden z redaktorów pisma zawodowego, powiedział: „Zebra”, to już nie jest pornografia, ale obłęd! Drukuje się je w Krakowie w nakładzie 180.000, a rozchodzi się około 30.000. Jednakże nadal drukuje i choć to pismo deficytowe, to jednak są pieniądze na nie i rachunki są pokrywane. Kto to robi? Któż jest tak potężny w Polsce, że może sobie na to pozwo-

²⁰ Mowa tu zapewne o VII Walnym Zjeździe Delegatów ZLP, odbytym w dniach 29 XI – 2 XII 1956 roku w Warszawie, na którym m.in. postulowano wydawanie nowych pism społeczno-literackich. Wspomniane czasopisma to: „Uwaga. Dwutygodnik” (od numeru 3 „Dwutygodnik społeczno-kulturalny”), który ukazywał się w Gdańsku w latach 1957-1958 jako wydawnictwo Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich, oraz „Zebra. Magazyn graficzno-literacki”, znane też jako „Szkice. Krakowski miesięcznik plastyczny” i „Czarno na białym”, które wychodziło w latach 1956-1958.

lić? Wiemy, że ani instytucje, ani organizacje nie posiadają aż tylu pieniędzy; nikt indywidualnie też ich nie posiada. Stoi więc za tym jakaś siła, która działa z planem i ma na ten plan aprobata. To jest nowa forma walki z religią i moralnością chrześcijańską, która liczy na to, że osłabienie poziomu moralnego może osłabić potem postawę psychiczną narodu i jego wierność Bogu w Trójcy Świętej jedynemu, Kościołowi i pasterzom.

Trzeba szturmować!

Jednocześnie na odcinku administracji, a więc w Urzędzie do Spraw Wyznań czy w Komisji Wspólnej, jest stosowana metoda załatwiania drobnych rzeczy, a odkładania rzeczy zasadniczych. W prasie zagranicznej angielskiej, francuskiej i niemieckiej mówi się, że Kościół w październiku (1956) zbawił i uratował Polskę. U nas na ten temat cicho! Trzeba sobie zdawać z tego sprawę; to wskazuje na sytuację Kościoła. Oczywiście, nas to wcale nie deprymuje ani też, broń Boże, nie spędza nam snu z oczu. Jesteśmy najspokojniejsi i ufamy, że sam Pan Bóg doda sił i na dalsze przeżycia. Trzeba jednak w tych rzeczach troszkę się orientować, swoje robić, a zwłaszcza chronić się od pewnej lęklivosti. Zda się, że trzeba teraz wydobyć drugą część cnoty męstwa i nie tylko „fortiter sustinere”²¹, jak dotychczas, ale „fortiter aggredi”²². Do metody należeć musi mężne szturmowanie. Niewątpliwie w ramach prawa, w sposób opanowany, spokojnie, wytrwale, ale trzeba swoich praw dochodzić.

Po tej linii, w tym duchu toczony są przez Episkopat rozmowy w Komisji Wspólnej. Walczymy o „pretiosa”²³: o „Caritas”, o zwrot różnych instytucji zabranych Kościołowi, walczymy o drukarnie, o zwrot szkół, różnych gmachów, zwłaszcza takich, które są przeznaczone do pracy wychowawczej. Nie zajmujemy się na razie sprawą zwrotu majątków, ziemi – uważamy, że jeszcze jest na to czas. Są ważniejsze w tej chwili sprawy, które mają bezpośrednie znaczenie dla pracy apostołskiej i duszpasterskiej.

²¹ Mężnie znieść.

²² Mężnie zabierać się do rzeczy.

²³ Rzeczy drogocenne.

Mówię to dlatego, żeby łatwiej wam było, confratres, włączyć się w nurt pracy Kościoła świętego w Polsce.

Narodowi potrzeba spokoju

Nie będę już mówił o tym wielkim programie, który Kościół prowadzi, a mianowicie o przygotowaniu narodu do Milenium. O tym już mówiliśmy. Usposobienie rodzin zakonnych dla tej sprawy jak najlepiej jest nam znane. Jestem wdzięczny za to, że duchowieństwo zakonne i cały kler zakonny, poczynając od ojców paulinów na Jasnej Górze włącza się w tę pracę, chcąc pomóc Episkopatowi w przygotowaniu narodu do Tysiąclecia chrześcijaństwa i wykonania Ślubów Jasnogórskich.

Episkopat Polski wczuwa się w głębokie nurty religijne. Uważa, że narodowi, który jest ciągle na zakręcie dziejowym, ciągle stoi przed niepewnym i nieznanym, potrzeba spokoju. Trwożliwi widzieli w ostatnich zamieszkach zapowiedź zmian. Niepokój trzeba powściągać, niespokojnych opanowywać. Zaznacza się, zwłaszcza wśród zakonnic, pewnego rodzaju uwrażliwienie eschatologiczne. Musieliśmy naszym siostrom powiedzieć „Pater noster”, żeby się uspokoiły i nie powoływały się na żadne autorytety prorocze, bo okres Proroków się skończył. Trudno Bogu wglądać do kieszeni, tym bardziej, że Pan Jezus radykalnie nas przed tym ostrzegł, bo powiedział, że jeno Ojciec niebieski o niektórych sprawach wie i szkoda tracić czasu na badania. Bardzo proszę czcigodnych konfratrów, ażeby wszędzie, gdziekolwiek mają wpływ na żeńskie rodziny zakonne, by to napięcie eschatologiczne ucinać i to nawet „in confessione”²⁴. Takim siewcom strachu „pro salutari poenitentia”²⁵ trzeba wyznaczyć długi różaniec. Niech sobie odmawiają! Lepsze to będzie dla Kościoła niż przepisywanie i odpisywanie przepowiedni, które się przenosi od rodziny do rodziny zakonnej.

²⁴ Podczas spowiedzi.

²⁵ Dla zbawiennej pokuty.

Wielka Nowenna, pielgrzymki zawodowe, instytut ślubów

Ostatnio napięcie religijności w Polsce wzrosło. Milenium, Wielka Nowenna, Nawiedzenie, wielkie pielgrzymki, to są dla nas rzeczy dodatnie. Będziemy po tej linii szli, bo trzeba energię religijną, długo tłumioną, wypowiedzieć we właściwym nurcie. Organizowanie pielgrzymek, zwłaszcza dobrze przygotowanych duszpastersko, zwłaszcza w mniejszych zespołach, by je lepiej obsłużyć, ma duże znaczenie. W programie drugiego roku Wielkiej Nowenny Episkopat przewiduje szereg pielgrzymek na Jasną Górę, głównie o założeniach stanowych i zawodowych. Będą to pielgrzymki lekarzy, nauczycieli, prawników, pielęgniarek, służby zdrowia. Plastycy się domagają, żeby i im zorganizować pielgrzymkę. Tego typu pielgrzymki, które łatwo przepracować duszpastersko, włączamy w nurt przygotowania do Milenium.

Powołaliśmy do życia tzw. Instytut Prymasowski Ślubów Narodu na Jasnej Górze, który jest wyrazem współdziałania Jasnej Góry z Episkopatem, a ponadto inicjatywy osobistej, która chce przyjść z pomocą diecezjom. Diecezje prowadzą swą pracę według programu, który jest układany przez Komisję Maryjną Episkopatu, zatwierdzany przez Konferencje Episkopatu i rozsyłany do kurii i prowincjalnych domów zakonnych. Program ten jest wykonywany drogą oficjalną przez kurie diecezjalne i domy prowincjalne, o co bardzo proszę w swoim zakresie. Prócz tego Instytut Ślubów na Jasnej Górze ma za zadanie przygotować pewne materiały do obsłużenia pielgrzymek stanowych i zawodowych, które będą tu przychodziły. Będąc obsłużone w dziedzinie sakramentalnej, mają być ustawione i programowo. Wyniosą więc stąd program w postaci ulotek, broszurek, instrukcji. Wyjdą z nimi w teren i będą wiedziały, co dalej robić.

Pielgrzymki stanowe nie poprzestają na religijnym akcie hołdu, który sam w sobie ma znaczenie, ale później, w terenie, mają pracować w tym duchu. Na terenie Warszawy po pielgrzymce nauczycielstwa i lekarzy²⁶ powstała systematyczna praca: stałe konferencje i dni skupienia dla lekarzy. To samo robią nauczy-

²⁶ Wspomniane pielgrzymki odbyły się w następujących terminach: lekarzy w grudniu 1956, nauczycieli w lipcu 1957.

ciele. Teraz zorganizujemy to wszystko dla służby zdrowia. Zdaje się, że inne miasta naśladowują to, bo spotkałem się już z różnymi inicjatywami, zwłaszcza gdy idzie o lekarzy, o nauczycielstwo, pielęgniarstwo, a więc taki element, który trudno było uchwycić. Ci ludzie się garną chcąc się dowiedzieć, jak na swoim odcinku być katolikiem i jak uniknąć konfliktu ze wskazaniem etyki katolickiej. To świadczyłoby o pogłębieniu, o nurcie dalej idącym.

To są ogólne myśli, które tutaj rozwijam i proszę księży generałów i prowincjałów, ażeby współdziałali z Episkopatem Polski w tej dziedzinie. O tyle może jest to łatwiejsze, że w Komisji Maryjnej Episkopatu są przedstawiciele zakonów; i oczywiście w Instytucie, który jest – jak powiedziałem – wyrazem współdziałania Jasnej Góry z Episkopatem.

Opieka nad zakonami żeńskimi

Teraz już tylko krótkie, drobne, administracyjne rzeczy. Na-przód prosimy o większą opiekę ojców prowincjałów nad zakonnicami, nad ich domami zakonnymi. Tam zwłaszcza, gdzie są spowiednicy zakonni, należy poprawić poziom moralny, religijny i teologiczny, bo jest dość słaby. W życiu żeńskich rodzin zakonnych przejawia się skłonność do formowania władz naczelnych z elementu najstarszego i niekiedy niezdolnego do pracy. Rada prowincjalna to bardzo często staruszki niezdolne do pracy, często trzymają się kurczowo władzy. Trzeba użyć swego autorytetu, może najlepiej „in confessione”²⁷ i wytłumaczyć niejednej gorliwej duszy: wszystkiego nie zrobisz, zostaw to innym! Kurczowe trzymanie się władzy doprowadza do tego, że młodszy czy średni element nie jest zupełnie wychowany. Gdy umiera prowincjalna, nie ma kogo użyć, bo po prostu nie wychowała sobie nikogo. Trzeba pobudzać je troszkę do tego, by wychowywały swoją młodzież. Zachęcamy, aby wysyłać zakonnice przygotowane na studia specjalne na KUL, do Częstochowy czy do Krakowa. Jest tam specjalna szkoła, którą subwencjonujemy, przygotowuje zakonnice do matury. Dajemy z woli Stolicy świętej stypendia z fundu-

²⁷ Zob. przyp. 24.

szu prymasowskiego zakonnicom, żeby mogły się uczyć. Bardzo proszę księży prowincjałów, żeby mi pomogli w nakłanianiu zakonnic i tłumaczeniu im, by uczyły lepsze i zdolniejsze siły. Potrzebny jest nabytek kompetentny, żeby w zakonach nie było błędów w dziedzinie prawnej. Niech się uczą, niech się kształcą, do tego trzeba zachęcać! Starsze panie trzeba zachęcać, by oddawały władzę średniakom. Niech się wyrabiają, niech będzie nowy narybek i niech się rozszerza zakres odpowiedzialności za zakon.

Podobnie opieka w konfesjonale ciągle zawodzi. Narzekają prowincjalne, że spowiednicy zbywają, często nie słyszą nic albo odpoczywają w konfesjonale. Na ogół nie ma bliższego zainteresowania się stanem zakonnic.

Odczuwamy ogromny brak, gdy idzie o wizytatorów zakonów. Zachęcaliśmy księży biskupów – bo takie jest wymaganie Kongregacji Religiosorum – żeby w najbliższym czasie na terenie swoich diecezji przeprowadzili diecezjalne wizytacje kanoniczne po wszystkich domach zakonnych. Wobec tego będą nam potrzebni ojcowie, boć oni najlepiej znają życie zakonne. Proszę, imieniem księży biskupów, żeby księża prowincjałowie nie odmawiali pomocy, gdy księża biskupi będą się zwracać o wizytowanie domów zakonnych żeńskich.

Wskazania administracyjne

Gdy idzie o inne wskazania natury administracyjnej, trzeba pamiętać, że Rząd jest nadal bardzo niechętny sprawie powierzenia parafii duchowieństwu zakonnemu. Tej nieufności jeszcze nie zdołaliśmy przełamać. Zgłoszenia nasze o mianowanie księży zakonnych na nowe parafie zazwyczaj nie są uwzględniane.

To tylko w formie informacji.

Inna prośba ze strony księży biskupów: by księża prowincjałowie w miarę możliwości, zwłaszcza gdy idzie o proboszczów zakonnych, bez pilnej potrzeby nie przenosili ich, bo zawsze z tym jest dużo kłopotu. Chyba, że karność zakonna tego wymaga! Gdy idzie o przenoszenie wikariuszów zakonnych, prosimy, by translokaty były dokonywane w lecie. Trzeba zawiadamiać kurie o zamierzonych translokatach w miesiącu czerwcu, a doko-

nywać je w ciągu lata, bo często to się łączy z nauczaniem religii w szkole i wtedy jest dużo kłopotu. Chyba że zachodzi wyjątkowy wypadek. Podobnie, gdy idzie o przenoszenie księży zakonnych z jednego domu zakonnego do drugiego poza jakąś pilną koniecznością, zwłaszcza gdy oni są prefektami w szkołach należałoby się liczyć z tym, żeby przenosić ich raczej w czasie wakacji, bo powstają ogromne trudności w kuriach.

Bolączka, na którą i księży prowincjałowie, i my również zwracamy uwagę, to wzrastające zeświecczenie kleru zakonnego.

Nie chciałbym kończyć swej wypowiedzi smutnymi faktami, bo ostatecznie rodzynek czarny w cieście nie znaczy, że całe ciasto czarne. Niektórym smakuje bardziej rodzynek niż ciasto, ale wiemy, że jednakże Chleb żywota stanowi o wartości Kościoła świętego. Rzesza zakonna – jak stwierdzili księży biskupi na ostatniej Konferencji na Jasnej Górze – coraz ochotniej, coraz lepiej współpracuje z duchowieństwem diecezjalnym. Coraz mniej jest konfliktów terenowych, coraz lepiej układa się współpraca w dziedzinie programowania prac duszpasterskich.

Jestem proszony przez księży biskupów, a do tego dołączam i swoje osobiste uczucia, żeby korzystając z obecności księży prowincjałów, jak najserdeczniej im podziękować za zrozumienie sytuacji Kościoła w Polsce i za współdziałanie z Episkopatem, z duchowieństwem diecezjalnym – co niniejszym z radością czynię.

Bp Stefan Wyszyński

Warszawa

„Nic, co ludzkie, nie jest nam obce” Kapłańska ascetyka otwartych oczu¹

W dniu dzisiejszym zajmowaliśmy się sprawami zda się dalekimi od właściwych naszych zadań apostołskich. Zeszliśmy do spraw tej ziemi, spraw najbardziej uwikłanych przez życie ludzkie, najbardziej splątanych, aż do bólu, do krwi, do straszliwej męki ciała. Zebraliśmy tu ludzi, których chlebem powszednim jest cierpienie, którzy tak bardzo są z tym cierpieniem oswojeni, iż nie robi ono już na nich niemal żadnego wrażenia. Trudno jest ich nawet na cierpienie uwrażliwić. Ludzie ci, zda się, już nie czują, jak to boli; na wszystko patrzą obiektywnie i spokojnie, chociaż męka rozdziera wnętrza i członki ludzkie. Takich ludzi mieliśmy przed sobą cały dzień; wielką rzeszę pielęgniarską. Mówiliśmy im, jak to „humanis divina iunguntur”. W niedzielę „in Albis” czytaliśmy w Postcommunio, iż Bóg rzeczywiście spletał materię i ducha, a w błoto tchnął spiraculum vitae² kształtując człowieka na obraz i podobieństwo swoje³.

Kiedyś w Lublinie, w czasie konferencji rady nadzorczej jednej z fundacji, której byłem z tytułu biskupstwa prezesem, przedstawiciel związku zawodowego wystąpił przeciw pracy sióstr zakonnych w szpitalach: „Cóż mają siostry zakonne do garnków,

¹ Przemówienie do duszpasterzy Służby Zdrowia, Jasna Góra, 20 kwietnia 1958 r. Źródło: Stefan Kardynał Wyszyński, *Dzieła zebrane*, t. IV: 1958, Wydawnictwo SOLI DEO, Warszawa 2002, s. 79-88.

² Tzn. tchnienie życia; por. Rodz 2,7.

³ Nie udało się ustalić, dlaczego Ksiądz Prymas łączy tekst z Rdz 1,27 i 2,7 z formularzem mszalnym niedzieli „in Albis”.

kubków i do spiżarni? Niech się modlą, a kubki niech zostawia innym! Nie po to poszły do zakonu, aby się tym zajmować”. Zwróciłem się wówczas z zapytaniem: „Mój bracie, przecież za kubek wody dają Królestwo Niebieskie. Czy uważasz, że dziś są już inne czasy i to już nie przystoi? Wszak na Sądzie Bożym będą pytać właśnie o to, o kubek wody!” Nie odpowiedział mi nic. Nie spodziewałem się zresztą odpowiedzi.

Nawet Słowo Boże – Ciałem!

Musimy stwierdzić, że i wśród wielu z nas, ludzi Kościoła, dziedzina ta jest często uważana za coś ni to z nieba, ni to z ziemi. A tymczasem tak być nie może! Przeciwnie, mamy obowiązek pytać: Skąd się biorą te wątpliwości? Doświadczenie naszych dziejów chrześcijańskich uprawnia nas i zobowiązuje do tego pytania. Wszak nawet „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”. Bóg zjawił się w żłobie, wśród gnoju. Sam zajmował się rozmnażaniem wina i chleba, piekł ryby dla wygłodzonych uczniów swych nad brzegiem morza. Dłonie swoje kładł na rozgorączkowane główki dzieci, tulił je i pieścił. Umarłych wskrzeszał, jak Łazarza, młodzieńca z Naim czy córkę Jaira. Jeżeli On sam to wszystko czynił, jeżeli dotykał się drzewa życia swymi krwawiącymi, cierpiącymi dłońmi, czemuż to istnieją i powstają wśród nas te wątpliwości?

Rzeczywiście, „Słowo ciałem się stało”, i od tej chwili nie jest nam obojętne, co się z ciałem dzieje. Wierzmy przecież w ciała zmartwychwstanie. Wiemy o Wniebowzięciu z ciałem i duszą Maryi. Wierzmy, że po prawicy Ojca siedzi Bóg-Człowiek, z ciałem ludzkim, a po prawicy Syna – Maryja Wniebowzięta. I wiemy, że idziemy do Niego, do Boga, do Verbum-Caro⁴. Dlatego żyje w ludzkiej wierze wiara w ciała zmartwychwstanie i w żywot bezkresny.

Kościół Boży – Chrystusowym Ciałem

My, duchowni, z ludu wzięci, jesteśmy dziećmi ludzi, a choć jesteśmy duchowni, pozostajemy jednakże przez samego Boga

⁴ Tzn. Słowo [które stało się] Ciałem.

wplątani w sprawy tej ziemi. I to jest *Mysticum Corpus Christi*. Wprawdzie – *mysticum*, ale jednakże – *CORPUS*. Prawdziwe CIAŁO. Musimy codziennie z całym realizmem, właściwym Pawłowi, powtarzać: Cokolwiek jecie i cokolwiek pijecie, cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie (1Kor 10,31)⁵.

Doprawdy, to jest Ciało Mistyczne! Apostoł porównuje je do organizmu, do fizycznego ciała ludzkiego. Wiele mówi o różnych członkach anatomicznych, wskazując, że chociaż jest jedno ciało, ale wiele członków i wszystkie członki są potrzebne, tak że nie może powiedzieć na przykład głowa nogom: nie potrzebuję was! A każdy członek, im mniej jest szlachetny, tym większą jest otoczony troską i staraniem (1Kor 12,21 nn.)⁶. Słowem, jesteśmy wplątani w tę fizyczną codzienność, którą w dodatku sam Chrystus karmi swym Ciałem, narodzonym z Dziewicy: „*Ave verum Corpus natum de Maria Virgine*”.

Taka jest nasza dola! My duchowni, dłońmi swoimi nieustannie dotykamy wszystkich doczesnych spraw. Kościół daje nam wyjątkowy przywilej, uwalniając nas od obowiązków ojcostwa, abyśmy tym bardziej mogli służyć ojcostwem duchowym i rodzić nie z woli ciała, ale z Boga – na żywot wieczny. Ten sam Kościół jednakże każe nam kłaść dłonie na wszystkie doczesne sprawy ludzkie. Mówi nam, żebyśmy byli *virgines*⁷, a jednocześnie, za każdym razem, gdy przed naszymi oczyma staje dwoje, których łączy miłość, każe wiązać kapłańską stulą ich dłonie, przeznaczone do miłości i dla chrześcijańskiej rodziny. Każe nam być świadkami przysięgi, którą oni składają sobie wzajemnie. Każe przyjąć ich przysięgę i mówić im: „*Błogosławi wam Pan*”. Kościółowi potrzebna jest stała regeneracja, musi mieć do tego swych pomocników. Kościół chrzci dzieci i pomaga w formowaniu ich ducha, bo Kościół jest – wziętym z Boga-Człowieka – Chrystusowym Ciałem.

Musimy więc wchodzić w najbardziej przyziemne sprawy, czuwając tylko nad tym, abyśmy przepowiadając innym, sami nie byli odrzuceni⁸.

⁵ Por. Biblia Wujka.

⁶ Jw.

⁷ Tzn. dziewicami.

⁸ Por. 1Kor 9,27.

Tajemnice mądrości Bożej – w prochu ziemi

Wydaje się nam, że Kościół wchodzi coraz głębiej w sprawy doczesne, bo ziemia coraz bardziej się tego domaga. Codziennie i coraz więcej my, słudzy ludu Bożego – czy to jak ongiś starotestamentowi iudices, czy jak principes⁹, stajemy się – jak uczy święty Tomasz z Akwinu – sublimacją całej natury. I choć jeszcze jęczymy i bolejemy jak rodząca, to jednak oczekujemy wyzwolenia i odkupienia synów Bożych¹⁰. Wobec współczesnego rozwoju nauk zda się, że człowiek zmuszony jest coraz uważniej patrzeć w błoto i w pył i nie lekceważyć ani błota, ani pyłu. Zmuszony jest dziwować się coraz bardziej, jak wydobywane są na światło Boże dotąd niewyjaśnione tajemnice. Musi podziwiać, jak nawet maleńki okruch ziemi, jak cała ta doczesność, kryją w sobie tajemnice ogromnej mądrości Bożej. Obserwujemy, że zmienia się dzisiaj coraz bardziej porządek na ziemi. Zda się, że cały ten świat fizyczny, w miarę jak zbliża się pełnia wieków, staje się coraz bardziej przesublimowany, pełen wewnętrznych Bożych światła, które przychodzą z nieskończoności i jakby przebiegając przez pryzmat wiary, przedziwnie się odmieniają, odsłaniając wielość swoich mocy i mnogość promieni.

Otwierają się coraz to nowe horyzonty dla świata, a nawet życie doczesne zmierza do uduchowienia; materia wyzwała z siebie jakieś niezwykle wartości, po których łatwo rozpoznajemy tu palec Boży, dłoń Boga i moc mądrości Bożej.

Chodzimy po tym świecie coraz śmielej i coraz szybciej, a jednocześnie boimy się zdeptać nawet liść, bo kryje się w nim tajemnica, która nawet najmniejszej trawce i liściowi przypisuje jakiś udział Boży. Miał rację poeta z Harendy:

Ta jedna licha drzewina –
Nie trzeba dębów tysięcy! –
Z szeptem się ku mnie przegina:
„Jest Bóg, i czegoż ci więcej?”¹¹

⁹ Tzn. sędziowie (...) książęta.

¹⁰ Por. Rz 8,22,19.

¹¹ Jan Kasprowicz, *Księga ubogich II*.

Tak jak jest ze światem, po którym mamy deptać, tak jest i z tym światem, który omijamy. Dzieją się w nim jakieś niezwykle tajemnice. Nie sięgają one już tylko wzwyż, do nieba, ale wdzierają się nisko, aż do serca pyłku, który tak się odmienia. I wtedy widzimy, że u Boga nie jest niemożliwe żadne słowo, a małość, pokora i nicość więcej u Niego znaczą aniżeli wielkość, pycha i wyniosłość mądrych tego świata. To nas niekiedy gorszy. Ale w miarę, jak rozumiemy sens świata przez Boga ukształtowanego, przestajemy się dziwić wszystkiemu i gorszyć czymkolwiek.

Nie możemy mieć wzgardy dla ciała

I oto, Najmilsi, stoimy na progu, który wypada teraz przekroczyć, aby lepiej rozumieć sens naszej służby wszystkiemu, co Boże, chociaż w ludzkich kształtach. Wasza praca, którą dziś rozpoczynacie, jest poczynaniem Bożym, choć tak głęboko sięga w sprawy doczesne i dotyka tego, co ludzkie i cielesne. Nawet Bóg nie wzgardził ciałem ludzkim – „non horruisti Virginis uterum”. Nawet Jemu potrzebna była krew i ciało Dziewicy. Potrzebne było Chrystusowi to ciało na krzyżu do dzieła miłości, do integralnego Odkupienia. Nawet On zechciał krwi, tej niespokojnej, burzącej się, płomiennej krwi; zapragnął, ażeby głosem krwi swojej wołać z ziemi do Pana Zastępów. To Ciało i Krew wziął Chrystus z Maryi. I dlatego, zestrojony z chórami anielskimi, zrywa się cały świat, wyśpiewując we wspaniałym *Ave* pochwałę Dziewicy. Jeśli tak jest z Bogiem Wcielonym, jeśli wielbi Go za to cały świat, to tym bardziej my, ludzie, dla tego Ciała Chrystusowego, Ciała Eucharystycznego i Ciała Mistycznego, nie możemy mieć wzgardy.

My to wiemy: *Manus Tu ae fecerunt me et plasmaverunt totum me*¹². Wiemy, że to Bóg sam obmyślił ludzkie narodzenie. Matce Machabejskiej nie była znana tajemnica poczęcia: „Nie wiem, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała, i żywot, i każdego członki nie jam spoila,

¹² Ręce Twoje mnie uczyniły i ukształtowały całego; por. BrV (1931) – Ps. 118,73; por. BT IV – Ps 119(118),73.

ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie i który wynalazł poczęcie wszechrzeczy i wam z miłosierdziem znowu ducha przywróci i żywot” (Mch 7,22)¹³. Nie wie, jak się ukształtowało ciało syna w jej łonie, wie tylko, że Bóg to ciało w niej utworzył.

Duszpasterska ascetyka otwartych oczu

I my więc, Najmilsi, nie możemy przechodzić około spraw ludzkich z pogardą faryzeuszy, jako że ad maiorem nati sumus¹⁴, że nie mieszamy się w te sprawy. Przeciwnie, jestem biskupem i duszpasterzem, a więc jestem pastor animarum¹⁵, i do tego jako pastor animarum jestem zobowiązany. Do tego właśnie, aby się mieszać w te sprawy.

Będę się lękał swych owiec? Będę pytał, czy są czyste, czy zbrukane? Ja się lękam? O kogo właściwie? O siebie? W takim razie nie jestem jeszcze „pastor”, bo pasterz zmuszony jest wszystko widzieć i wszystkiego się dotykać i to obojętnie gdzie: w kościele Bożym czy w szpitalu, czy w domu dziecka.

Pewnie, ludźmi jesteśmy i nie możemy sobie zbyt ufać nigdy. Ale otrzymaliśmy przecież łaskę stanu przez nasze kapłaństwo. Chrystus ofiarował sam swe Kapłańskie Ciało na krzyżu w tak przerażającej nagości, że aż Go osłaniano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Jeżeli stało się to z Chrystusowym Ciałem, to czyż nie tu tkwi właśnie, Najmilsi Bracia, wielka tajemnica naszego kapłaństwa, która sprawia, że nie tracimy całkowicie swobody duchowej nawet wtedy, gdy trzeba obracać się wciąż wśród ludzi. Możemy powiedzieć kartuzowi, by nie patrzył przez okno, ale duszpasterzowi trzeba powiedzieć: musisz wszystko widzieć. Nie wolno mu powiedzieć: „spuść oczy”, bo to jest pasterz, który musi wejść wszędzie, na wszystko spojrzeć, wszystko dostrzec. Musi znać owce swoje i ich życie. Nic ludzkiego nie może nam być obce. Od tego jesteśmy i od tego uchylać się nie można. Trzeba wszystko widzieć. To jest potrzebne do wykonania zadania, do którego jesteśmy powołani.

¹³ Por. 2Mch 7,22-23.

¹⁴ Tzn. do wyższych rzeczy jesteśmy stworzeni.

¹⁵ Tzn. pasterzem dusz.

W posługiwaniu, w najrozmaitszych nawet detalach, tym, którzy może są jeszcze zbyt uplątani w materię, odzyskujemy swobodę, tę ludzką swobodę posługiwania tajemnicom życia.

Jest to ascetyka otwartych oczu, ascetyka obecności wszędzie, ogarniania wszystkich i wszystkiego. Ascetyka miłości, prawdziwej miłości. W tym kierunku musimy pójść odważnie i wszystko czynić. Musimy tak formować ducha, abyśmy byli czyści nie tylko *in corpore*, ale – *in mente*¹⁶. A ponieważ jesteśmy słabi, tym większy szacunek i cześć powinna osłaniać człowiecze, Chrystusowe ciało.

Mnie się wydaje, że w wychowaniu naszej młodzieży duchownej, która ma być kontynuatorem naszych prac w kierowaniu nawą Kościoła, musi być i na to miejsce. Formowanie ducha młodego pokolenia księży musi być inne. Ma się wzorować wprawdzie na księgach, napisanych w klasztorach i zakonach, ale musi również radzić sobie i w świecie. A to u każdego z nas wygląda nieco inaczej niż w klasztorze.

Obowiązek kapłańskiej czystości – „in albis”¹⁷

Mamy obowiązek być czystymi. Zapewne, w sformułowaniu słownym jakichś specjalnych ślubów nie wypowiadamy. Tym subtelniej musimy być czystymi, tym bardziej musimy być „in albis”. Może początkowo nawet dobrze tego nie rozumiemy; a jednak staje się to wreszcie oczywistą potrzebą i obowiązkiem, który wiąże już od subdiakonatu.

To samo jest i z naszym posłuszeństwem. Nakładano na nas przy święceniach stopniowo wszystkie szaty, wszystkie godności. Oplątujemy się szatami, rozwijamy do nieskończoności nasze ambicje. Był ślub posłuszeństwa czy go nie było? To wszystko jedno! Jest wielkość łaski otrzymanej, którą bierzemy z samego Chrystusa. W takim delikatnym zobowiązaniu do posłuszeństwa uczestniczymy wszyscy. „– Promittis mihi? – Promitto!”¹⁸

¹⁶ Tzn. na ciele (...) w myślach.

¹⁷ Tzn. w białych szatach.

¹⁸ „– Przyrzekasz mi? – Przyrzekam.” – z obrzędu święceń kapłańskich; pytanie zadaje konsekrujący biskup, odpowiada diakon przyjmujący święcenia prezbiteratu; PR (1908).

O ubóstwie nic się nie mówi przy święceniach kapłańskich, chociaż wiemy, że musimy być ubodzy duchem, to znaczy mamy chcieć posiadać tyle, ile potrzeba, by móc czynić dobrze innym. Jest to postawa prawdziwie katolickiej ekonomii. Prawdziwie katolicka ekonomia jest wielką mocą, bo pozwala dobrze czynić. Znamienna rzecz, jak wielkie zaufanie ma do nas Kościół święty. Raczej prosi nas, niż nakazuje. Raczej ukazuje, dlaczego tak być powinno.

Konsekwencje prawdy o mistycznym ciele: służyć Chrystusowi w braciach

Obecnie cała praca rozwojowa Kościoła zmierza do tego, aby jak najdokładniej dać nam odczuć Corpus Christi Mysticum, aby to „Corpus” pogardzane jak najlepiej zrozumieć i uczynić je realnym. Nic dziwnego, że tak doceniamy życie ludzkie, iż nie chcemy poprzestawać na ogólnym uniwersalizmie, ale pragniemy osiągnąć moralność, jakiej uczył święty Antonin [Pierozzi] z Florencji. Każdy detal swego obowiązku odczuwał on po prostu jako swoje uświęcenie. Dzisiaj znajduje to wspaniałe pogłębienie w zrozumieniu, jaka jest pełnia i konsekwencje prawdy o Mistycznym Ciele Chrystusa, jakie wnioski wypływają z wiary dla nadprzyrodzonego organizmu Kościoła i dla przyrodzonego współzycia rozmaitych warstw społecznych. Poprzez pracę i odpowiedzialność za swoje obowiązki ma się uszczegółowić na nowo to, co Chrystus kiedyś wyjaśnił: to, coś przygotował, nie jest twoje (por. Łk 12, 15-22). Jakże jest to na miejscu, w czasach tak wyjątkowych i potwornych przewrotów społecznych, kiedy coraz bardziej, coraz rozleglej i szczegółowiej trzeba zająć się naszymi braćmi.

Nieraz mamy pokusę mówić, że musimy niejako na nowo dokonywać wcielenia człowieka w Mistyczne Ciało, żeby Chrystus, którym żyjemy w Kościele, rósł, żeby był jak najbardziej realny i konkretny w każdym człowieku, by można Go w każdym człowieku dostrzec i obsłużyć.

Oto sens uszczegółowienia naszych posług: pomoc Chrystusowi w braciach naszych. I to samo na odcinku służby zdrowia, któremu dziś poświęciliśmy uwagę.

Świeccy pracownicy winnicy pańskiej. Pomocnicy Kościoła

Drodzy Moi! Staje przy nas gromada ludzi i zaczyna mówić o sprawach Kościoła. I mówi z sensem. Jakże przyjemnie było ich słuchać! Mówili w należytej formie, z pełną znajomością tematu, otwarcie. To miłe odkrycie uczyniliśmy, słuchając dyskusji popołudniowej podczas pielgrzymki pielęgniarek. Teraz widzi się coraz częściej takich ludzi, którzy stają wokół nas i mówią nam: my chcemy Kościołowi pomagać.

Tymczasem my, kapłani, często jesteśmy tak bardzo zafundowani w sobie, jak widzieliśmy to u faryzeuszy. A życie jest trudne i skomplikowane. Jest takie mnóstwo zadań, że choćby się urobiło ręce po łokcie i choćby się ciało wydało tak, bym gorzał, nie zdoła się wszystkiego zrobić, tym bardziej że kadry naszego duchowieństwa zaczynają się dopiero dźwigać po hekatombie wojennej. Musimy dopiero kler wychować. Musimy się uczyć korzystania z pomocy ludzi świeckich.

Pius XII mówi o tym, że należy umieć skupiać koło siebie ludzi świeckich, by z ich apostolskiej pomocy korzystać. Wszędzie, w każdym miejscu, w każdym mieście, parafii, w każdym warsztacie znajdzie się wielu ludzi, którzy chcą w swym najlepszym rozumieniu pomóc Kościołowi. Trzeba ich wszystkich przygarnąć, nie opędzać się przed nimi jak przed uprzykrzonymi muchami.

Nowa forma życia w Kościele – instytuty świeckie

Duch Święty powołał w obecnej sytuacji do pomocy Kościołowi instytuty świeckie¹⁹. Jest ich całe mnóstwo. Bardzo wiele jest we Włoszech; we Francji jest zatwierdzonych przeszło dwieście. Są w Hiszpanii, Anglii, w Niemczech, Austrii, w Ameryce.

Jest to nowa forma życia, z którą Duch Święty śpieszy na pomoc hierarchii kościelnej. Znamienne jest rzeczą, że powołanie to może wzrastać wśród każdego zawodu, każdej funkcji, na wszelkich stanowiskach, u każdego, kto chce samodzielnie pracować z poświęceniem dla Boga.

¹⁹ Instytuty świeckie zostały zatwierdzone w Kościele przez Piusa XII Konstytucją apostolską *Provida Mater Ecclesia* (1947).

Nie wiemy, Bracia Drodzy, jakie drogi rozwoju stoją przed Kościołem. Nie wiemy, czy czasy bestii nie wrócą. Nie wiemy, czy nie zaistnieje taka sytuacja, w której hierarchia kościelna nie będzie miała wiele do zrobienia. Może wtedy wypadnie powierzyć wiele bardzo cennych spraw zbawienia ludzi w ręce tych właśnie apostołów, których Duch Święty obecnie przygotowuje.

Zwycięska wierność niewiast

Pamiętajmy, że gdy Chrystus umierał na krzyżu, zrobiły się na ziemi wielkie ciemności. Na Kalwarii doszły do głosu pioruny i błyskawice; księżyc i słońce nie dały światłości. Wtedy to pociekali wszyscy uczniowie, pełni lęku o swoje życie. W ciemnościach na Kalwarii wytrwały tylko niewiasty. Do końca wierna pozostała Maryja i grupka kobiet. One to zdjęły z krzyża Chrystusowe ciało przy pomocy najbardziej bojaźliwego ucznia i złożyły je do grobu. A podczas gdy uczniowie żyli ciągle w bojaźni wielkiej, zamknięci na skoble, lękając się o to, co z nimi będzie, czy czasami nie przyjdzie i na nich krzyż, niewiasty siedziały przy grobie do rana, aż doczekały się zmartwychwstania Chrystusa. Jedna z nich, Maria, zwiastowała uczniom i światu jeden z największych dogmatów: Zmartwychwstanie Chrystusa Pana.

Trzeba, Najmilsi, zdawać sobie sprawę z tego, że w momentach trudnych i bolesnych, przed którymi nie jesteśmy przecież zabezpieczeni, bo Królestwo Niebieskie zawsze gwałt cierpi, wypadnie posłużyć się tymi, których staramy się unikać. Mądrość przewidująca, Opatrzność, wglądając w głąb dusz ludzkich i znając ich poruszenia, może jeszcze o jedenastej godzinie wezwać wielu do winnicy swojej. Zdaży i potrafi wszystkich, których zechce, uformować na pracowników i pomocników swoich. Ale nie można zapominać o tym, że gdy Chrystus konał na ziemi, wytrwały przy Nim niewiasty.

Tajemnica mocy Kościoła Chrystusowego w Polsce

Obecnie Kościół Chrystusowy siedzi po uszy, jako zaczyn, w trzech miarach mąki²⁰. Stosownie do woli Bożej, zaczyn ten

²⁰ Por. Mt 13,33.

ożywi w przyszłości wszystko. Kiedy? Nie wiemy, bo nie znamy rzeczy przyszłych, ale jakaś przyszłość przecież istnieje!

Gdy byłem w Rzymie, przyszedł do mnie pewien kapłan obco-krajowiec i pyta: Czemu właściwie Kościół Chrystusowy w Polsce zawdzięcza swoje zwycięstwo i swoją moc? Odpowiedziałem: Potężnej wierze Narodu! My, Polacy, mocno wierzymy i bardzo się modlimy. Pracujemy prawdziwie pod znakiem Krzyża, w przekonaniu, że tylko w wierze Chrystusowej jest więź, która nas łączy istotowo. Wyłożyłem mu treść Ślubów Jasnogórskich. Mówiłem, jak wierność Bogu, Chrystusowi, Jego Ewangelii, Krzyżowi i Kościołowi świętemu jest od tysiąca lat istotną więzią Narodu, siłą Kościoła w Polsce i mocą pracy duchowej.

I obecnie jest to największa siła Kościoła, jego niezwalczona potęga i nieprzemijająca wartość dla przyszłych czasów i pokoleń. To jest jego wiecznie młoda zdolność zdobywania wieków i ludów. Ten Boży zaczyn, złożony w trzech miarach mąki, zaczyna fermentować i przejawia się w mocy i wzroście.

Duszpasterstwo stanowo-zawodowe u stóp Królowej Polski na Jasnej Górze

Cała Polska ciągnie do źródła mocy: na Jasną Górę. Lekarze do Lekarki Bożej; prawnicy – do Zwierciadła sprawiedliwości; nauczyciele, pracownicy pióra i książki – do Matki Słowa Wcielonego. Wszyscy ciągną na Jasną Górę do swej Matki, do Królowej Polski, z potrzeby duszy, pomimo wielkich niewygód podróży.

Opowiadano mi w Rzymie o cudownym miejscu, gdzie jest obraz, któremu przypisują ocalenie Rzymu od bombardowania. Pojechałem tam z pewnym młodym księdzem. Po chwili modlitwy zaczęliśmy obserwować, jak napływają pielgrzymki. Auto jedno, drugie i trzecie. Wszyscy pielgrzymi zajeżdżają wystrojeni i wypoczęci, a potem idą kilka kroków w „pielgrzymce” ku kaplicy.

Tymczasem na Jasną Górę ludzie idą na kolanach, z krzyżem. Tak! Na kolanach! Jadą w niewygodzie, w tłoku, z wielkim poświęceniem. Dochodzą tu bardzo umęczeni. Na kolanach zwr-

cają się do Matki Bożej i to tak, że nieraz kolana krwawią. Tu, na Jasną Górę, Polacy przychodzą za cenę wielkiej ofiary.

Przed wojną bardzo wiele mówiło się o duszpasterstwie stanowym. Nie umieliśmy tego wymodelować. Dzisiaj sam Bóg wskazuje nam, dzięki dobrej woli tych ludzi, formy duszpasterstwa zawodowego. Każda pielgrzymka nie jest aktem zakończonym, jest początkiem porządnej, systematycznej pracy.

Przeglądając owoce tej pracy, widzimy ich konkretne kształty. W wielu ośrodkach istnieje już praca duszpasterska także wśród Służby Zdrowia.

Oto garść myśli, które rzucam przed rozpoczęciem kursu Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Nie jest to, Najmilsi, tylko jakaś sezonowość, lecz najbardziej dziś dotkliwa potrzeba. Zapewne, nie najlepiej się to wszystko od razu uda. Będą prawdopodobnie jakieś pomyłki. Popęlni się niejedyn błąd przez brak doświadczenia, umiejętności obcowania z ludźmi, przez trwożliwość, a może nawet u niektórych – bojaźń. Przecież nie brak wśród nas „Nikodemów”. Ten kurs to mobilizacja chętnych. To ich zjednoczenie, wola wspólnej modlitwy i naradzenia się, by potem wrócić znów do pracy i stać przy niej, urabiając ręce aż po łokcie, dla dobra obywateli naszej wielkiej, świętej Ojczyzny.

Oto są zadania, które stoją przed nami. Obejmuje je program wykładów dla duszpasterzy Służby Zdrowia.

Stajecie w tym małym gronie przed Matką Słowa Wcielonego, którą lud nazywa Świętą Bożą Karmicielką. Nazywamy Ją Pierwszą Bożą Pielęgniarką i Siostrą miłosierdzia. Dowiodła bowiem swej umiejętności pielęgniarskiej na Osobie Słowa Wcielonego i przeszła wszystkie bóle, jakie ludzi spotykają.

Apel Jasnogórski

Jest teraz godzina Apelu Jasnogórskiego.

Połączmy się z ludem polskim, który w tej chwili posyła na Jasną Górę swoje myśli i pragnienia najlepsze, i łączy się przed Matką Bożą z obecną tutaj rzeszą.

Złożmy owoce dnia dzisiejszego, nasze trudy, prace, uciążenie, wysiłki, naszą uległość i posłuszeństwo.

Wspomnijmy tych, którzy byli tu dziś z pielgrzymką, a teraz wracają do domu w pociągu, w autobusach, na wozach, może w tłoku lub deszczu. Módlmy się, żeby ich zziębnięte ciała były rozpalone wielkim żarem Bożym.

Tobie, Święta Boża Rodzicielko, składamy u stóp wszystkie kłopoty i prace, abyś Ty sama ofiarowała je Ojcu Niebieskiemu. Do Ciebie też wołamy społem: Pod Twoją obronę...

Tajemnica V Różańca

Królowo Polski – módl się za nami.

Pani Jasnogórska,

Dziewico Wspomożycielko,

Przyczyno naszej radości,

Królowo Apostołów – módl się za nami.

Irena Narewska

Włocławek

Realizm pokornej świętości. Życie biskupa Wojciecha Stanisława Owczarka

Słowa-klucze: biskup Wojciech Stanisław Owczarek, świętość, asceza.

Streszczenie

Świętość to powołanie i zadanie, których podstawą jest świadoma decyzja odrzucenia grzechu i wejście w dialog miłości z Bogiem. Drogę do świętości sługi Bożego biskupa Wojciecha Owczarka (1875-1938) zapowiadają słowa: „chcę być święty, a więc mogę” oraz „pragnę być święty”. Drogę tę charakteryzowały: głód świętości, realizm, zakorzenienie w Kościele, heroiczne wieloletnie kształtowanie siebie na wzór Chrystusa, pragnienie odtworzenia Go w sobie, naśladowanie Go z uwagi na pełnioną funkcję kapłańską. Bp Owczarek był m.in. profesorem włocławskiego seminarium duchownego, oficjałem sądu biskupiego, przewodniczącym kapituły katedralnej i wikariuszem generalnym. Jego dziełem jest Zgromadzenie Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, powstałe ze wspólnoty założonej przez Franciszkę Rakowską, które w 1922 r. stało się zgromadzeniem zakonnym na prawie diecezjalnym.

1. Dzieje życia

Sługa Boży Wojciech Stanisław Owczarek, biskup pomocniczy włocławski (do 1925 r. kujawsko-kaliski, tytularny Askalonu) był człowiekiem niezwyklej skromności, pokory i jednocześnie ogromnej determinacji. Swój życiowy program określał bardzo krótko i zdecydowanie: „Muszę zostać świętym!”¹.

Urodził się 31 grudnia 1875 r. we wsi Łęg Baliński, parafii Uniejów (powiat Turek) na terenie dzisiejszej diecezji wło-

¹ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzieło jego trwa. Sługa Boży biskup Wojciech Owczarek*, Włocławek 1997, s. 139.

clawskiej². Pochodził z bardzo religijnej i wielodzietnej rodziny chłopskiej. Rodzice, chociaż bardzo biedni, zadbali o kształcenie swoich dzieci. Nie było to sprawą oczywistą w tamtych czasach. Poziom analfabetyzmu na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego należał do największych w Europie³. Wojciech okazał się być bardzo zdolnym i pracowitym uczniem, toteż ukończył szkoły (przy wydatnej pomocy darczyńców) z wyróżnieniem⁴. W 1892 r. rozpoczął studia w Seminarium Duchownym we Włocławku. Po ukończeniu programu nauczania w seminarium w 1897 roku biskup Aleksander Bereśniewicz skierował go na studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, w której kształciła się elita kleru z terenu zarówno Królestwa jak i Cesarstwa⁵. W 1898 r. otrzymał święcenia kapłańskie⁶, zaś studia petersburskie ukończył w 1901 r. z najwyższym wyróżnieniem *eximia cum laude*⁷. Watykańska Kongregacja Seminariów i Studiów Uniwersyteckich w 1923 r. nadała mu tytuł doktora *honoris causa* z zakresu prawa kanonicznego, uzasadniając: „za niezwykle wyróżnianie się w doktrynie i postawach moralnych”⁸.

Po powrocie ze studiów podjął pracę w diecezji, gdzie pełnił wiele funkcji, spośród których warto wskazać te najważniejsze. Był starszym sekretarzem a następnie regensem w Konsystorzu Generalnym Włocławskim (dzisiejsza Kuria Diecezjalna), wykładowcą języka łacińskiego oraz polskiego w seminarium, notariuszem Sądu Biskupiego we Włocławku, kanonikiem w kapitule katedralnej. W 1918 r. papież Benedykt XV powołał go na biskupa tytularnego Askalonu i sufragana włocławskiego. Rok później otrzymał nominację wikariusza i oficjała general-

² Por. Ewa Andrysiak, *Wojciech Stanisław Owczarek (1875-1938) biskup*, www.info.kalisz.pl (dostęp 2015-08-09).

³ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzielo jego trwa*, dz. cyt., s. 18.

⁴ Por. Tomasz Kaczmarek, *Biskup Wojciech Owczarek. „Muszę zostać świętym”*, Włocławek 2004, s. 7.

⁵ Por. Stanisław Librowski, *Stuga Boży biskup Wojciech Stanisław Owczarek (1875-1938) i jego dzieło*, Referat wygłoszony w Włocławku 01.10.1988 na pięćdziesięciolecie jego śmierci i w dniu rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego, ABMK 57 (1988), s. 323.

⁶ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzielo jego trwa*, dz. cyt., s. 52.

⁷ Por. Tomasz Kaczmarek, *Biskup Wojciech Owczarek*, dz. cyt., s. 7.

⁸ Tamże.

nego⁹ rozległej diecezji kujawsko-kaliskiej. Funkcję wikariusza generalnego pełnił podczas pontyfikatów diecezjalnych trzech kolejnych biskupów – Stanisława Zdzitowieckiego, Władysława Krynickiego oraz Karola Radońskiego¹⁰.

Biskup Owczarek wypełniał wiele obowiązków wynikających z jego biskupiej posługi. Pracował w różnorodnych komisjach finansowych i gospodarczych, kierował budową Gimnazjum im. Jana Długosza, wizytował parafie, udzielał święceń kapłańskich¹¹. **W 1924 r. udzielił święceń kapłańskich diakonowi Stefano wi Wyszyńskiemu, późniejszemu prymasowi Polski¹²**, który wkrótce zostanie błogosławionym¹³.

Od dzieciństwa był bardzo słabego zdrowia, częste dolegliwości jednak nie powstrzymywały go od pracy w winnicy Bożej. Chorował na przewlekłą odmianę gruźlicy. Zmarł 30 września 1938 r.¹⁴ i pochowany został w podziemiach włocławskiej katedry.

2. Opieka nad zgromadzeniem

Głównym dziełem jego życia, któremu poświęcił znaczną część czasu i środków materialnych była opieka duchowa nad formującym się Zgromadzeniem Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, opartym na regule augustiańskiej, a zatwierdzonym w 1923 r. przez państwo i Kościół¹⁵.

Początki zgromadzenia nie należały do łatwych, z uwagi na ustawę zaborcy, która nakazywała likwidację większości klasztorów w Królestwie Kongresowym. Interwencja w 1865 r. kard. Giacomo Antonellego, w czasie której wykazał on nielegalność ukazu z 8 listopada 1864 roku w świetle prawa międzynarodowego i jego sprzeczność z konkordatem z 1847 r. spowodowała ochłodzenie

⁹ Archiwum Diecezjalne we Włocławku, AKDW1 pers. 238a.

¹⁰ Por. Stanisław Librowski, *Śługa Boży*, dz. cyt., s. 324.

¹¹ Por. Tomasz Kaczmarek, *Biskup Wojciech Owczarek*, dz. cyt., s. 9.

¹² Tamże.

¹³ Stanisław Karnacewicz, *Kard. Nycz: musimy zacząć przygotowania do uroczystości beatyfikacji kard. Wyszyńskiego*, www.dzieje.pl (dostęp 2019-10-21).

¹⁴ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzieło jego trwa*, dz. cyt., s. 115-130.

¹⁵ Por. Laurencja Jędrzejczak, *75 rocznica śmierci Śługi Bożego bp. Wojciecha Owczarka*, www.duszpasterstwo.wloclawek.pl (dostęp 2018-06-27).

stosunków Imperium Rosyjskiego z Watykanem, a następnie doprowadziła do ich zerwania w 1866 roku. W 1865 r., z uwagi na ograniczenie możliwości funkcjonowania zakonów i podległych im klasztorów, papież podjął decyzję o zezwoleniu biskupom przejęcia władzy nad zakonnikami w Królestwie Polskim¹⁶. Powstawanie nowych zgromadzeń zakonnych nie było możliwe.

Z inspiracji Franciszki Rakowskiej, zamieszkałej we Włocławku, powstało w 1889 r. zgromadzenie zakonne, prowadzące życie wspólnotowe w sposób tajny. Nad grupą pobożnych pań początkowo opiekę sprawował zakonnik z pobliskiego klasztoru Reformatów, o. Ksawery Sforski. Ułożył on dla nich regulamin życia wewnętrznego. Rakowska na przełomie lat 1910 i 1911 otrzymała pozwolenie na prowadzenie działalności jako Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy¹⁷. Celem statutowym Stowarzyszenia było zabezpieczenie środków materialnych dla osieroconych kobiet oraz wyszukiwanie dla nich stosownej pracy. Jego członkinie zajmowały się różnorodnymi pracami ręcznymi – krojem, szyciem, haftem, wyrobem sztucznych kwiatów oraz pończosznictwem. Uczyły kilkadziesiąt dziewcząt zasad krawiectwa¹⁸.

Po śmierci o. Sforskiego w 1911 r. opiekę nad Stowarzyszeniem przejął ks. Owczarek. Ułożył nowy regulamin dla jawnie już działających pań, a wkrótce przystąpił do przeobrażenia Stowarzyszenia w zgromadzenie zakonne. Ułożył regułę zatytułowaną: *Ustawa Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP*, zatwierdzoną przez władze państwowe (19.10.1922) oraz diecezjalne (27.10.1922). Drugie wydanie owej ustawy zawierało tytuł zakonne i obecną nazwę instytucji: *Ustawa Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi*¹⁹.

Głównym celem istnienia Zgromadzenia stało się uświęcenie jego członkiń, a ponadto prace społeczne, oświatowe oraz dzieła miłosierdzia, którym się poświęcało²⁰.

¹⁶ Por. Stanisław Gajewski, *Biskupi Królestwa Polskiego wobec ukazu carskiego o klasztorach z 8 listopada 1864 roku*, „Echa Przeszłości” 9 (2008) s. 148-149.

¹⁷ Por. Stanisław Librowski, *Sługa Boży*, dz. cyt., s. 324-325.

¹⁸ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzieło jego trwa*, dz. cyt., s. 90-91.

¹⁹ Por. Stanisław Librowski, *Sługa Boży*, dz. cyt., s. 325.

²⁰ *Ustawa Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi*, Włocławek 1937, cz. 1, s. 3.

Starając się zabezpieczyć przyszłość Zgromadzenia, po śmierci pierwszej matki generalnej, Cecylii Czołomiej, przygotował na jego przełożoną Jadwigę Walter, która kierowała Zgromadzeniem w latach 1926-1941²¹. Do 1938 roku Zgromadzenie dość dynamicznie się rozrastało, do czego bp Owczarek przyczynił się swoją ciężką pracą i ogromnym zaangażowaniem. Była to konsekwencja postanowienia, o którym tak zresztą napisał w swoich notatkach rekolekcyjnych z 1927 roku: „Nie oszczędzę modlitwy, cierpień, nadludzkich wysiłków, by zgromadzenie na Orlej stało się instytucją Bogu miłą, ojczyźnie pożyteczną i wychowało pokolenie święte, Boże”²². Podjęto rozbudowę domu we Włocławku mieszczącego się przy ulicy Orlej, który znajdował się w posiadaniu sióstr Zgromadzenia. Następnie powstawały kolejne placówki, m.in. w Łowiczu, Łęczycy, Sompolnie, Kaliszu, Uniejowie, Bierzwiennej, Dąbiu nad Nerem, Poznaniu, Pyzdrach i w Stęszycach Średnich (obecnie Zduńska Wola)²³. Nie wszystkie przetrwały do dnia dzisiejszego. Przed śmiercią biskup założyciel przekazał opiekę duchową nad Zgromadzeniem ks. Franciszkowi Korszyńskiemu, późniejszemu biskupowi pomocniczemu włocławskiemu²⁴.

3. Charakterystyka postaci – droga do świętości.

Złożenie z siebie całopalnej ofiary i wręcz heroiczne zmaganie o dobro Kościoła to cechy najlepiej oddające istotę życia biskupa Owczarka. Wynikają one z głębokiego pragnienia świętości, które odczuwał już od czasu dzieciństwa. W postanowieniach rekolekcyjnych, które prowadził od czasów studiów w seminarium duchownym do 1937 r. przewijają się wielokrotnie żarliwe, pełne niezwykłej determinacji wołanie, że musi być świętym²⁵. Na ich podstawie możemy przeanalizować owe dążenie do doskonałości oraz duchową przemianę, jaka się dokonała na przestrzeni wielu lat.

²¹ Por. Urszula Hańkiewicz, *Biskup Wojciech Stanisław Owczarek*, „Ex Cathedra” 137-138 (2014) s. 7-8.

²² Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, z. 1: *Muszę zostać świętym! (Postanowienia rekolekcyjne)*, oprac. i wyd. ABMK 40 (1980), s. 203-288.

²³ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzieło jego trwa*, dz. cyt., s. 102-108.

²⁴ Por. Urszula Hańkiewicz, *Biskup Wojciech Stanisław Owczarek*, dz. cyt., s. 8.

²⁵ Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, dz. cyt., s. 210-212.

W okresie studiów w Petersburgu bardzo gorąco modlił się o dar żarliwej miłości²⁶. Pragnął być człowiekiem świętym. Świętość rozumiał jako naśladowanie Chrystusa we wszystkich wymiarach ludzkiego życia, a szczególnie w cnotach, które są dość trudne w ich realizacji – w umartwianiu i pokorze²⁷.

Zdawał sobie sprawę, że do świętości powołuje go Chrystus, któremu chce i musi być posłuszny: „Panie, nie będę się dłużej ociągał i pójdę za głosem Twoim! Muszę zostać świętym, bo Ty tego chcesz, bo Ty to sprawisz łaską Swoją! «Muszę zostać świętym!» – niech będzie moim hasłem bojowym”²⁸.

Kapłaństwo to dla niego przede wszystkim droga świętości, będącej wręcz obowiązkiem. Dlatego rok po przyjętych święceniach kapłańskich robi następującą notatkę: „Czyż życie kapłana nie powinno być świętym? (...) Jezu, zmiłuj się nade mną, uczyni serce moje podobnym do Twego: serce szlachetne, wspaniałomyślne, mężne, odważne, gorące, wytrwałe! (...) Ja proszę Ojca Twego o świętość, świętość, świętość i ducha Twego”²⁹. W kolejnym roku kapłaństwa stawia sobie za cel naśladowanie Chrystusa w każdej chwili swojego życia, które realizuje poprzez przyłgnięcie do Niego w pełni. Ma na celu przede wszystkim dobro Kościoła, a nie osobiste racje: „Jestem kapłanem, a więc zastępcą Chrystusa, drugim Chrystusem. Powinienem przeto być (...) podobnym Chrystusowi (...)”³⁰. Postanawia rozwijać w sobie cnoty, które pomogą mu osiągnąć upragniony cel. Na pierwszym miejscu wymienia wiarę, która pozwoli mu widzieć wszędzie Boga, sprawować sakramenty święte, a nade wszystko wysoko cenić swoje kapłańskie powołanie³¹.

Cnota nadziei jest dla niego pokrzepieniem w cierpieniu, pracy oraz zniechęceniu. Miłość bliźniego natomiast postrzega jako ważny impuls do działania: „(...)potrzebna jest, abym stał się wszystkim dla wszystkich, abym dla nikogo nie żałował grosza,

²⁶ Tamże, s. 220.

²⁷ Tamże, s. 221.

²⁸ Tamże, s. 223.

²⁹ Tamże, s. 227.

³⁰ Tamże, s. 230.

³¹ Tamże.

trudu i potu (...)”³². Skromność to jego ulubiona cnota moralna. Traktuje ją jako „perłę kapłaństwa”, która pomaga w uzyskaniu świętości życia³³. W znoszeniu chorób, cierpień, zniechęceń czy oschłości, a także w nieustannej pracy, przydaje się siła woli i energia³⁴. W odnoszeniu się do innych należy być szlachetnym i czynić dobro. Ks. Owczarek bardzo cenił cnotę pokory, dobitnie podkreślając, że praca wykonywana przez niepokornego kapłana jest bezowocna³⁵. Bardzo cenił sobie cnotę pracowitości, której granic nie chciał określać³⁶.

Postanawia również znosić wszelkie choroby, cierpienia, przykrości i trudy ze spokojem a nawet z radością. Przyznaje jednak, że jest to dla niego bardzo trudne, pomimo twardej szkoły, jakiej zaznał w dzieciństwie i wczesnej młodości³⁷. Zwraca uwagę również na cnotę ubóstwa, która powinna cechować kapłana, a która powinna uwidaczniać się w sprzętach i ubraniu. Pieniądze powinny przeznaczać się dla ubogich, potrzebujących oraz na Kościół³⁸.

W latach kapłańskich (1901-1918) można zaobserwować na podstawie lektury zapisków rekolekcyjnych narastające pragnienie świętości, postrzegane jako usilne naśladowanie Chrystusa, co do zewnętrznej postawy jak i wewnętrznego usposobienia. W 1904 r. Owczarek zapisał: „Każde uderzenie mego serca niech będzie modlitwą, westchnieniem do Boga. (...) Moim wzorem, obrazem, moim kresem pragnień, westchnień, aktów serca będzie ukochany mój mistrz Jezus Chrystus”³⁹. Coraz bardziej wyraźnie spostrzegał, że Chrystus przynagla go do tego, aby był kapłanem, i to świętym kapłanem. Podjął zatem ogromny trud walki ze swoimi słabościami. Chociaż posiadał ogromną siłę ducha, fizycznie był słaby i wątły, dość często chorował. Nie skarżył się jednak na swoje dolegliwości. Ks. Michał Bieliński wspominał,

³² Tamże.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże, s. 231.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże, s. 231-232.

³⁷ Tamże, s. 232.

³⁸ Tamże, s. 232-233.

³⁹ Tamże, s. 241.

że bardzo sumiennie pracował jako wykładowca j. łacińskiego w seminarium duchownym. Nigdy nie marnował czasu przeznaczonego na wykład. Gdy zachorował na zapalenie płuc i dostał krwotoku, już trzeciego dnia po jego wystąpieniu pojawił się na zajęciach, ku ogromnemu zdziwieniu alumnów⁴⁰.

Aby skuteczniej postępować na drodze życia wewnętrzne- go z całą konsekwencją odprawiał rekolekcje roczne, miesięczne, tygodniowe. Codziennie wstawał o 4 lub 5 rano, w zależności od pory roku. Następnie odprawiał rozmyślanie, przygotowywał się do odprawienia Mszy świętej, sprawował ją a potem trwał w dziękczynieniu. Odmawiał brewiarz, różaniec, czytania duchowne, często modlił się przed Najświętszym Sakramentem, robił rachunek sumienia. Co tydzień spowiadał się, codziennie przez ok. godzinę spowiadał penitentów. Czas wypełniał pracą, modlitwą a także indywidualnymi studiami, których zakres sam sobie wyznaczał⁴¹.

To, co bardzo uderza w jego postawie, to żelazna konsekwencja w realizowaniu planów odnośnie życia duchowego. Postanowień podjętych w czasie rekolekcji nie odkładał na jakąś bliżej nie sprecyzowaną przyszłość, ale starał się natychmiast wprowadzać je w czyn. Odnawiał dawne postanowienia, starał się być, o ile to możliwe coraz bardziej gorliwym w wypełnianiu obowiązków kapłańskich.

W 1911 r. odczuwał jeszcze mocniej przynaglenie Chrystusa, któremu nie mógł się oprzeć. Napisał w notatkach: „Caritas Christi urget me!” (2Kor 5,14)⁴². I dalej kontynuował z ogromną determinacją: „Chcę i muszę, pomimo mej słabości, chwiejności, krewkości, zostać wielkim świętym. Chciałbym odtąd tak miłować Chrystusa, jak Go nikt dotąd nie miłował!!! Niech się dzieje co chce, ale muszę dopiąć swego celu (...)”⁴³.

Starał się nie tracić nigdy czasu na zbędne sprawy. Wypełnianie obowiązków przedkładał ponad wszystko inne. Widział

⁴⁰ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Wojciech Stanisław Owczarek biskup tyt. askaloński, sufr. włocławski, założyciel Zgrom. Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi w pięćdziesiątą rocznicę zgonu*, ABMK 54 (1987), s. 205.

⁴¹ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Dzieło jego trwa*, dz. cyt., s. 68.

⁴² Por. Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, cyt. s. 246.

⁴³ Tamże, s. 246.

potrzebę nieustannego doskonalenia: „Co dzień wyżej dążyć, czynności doskonałej spełniać”⁴⁴. W jego osobistych notatkach można dostrzec powtarzające się z coraz większą intensywnością nagłące wołanie: „Powtarzać będę 1000 razy i więcej dziennie: muszę zostać świętym; i nim przy łasce Bożej zostanę”⁴⁵.

W latach następnych, wielokrotnie ponawiał postanowienie, aby przestrzegać zasady miłości bliźniego, rozumianej jako dbałość o to, aby nikogo nie urazić swoim zachowaniem. Zdecydował się uważnie czuwać nad sobą, aby nie okazywać nikomu zniecierpliwienia, czy też pewnej nawet drażliwości⁴⁶. Zwracał uwagę na konieczność wykształcenia w sobie takich cech, jak: litość, miłosierdzie, współczucie dla wszelkiej niedoli oraz nędzy zarówno w zakresie materialnym, jak i duchowym⁴⁷. Koncentrował się przede wszystkim na ukształtowaniu w sobie cnoty pokory, którą rozumiał jako cechę, która najpełniej pomoże osiągnąć upragniony cel – być podobnym do Chrystusa. „Pokora będzie moją ulubioną cnotą. Będę przez szczegółowy rachunek [sumienia] pracował, aby ją posiadać we wszystkich objawach. Głównym moim usiłowaniem będzie stać się podobnym, o ile można jak najwięcej, Chrystusowi Panu, szczególnie w pracy, cierpieniu i zaparciu się samego siebie”⁴⁸. Dlatego też postanowił nie usprawiedliwiać się, gdy spotka go niesłuszne oskarżenie czy też pomówienie, o ile nie ucierpi na tym dobro Kościoła⁴⁹. Nie pragnął być uznawanym i szanowanym w swoim środowisku, również on sam chciał całkowicie o sobie zapomnieć. Doskonale rozumiał, że warunkiem wzrostu duchowego jest pokora, która wynika z głębokiej świadomości nikłości ludzkich wysiłków oraz przekonania, że tylko Bóg jest sprawcą prawdziwego dobra w człowieku. Zawsze nosił przy sobie „Złotą książeczkę”, której autorem był francuski cysters Sans de Sainte-Catherine (1569-1626). W czasie jego studiów seminaryjnych była ona obowiązko-

⁴⁴ Tamże, s. 248.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 250.

⁴⁷ Tamże, s. 251.

⁴⁸ Tamże, s. 250.

⁴⁹ Tamże, s. 252.

wą lekturą⁵⁰. Rady, które były jej treścią bez wątpienia stanowiły program pracy, jaki przyjął w celu własnego doskonalenia. Warto wspomnieć kilka z nich⁵¹:

„Znoście cierpliwie i z dobrocią słabości i wady innych”⁵².

„Unikajcie w ogólności świętych urzędów i zaszczytnych posad, a przedkładajcie najniższe, chyba, że wola Boska powoła was do pierwszych”⁵³.

„Korzystne będzie uważać przy każdej sposobności, czy to, co zamýślacie zrobić, daży do pokory, czy się jej sprzeciwia, aby się tego z radością chwycić lub też zupełnie zaniechać”⁵⁴.

„Strzeżcie się jak największego nieszczęścia sądzić w jakimkolwiek sposób o drugich”⁵⁵.

Ks. Owczarek wielokrotnie zapisywał w swoich notatkach rekolekcyjnych postanowienia, dla których natchnienie niejednokrotnie czerpał ze wspomnianego dziełka. Wszelkie praktyki pobożnościowe zamierzał wypełniać dla chwały Bożej⁵⁶. W 1915 r. owa myśl przerodziła się w jeszcze głębsze pragnienie, dlatego też w swoich notatkach zapisał: „Celem jedynym całego życia mego, wszystkich moich pragnień, marzeń, działań, rozmów, czynów, pracy i wysiłków będzie największa chwała Boga”⁵⁷. Jednocześnie miał świadomość upływającego czasu. Pojawiła się w nim obawa, że być może nie pracuje dla Pana Boga tak usilnie, jak powinien: „Już 40 lat dobiega życia mego. Trzeba się spieszyć zostać świętym i porwać niebo gwałtem! Chcę być świętym i muszę nim zostać przy pomocy łaski Bożej”⁵⁸.

⁵⁰ Kazimierz Rulka, *Przewodnik do prawdziwej pokory na podstawie „Złotej Książeczki”*, archiwum Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi.

⁵¹ Powyższe rady stanowią streszczenie tych wypowiedzi, które znajdują się we wspomnianej *Złotej Książeczce o praktyce pokory* autorstwa Sans de Sainte-Catherine (1570-1629). Streszczenia dokonał ks. Kazimierz Rulka na potrzeby Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, które pragnie naśladować Ojca Założyciela w jego drodze do uzyskania świętości.

⁵² Tamże, 23, s. 8

⁵³ Tamże, 30, s. 8.

⁵⁴ Tamże, 58, s. 12.

⁵⁵ Tamże, 17, s. 7.

⁵⁶ Por. Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, dz. cyt., s. 250-251.

⁵⁷ Tamże, s. 254.

⁵⁸ Tamże.

Ks. Owczarek był człowiekiem głębokiej modlitwy. W latach 1916-1917 pisał: „Ukocham modlitwę przed Świętym Przybytkiem. Będę się starał chodzić w obecności Pańskiej, w zjednoczeniu z Bogiem. Pragnąc będąc ciągle, nienasycenie świętości”⁵⁹. Stopniowo wzrastało jego pragnienie, wręcz głód Boga. Stąd też pociąga go obcowanie z Bogiem ukrytym w tabernakulum. Był gotowy całkowicie oddać się Bogu, w sposób całkowicie bezinteresowny złożyć z siebie ofiarę, tak jak Chrystus złożył z siebie ofiarę na krzyżu. Ogarnięty miłością nadprzyrodzoną coraz częściej powtarzał słowa: „Nieodwołalnie i na zawsze poświęcam się Jezusowi Chrystusowi. Muszę zostać świętym (...)”⁶⁰.

Lata 1918-1938 to okres jego biskupiej posługi. Traktuje ją jako zadanie, ale i przynaglenie do wzmożonej pracy nad sobą. Stwierdza: „Godność i sakra biskupia wymaga i nagli, abym narzecie był świętym kapłanem, o ile można podobnym do Chrystusa. Za wszelką cenę muszę zostać wielkim świętym, choćby mię to bardzo dużo kosztowało”⁶¹. Jest przekonany, że powinien dążyć do zdobycia możliwie największej doskonałości, jest bowiem ona jego ostatecznym celem⁶².

Świętość staje się dla niego obowiązkiem, któremu musi sprostać: „Bóg powoławszy do biskupstwa, tym samym powołał do świętości. Muszę więc koniecznie zostać wielkim świętym, nieodwołalnie, w krótkim czasie!”⁶³. Dostrzegał równocześnie piękno ostatecznego celu swojego życia. Coraz częściej zaczęły pojawiać się zapiski o naśladowaniu we wszystkim Chrystusa, wręcz o zjednoczeniu z Nim w pełni: „Postać Chrystusa porywa mnie i pociąga! Pójdę za Nim możliwie blisko (...), będę chciał się weń przeistoczyć”⁶⁴. Rzeczywistość krzyża to szansa na osiągnięcie doskonałości – naśladowanie Go, a także odwzajemnienie z głębi serca za to, co dla niego uczynił: „Będę znosił cierpienia, krzyże, choćby one były bez mej winy, trwały całe życie, choćby były najcięższe dla ducha

⁵⁹ Tamże, s. 255

⁶⁰ Tamże, s. 255-256.

⁶¹ Tamże, s. 257.

⁶² Tamże, s. 261.

⁶³ Tamże, s. 267.

⁶⁴ Tamże, s. 265.

i ciała, bez najmniejszego szemrania, nikomu, nawet Chrystusowi się nie żaląc. Ponieważ Chrystus stając się człowiekiem, wyniszczył się dla mnie do ostatnich granic, będę się chciał odwzajemnić w dążeniu całym sercem do doskonałości (...)”⁶⁵.

Biskup Owczarek akceptował cierpienie, a przykład męki Chrystusa wzywał go do podejmowania jeszcze większej pracy nad kształtowaniem swojego charakteru: „Chrystus przed trybunałami uczyć mnie będzie nieliczenia się z żadnymi względami ludzkimi, znoszenia z bohaterską cierpliwością, łagodnością, milczeniem oszczerstw, potwarzy, obelg, rzeczy uwłaczającej osobistej czci, dobrej sławie, dobremu imieniu, a nawet zniewag osobistych”⁶⁶. Podejmował dobrowolnie różnorodne umartwienia. Przewycięzał naturalną skłonność człowieka do zaspokajania swoich potrzeb odnośnie pożywienia, snu, odpoczynku czy też szukania wygody i przyjemności: „Ukocham umartwienie woli, abym nigdy nie szedł za popędem natury, lecz łaski i wiary. Będę się ciągle łamał i zwyciężał”⁶⁷.

Wyrzeczenia sporo go kosztowały, zwłaszcza, że nieustannie niedomagał, a problemy zdrowotne w miarę upływu lat się nasilały. Jednak motywowała go chęć przysporzenia chwały Bogu, dla której to pragnął zostać świętym: „Niech mnie co chce kosztuje, ale świętość osiągnąć muszę! Cóż zresztą znaczy najwyżej 40 lat choćby wielkich udręczeń, przemocy i zwycięstw nad sobą, gdy to prędko minie, gdy cieszyć się będę wielkim spokojem sumienia, chwały Bogu przysporzę, a w zamian Bóg mnie opromieni chwałą jeszcze za życia?”⁶⁸. Miał świadomość swojej grzeszności, więc w duchu pokuty podejmował rozliczne umartwienia, o których napisał: „(...) by za swe grzechy odpokutować, zdobyć łaski, dar modlitwy, będę się starał wszędzie i na każdym kroku łamać swoją wolę, stawać w poprzek zachceniom natury, zadawać sobie gwałt, zapierać siebie cicho, niepostrzeżenie, bez ostentacji. Tym chętniej w tego rodzaju umartwieniach ćwiczyć się będę, że na większe me słabe zdrowie nie pozwala”⁶⁹.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ Tamże, s. 258.

⁶⁸ Tamże, s. 259.

⁶⁹ Tamże, s. 268.

Od 1923 r. coraz częściej w jego zapiskach pojawia się świadomość upływu czasu, który bezpowrotnie mija. Zdawał sobie sprawę z nadchodzącej starości i nieuchronności śmierci, ponowił zatem postanowienia o zintensyfikowaniu wysiłków, aby osiągnąć upragniony cel – świętość życia:

„Rozlatująca się lepianka ciała mego nagli mnie, bym się spieszył ze zdobyciem świętości. Czas leci, a może być za późno”⁷⁰.

Zamierzał pracować nad sobą według następującego planu:

1. Działania w kierunku osiągnięcia czystości serca i duszy.
2. Doskonałość w zakresie wykonywanych spraw.
3. Szukanie większej chwały Bożej we wszystkich sprawach.
4. Cierpienie na wzór Chrystusa – bez winy, na ciele i duszy, bez przerwy, w wyrzeczeniach co do własnych sądów, woli, wygod itp.⁷¹

Biskup Owczarek doskonale rozumiał, że nie ma innej drogi do osiągnięcia życia wiecznego, czy też prawdziwego pokoju ducha, jak tylko droga krzyża i codziennego umierania. Uznanie Jezusa za wzór do naśladowania, przyjęcie owego wzoru jako programu do doskonalenia całego swojego życia było wyrazem jego autentycznego uczestnictwa w życiu Bożym. Zbliżał się coraz bardziej do swego Mistrza, stawał się z Nim jednością. W swoich postanowieniach rekolekcyjnych w 1929 r. napisał o Jezusie Chrystusie: „Mam Go w swym domu. Słodkie będą chwile na rozmowie z Nim. Będę nieustannie w Niego wpatrzony. Obecność Boża, pamięć na nią nigdy mię nie opuści. W istotności Bożej jestem zanurzony”⁷².

Świadomość obcowania z Chrystusem i jedności z Nim coraz bardziej wzrastała. W 1932 r. zapisał znamienne słowa, świadczące o rozumieniu istoty i zanurzeniu w głębi tajemnicy Eucharystii, do której pociągnął Go Najwyższy Kapłan: „Chcę żyć życiem Bożym, przemienić się w Chrystusa, by ma powierzchowność fizyczna była na kształt postaci chleba, pod którymi się Chrystus ukrywa. «Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus»”⁷³. Był prze-

⁷⁰ Tamże, s. 275.

⁷¹ Por. Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, cyt. s. 272-273.

⁷² Tamże, s. 279.

⁷³ Tamże, s. 281.

niknięty obecnością Bożą, próbował ten stan określić słowami: „Zanurzony jestem, jakby w oceanie, w istności Bożej. Serce moje będzie tabernakulum Chrystusa”⁷⁴.

W 1934 r. prosił Boga, aby jak to określił, błogosławiony głód i pragnienie świętości w dalszym ciągu nie dawał mu spokoju⁷⁵. Chciał przebywać bezustannie w obecności Bożej, modlić się duchem i sercem w każdej chwili, nawet w czasie towarzyskiej rozmowy⁷⁶. W następnym roku, trzy lata przed śmiercią miał już pełną świadomość trapiącej go choroby, nieubłagane postępującego spadku sił fizycznych i umysłowych⁷⁷. Pojawia się jednak trudne doświadczenie, które boleśnie przeżywał w swojej duszy, a o którym napisał: „(...) dusza rwie się do (...) świętości. Jednak zalegają ją tak często oschłości, ciemności, jest często jakby Saharą. Zanika, gdzieś ucieka myśl Boża, wyobraźnia, namiętności miotają ją, jak wielkie oceaniczne fale wciągną łódkę”⁷⁸. Zaraz jednakże dodaje: „Nie upadam jednak na duchu, nie tracę nadziei. Niech się co chce dzieje – ja muszę zostać świętym, wielkim świętym!!!”⁷⁹.

Rok później w osobistych notatkach wyraźnie wybrzmiewa ciężar trudu i cierpień, jakich bp Owczarek doświadczył na swojej drodze posługiwania dla dobra diecezji. Jest to królewska droga krzyża, innej dla siebie nie pragnie: „O kochana świętości, taka droga, taka upragniona, choć tak ciężka, wymagająca tyle znoju, utrudzenia! (...) Muszę więc za wszelką cenę być świętym! To mój ideał, me marzenie, me wszystko, ma najpożądańsza kariera, ma purpura!”⁸⁰. Postanowił zatem: „Utrapienia ducha, niepokoje, skrupuły, obawy, trwogi topicę będę w Sercu Jezusowym. Wszystkie upokorzenia, lekceważenia mej osoby, cierpienia fizyczne zniosę cicho, cierpliwie, nikomu bezwzględnie się nie uskarżając. Gdy mi będzie ciężko, poproszę Chrystusa przed tabernakulum o moc ducha. O sobie nigdy nie będę mówić, o innych źle”⁸¹.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Tamże, s. 283.

⁷⁶ Tamże, s. 284.

⁷⁷ Tamże, s. 285.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Tamże, s. 286.

⁸¹ Tamże, s. 287.

W niespełna rok przed śmiercią o niewiele już prosił, ponawiał wszystkie dawne postanowienia, które jak zapisał obejmują całokształt jego potrzeb duchowych.

Jako dewizy swojego życia w ostatnich zdaniach notatek rekolekcyjnych zapisał: *Fac me cruce inebriari et cruore Filii*⁸² oraz *Ama nesciri et pro nihilo reputari*⁸³.

Istotnie, głębia życia duchowego biskupa Owczarka nie była znana współczesnym. Ogromna pokora, skromność, powściągliwość i wiele innych cnót wynikających ze szczerego otwarcia się na uświęcające działanie łaski Bożej połączone z systematyczną pracą nad sobą przyniosła owoce świętości. Dopiero po jego śmierci odnalezione zostały notatki rekolekcyjne, stanowiące dziś niezwykle świadectwo rozwoju duchowego, oparte na prostej zasadzie pragnienia świętości.

W stosunku do siebie był surowy i wymagający. W jego zapiskach rekolekcyjnych można dostrzec, że podejmuje nieustanny wysiłek związany z pracą nad sobą we współpracy z łaską Bożą celem zdobycia takiej doskonałości, jaka jest możliwa do osiągnięcia w wymiarze ziemskiej egzystencji. Jakim jednak był człowiekiem w ocenie innych? Zazwyczaj, jak pisał ks. Stanisław Nawrocki, kolega z lat seminaryjnych, asceza świętości przygniała i oddala od innych ludzi. W przypadku ks. Owczarka było dokładnie odwrotnie, wszyscy się do niego garnęli⁸⁴. Dostrzegano powszechnie jego pokorę i niezwykle opanowanie, dobroć i cierpliwość. Podziwiano jego niezwykłą inteligencję i głęboką wiedzę, którą wzbogacał przez całe życie. Był człowiekiem pogodnego usposobienia, cichy i skromny. O nikim nie wypowiadał się negatywnie, starał się nikogo nie osądzać. Podczas rozmowy poruszał tematy i myśli dotyczące spraw Bożych. Doceniano jego pracowitość i to, że spędzał dużo czasu na modlitwie. Widziano w nim człowieka cichego, spokojnego, zrównoważonego, rozsąd-

⁸² (Matko Bolesna) spraw, abym się upajał krzyżem i przelaną krwią (Twojego) Syna (z sekwencji Stabat Mater Dolorosa), cyt. za: Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, dz. cyt., s. 288.

⁸³ Pragnij być nieznanym i za nic uważanym (jedna z sugestii zawartych w *O nadsładowaniu Chrystusa*), cyt. za: j.w.

⁸⁴ Por. Antonia Halagiera, *Świadectwa o służbie Bożym biskupie Owczarku*, Włocławek 2011, s. 39.

nego, uprzejmego i miłego, a nade wszystko pobożnego i uduchowionego⁸⁵.

Był wielkim patriotą, gorąco kochał swoją ojczyznę, która w jego czasach płaciła krwią za dążenie do niepodległości. Bardzo wysoko stawiał w hierarchii wartości dobro swojego narodu⁸⁶. Pamiętał także, że chrześcijańska miłość do ojczyzny to nie tylko troska o jej wolność, jak największy rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny, ale to także troska o rozwój duchowy i religijny. Miłość ojczyzny i religijność postrzegał jako nierozdzielną całość. Zauważył, że „nie można w Polaku zrozumieć miłości ojczyzny bez przywiązania do wiary ani też przywiązania do wiary bez miłości ojczyzny”⁸⁷. Definiując patriotyzm określił go jako wartość, która postuluje podporządkowanie i poświęcenie dążeń osobistych prawom narodu i ojczyzny, o ile tylko wymaga tego ich dobro⁸⁸. Poświęcenie wybrzmiewało w jego nauczaniu jako cnota obywatelska, do rozwijania której gorąco nawoływał: „Naprzód trzeba kochać swoją ojczyznę, a kochać miłością szczerą, wielką, namiętną, nawet tak, jak dziecko kocha matkę swoją (...). Miłość ta powinna być gotowa na wszelkie poświęcenia, bo miłość bez poświęcenia kłamliwą jest! (...) Dlatego też dla pomysłowości kraju, w chwilach stanowczych poświęcenie powinno się znaleźć na wszelkich szczeblach społecznych (...)”⁸⁹.

W swojej posłudze biskupiej odznaczał się zawsze skromnością, starał się każdego wysłuchać z uwagą. Doceniano jego niezmordowaną pracowitość. W kontaktach międzyludzkich był serdeczny, uprzejmy, zawsze zrównoważony, nigdy nie okazywał zdenerwowania. Bardzo wysoko cenił godność kapłańską i każdego kapłana darzył szacunkiem. Dostrzegano w nim autentyzm wiary, darzono go zaufaniem, ceniono pobożność i zaangażowanie jako spowiednika i kierownika duchowego. Ks. kanonik Wojciech Wolski zauważył, że wyróżniał się cichością, pokorą, pracowito-

⁸⁵ Por. Laurencja Jędrzejczak, *Wojciech Stanisław Owczarek*, dz. cyt., s. 202.

⁸⁶ Bp Wojciech Owczarek, *Kazania*, red. Laurencja Jędrzejczak, Włocławek 1998, s. 210.

⁸⁷ Tamże, s. 215.

⁸⁸ Por. hasło „patriotyzm” w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1966, t. 8, red. Bogdan Suchodolski, s. 181-182, 524.

⁸⁹ Bp Wojciech Owczarek, *Kazania*, dz. cyt., s. 209-210.

ścią, dobrocią, sprawiedliwością, miłością Boga, duchem prawdy, modlitwy i promieniowaniem Bogiem⁹⁰.

4. Formacja duchowa prowadzona przez biskupa Owczarka w Stowarzyszeniu Kobiet Wspólnej Pracy, późniejszym Zgromadzeniu Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi.

Biskup Owczarek dostrzegał potrzebę podjęcia misji ewangelizacji wśród pracujących kobiet środowiska wrocławskiego. Rozumiał, że we Wrocławku, jak i zresztą w całym kraju, w którym zaczynają dochodzić do głosu określone wizje budowania niepodległej ojczyzny, potrzeba nauczycieli ładu moralnego. Dzieło takie mogą skutecznie podjąć ludzie, którzy sami postępując na drodze świętości potrafią przenieść ideały ewangeliczne do swoich miejsc pracy, rodzin, albo miejsc, w których panuje nędza natury materialnej i duchowej, budując kulturę chrześcijańską w jak najszerszych kręgach społeczeństwa⁹¹. Pragnieniem biskupa Owczarka było powołanie wspólnoty zakonnej jako formy życia, w której członkowie będą się nawzajem umacniać w realizacji swego powołania i misji wobec środowiska, do którego zostali posłani. Wzorcem dla niego były wspólnoty zakonne założone przez księdza Jana Bosco, które zaczęły coraz częściej powstawać w czasach odradzającej się ojczyzny⁹². Oprócz prac dotyczących niezbędnych spraw administracyjnych oraz prawnych nowego zgromadzenia działania biskupa Owczarka koncentrowały się na jego duchowym formowaniu. W 1929 r. postanowił: „Powierzone mi przez Boga Stowarzyszenie Wspólnej Pracy będę chciał możliwie dobrze prowadzić. Nie poskapię modlitwy, pracy, ducha ofiarnego”⁹³.

Widział również konieczność starannej formacji przełożo-

⁹⁰ Antonia Halagiera, *Świadectwa o służbie Bożym*, dz. cyt., s. 40-41.

⁹¹ Por. Tomasz Kaczmarek, *Idea zgromadzenia zakonnego według służby Bożego biskupa Wojciecha Owczarka*, w: *Charyzmat i zadanie. Stulecie utworzenia Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy 1911-2011*, red. Sekretariat Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, Wrocław 2012, s. 73.

⁹² Tamże, s. 74.

⁹³ Por. Wojciech Owczarek, *Pisma i listy duchowne*, dz. cyt., s. 279.

nych Zgromadzenia. Wstępowały bowiem do niego dość często osoby mające wprawdzie dobrą wolę służenia we wszystkim Kościołowi, jednak nie mające odpowiedniego wykształcenia ogólnego ani też teologicznego⁹⁴. W Archiwum Zgromadzenia zachowały się listy Ojca Założyciela do pani Jadwigi Walter, którą przygotowywał do podjęcia drogi życia zakonnego w nowo powstałym Zgromadzeniu. Była to osoba świecka, licząca ok. 60 lat wdowa i matka trójki synów. Z pewnością dostrzegwał on w niej przymioty, którymi mogła cieszyć się dla dobra Zgromadzenia jako jego przyszła przełożona. Postawił przed nią to samo zadanie, co dla samego siebie – świętość. W liście z 27 grudnia 1924 r. napisał: „Dla Szanownej Pani zaś specjalnie życzę, gorąco tego pragnąc, by stała się świętą i wypełniła to, co Bóg od Niej zażąda, choćby to Ją kosztowało bohaterskiego wysiłku. Ufam, że tak będzie, bo znalazłem w Szanownej Pani charakter szlachetny, wolę mocną, niepoślednią roztropność, serce wrażliwe bardzo, podatne do wielkich rzeczy”⁹⁵. Świętość zaś rozumiał następująco: „natura ludzka uszlachetniona, podniesiona na wyżyny nadprzyrodzone łaską Bożą”⁹⁶. Przestrzegал, aby świętości nie rozumieć jako ponurego mistycyzmu. Twierdził, że święty jest „istotą pełną słonecznego ciepła, światła i radości, umiejącą płakać z płaczącymi, cieszyć się z cieszącymi, pełną miłości czynnej dla bliźniego, a umiejącą swe żądze, zachcianki, egoizm trzymać w karbach”⁹⁷.

Około dwóch lat trwała między nimi systematyczna wymiana listów, które ukazują stopniowy proces formowania duchowego zawierające praktyczne rady, które także dla współczesnego czytelnika mogą okazać się bardzo cenne⁹⁸.

Biskup Owczarek zachęcał Jadwigę Walter do czytania lektur o tematyce ascetycznej, proponując czytanie powolne, aby karmiła swoją duszę, starannie przyswajając sobie ów duchowy pokarm⁹⁹.

⁹⁴ Por. Tomasz Kaczmarek, *Idea zgromadzenia*, dz. cyt., s. 74-75.

⁹⁵ Por. *Listy sługi Bożego biskupa Wojciecha Owczarka, znajdujące się w Archiwum Domu Generalnego Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi*, przyg. Laurencja Jędrzejczak, Włocławek 1997, s. 28.

⁹⁶ Tamże, s. 30.

⁹⁷ Tamże, s. 31.

⁹⁸ Por. Tomasz Kaczmarek, *Biskup Wojciech Owczarek*, dz. cyt., s. 27.

⁹⁹ Por. *Listy sługi Bożego biskupa Wojciecha Owczarka*, dz. cyt., s. 24.

Kształtował w niej ducha modlitwy słowami: „Do Chrystusa trzeba mieć taką miłość, taką śmiałość, poufalość pełną zarazem jak do swego brata, przyjaciela, wybrańca serca. Z Nim w myśli obcować, radzić się go, zapatrywać się Nań”¹⁰⁰. Przestrzegał przed oczekiwaniem w życiu duchowym rzeczy nadzwyczajnych, bowiem: „Pan Bóg prowadzi dusze zwykłymi drogami. Drobne zdarzenia, wypadki, zetknięcie się na pozór przypadkowe z ludźmi stanowią często epokowe zdarzenia w życiu pojedynczych ludzi. Są to przemijające łaski Boże, choć nieraz decydujące o ich szczęściu. Gdy człowiek tej łasce jest wierny, następuje praca, cicha, żmudna, długa. Jest to stopniowe pięcie się w górę, na którą orły wznoszą się kilkoma rzutami skrzydeł”¹⁰¹. Przekazywał konkretne zalecenia dotyczące przestrzegania ustalonego regulaminu dnia a także praktyki spowiadania się u stałego spowiednika¹⁰².

Ostrzegał, że na drodze życia duchowego oraz w wyniku podjętej pracy w Zgromadzeniu pojawiają się trudności i rozmaite utrapienia związane z niezrozumieniem, osamotnieniem, niewygodami, oddaleniem od najbliższej rodziny. Proponował oddanie się Chrystusowi bez zastrzeżeń, z całkowitym zapomnieniem o sobie¹⁰³.

Dbał o formację duchową kolejnych przełożonych, układając dla nich zestaw przymiotów, które powinny w sobie rozwijać. Wśród nich zwracają uwagę: wolność od miłości własnej, bezstronność, nienaganność, a przede wszystkim wielkość męstwem i duchem¹⁰⁴.

Wspierał stopniowo otwierane kolejne placówki Zgromadzenia służąc radą, pomocą duchową i materialną. Pomagał finansowo. Pomagał planować wydatki, załatwiał sprawy prawne, kontrolował prace remontowe. Wymagał oszczędności i wielkiej roztropności w wydawaniu pieniędzy, których niestety zawsze brakowało, przy tak licznych przedsięwzięciach. Zwracał uwagę na przestrze-

¹⁰⁰ Tamże, s. 26.

¹⁰¹ Biskup Wojciech Owczarek, *Ojcowskie rady*, oprac. Margarita Łaska, Włocławek 1993, s. 12.

¹⁰² Por. *Listy sługi Bożego biskupa Wojciecha Owczarka*, dz. cyt., s. 49.

¹⁰³ Tamże, s. 45-46.

¹⁰⁴ Por. Biskup Wojciech Owczarek, *Ojcowskie rady*, dz. cyt., s. 43-44.

ganie zasad dobrego wychowania, a nawet na błędy ortograficzne, o ile takie zdarzały się w korespondencji z przełożonymi domów. Był prawdziwie ojcem Zgromadzenia, które traktował jako swoje ukochane dziecko. Pragnął, aby przez naśladowanie i ukazywanie formy życia obranej przez Syna Bożego w sposób szczególnie upodobało się do Jezusa w Jego pracy domowej i apostołskiej¹⁰⁵. Potrafił zaszczepić w nim ducha umiłowania pracy i poświęcenia w służbie Kościołowi i społeczeństwu. Dla niego poświęcił samego siebie, spalając i wyniszczając samego siebie.

Podsumowanie

Sługa Boży biskup Wojciech Owczarek cechował się autentycznością i głębokim realizmem, zakorzenionym w codziennym życiu. Akcentował konieczność życia modlitwą, dostrzegał niezbędną rolę różnorodnych umartwień, bez których nie widział możliwości postępu na drodze do doskonałości, do której zmierzał z całą determinacją i zaangażowaniem.

Wzbudzić może ogromny szacunek rozmiar pracy, jaka każdego dnia stawała się jego udziałem zarówno w zakresie obowiązków w kurii diecezjalnej, jak i nad troski o założone Zgromadzenie. Pobudza do refleksji możliwość prowadzenia głębokiego życia wewnętrznego pomimo zaangażowania w aktywność zewnętrzną. Niewzruszona konsekwencja doprowadziła go na szczyty upragnionej od dzieciństwa świętości.

Jego przesłaniem jest przekonanie, że świętość jest możliwa dla każdego człowieka, wystarczy jej usilnie pragnąć, a stanie się rzeczywistością. Przykład biskupa Owczarka pozwala odkryć obszar świętości wykuwanej w mozole i trudzie, w szarej codzienności, wśród przeciwieństw, trudów i dojmującego cierpienia. Jednakże na końcu tej drogi jaśnieje cel i sens ludzkiej egzystencji – osiągnięcie pełni życia i miłości w Bogu oraz życie wieczne.

¹⁰⁵ Por. *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi*, Włocławek 1985, s. 14.

Summary

Realism of humble sanctity.

A life of bishop Wojciech Stanisław Owczarek

Sanctity is a vocation and a task based on the conscious decision to reject sin and enter into a dialogue of love with God. The way to sanctity, of God's Servant Bishop Wojciech Owczarek (1875-1939), was announced by the words "I want to be a saint so I can" and "I wish to be saint". This way was characterised by: eagerness for sanctity, realism, having roots in the Church, a heroic formation on the Christ model for many years, a desire to recreate Christ within himself, following Christ due to his priestly ministry. Bishop Owczarek was a professor in a seminary in Włocławek, an officialis in a bishop's court, a head of a cathedral board, a vicar general. His great work was the Congregation of the Sisters of Common Work of Immaculate Mary, which was established on the basis of a community founded by Franciszka Rakowska; in 1922 it became a Religious Congregation based on the Diocesan Law.

Marek Jeżowski CMF

Lódź

Święci pontyfikatu Jana Pawła II część II

Słowa-klucze: Jan Paweł II, papież, życie, biskup, matka, ojciec, Msza św., osoba.

Streszczenie

Dwadzieścia biogramów świętych, błogosławionych i sług Bożych zatwierdzonych do beatyfikacji, którzy żyli w czasie pontyfikatu Jana Pawła II co najmniej pięć lat. Wśród nich kapłan pracujący 65 lat na misjach z przerwą na jeden roczny urlop w ojczyźnie, zakonnica wydalona przez jej przełożone na 10 lat z klasztoru, sycylijski kapłan zabity przez mafię, biskup zabity przez marksistowskich rewolucjonistów dowodzonych przez kapłana, nastolatka powtarzająca przedmaturalną klasę, chłopiec, który „zajechał” trzy komputery „siedząc” w Internecie, narzeczona żyjąca w czystości, która na pierwszej randce zaprowadziła chłopca na cmentarz.

Bł. Alessandro Dordi (1931-1991, 12,9 roku), kapłan diecezjalny, pierwszy beatyfikowany włoski fideidonista, należący do powstałej w Bergamo w 1949 Comunità Missionaria del Paradiso, która przygotowuje kapłanów do pracy we włoskich i zagranicznych diecezjach, borykających się z ich niedostatkiem. Pierwsze 12 lat kapłaństwa pracował w północno-wschodnich Włoszech: w Porto Viro, w Taglio di Donada i w Mea di Contarina, niosąc pomoc zmagającym się ze skutkami katastroficznej powodzi¹, pełniąc funkcję proboszcza i dyrektora szkoły zawodo-

¹ Powódź w Polesine di Rovigo 14.11.1951 spowodowała śmierć 84 osób i pozabawiła dachu nad głową 180 tys. – połowę mieszkańców całej prowincji. Liczba mieszkańców spadła drastycznie o jedną czwartą i odtąd już nigdy nie odnotowano tendencji wzrostowej.

wej, a kolejnych 13 jako kapelan włoskich imigrantów w Le Locle, w zachodniej Szwajcarii, pracując także w fabryce zegarków. W 1980 rozpoczął działalność misyjną w parafii Señor Crucificado w Santa, w diecezji Chimbote w Peru, tej samej, w której na początku 1989 rozpoczęli pracę franciszkanie Jarosław Wysockański, Zbigniew Strzałkowski, a do których pół roku później dołączył Michał Tomaszek.

Charakterystyczną cechą działalności misyjnej księdza Dordi było nadanie priorytetu duszpasterstwu rodzin i położenie akcentu na rodzinne przygotowanie do sakramentów. Dzięki wsparciu hiszpańskiej Caritas, założył Centrum promocji kobiet, a następnie Stowarzyszenie matek, które troszczyło się o zapewnienie im narzędzi do drobnych prac manualnych, jak fryzjerstwo i krawiectwo, oraz organizowało kursy higieny, ochrony zdrowia i pierwszej pomocy. Na takie ukierunkowanie działalności włoskiego misjonarza łatwo dostrzec tu wpływ dwóch encyklik Jana Pawła II: przede wszystkim *Familiaris consortio* (1981), której ogłoszenie nastąpiło w pierwszych latach jego peruwiańskiej posługi, oraz *Mulieris dignitatem* (1988).

W tym czasie Jan Paweł II dwukrotnie odwiedzał Peru, za każdym razem przez dwa dni zatrzymując się w Limie, przy czym podczas pierwszej podróży apostolskiej odprawiał również Mszę św. dla robotników w Trujillo (04.02.1985), które znajduje się zaledwie 120 km od Santa, i niepodobna, żeby nie było tam księdza Dordi z niektórymi wiernymi, powierzonymi jego duchowej opiece. Podczas drugiej podróży do Peru, papież dokonał w Limie zawierzenia tego kraju Maryi „Naszej Pani od Ewangelizacji” (14.05.1988), spotykając się wcześniej w katedrze z duchowieństwem i zakonnikami, a po południu ze współpracownikami misji ludowych. Następnego dnia odprawił Mszę św. na zakończenie Kongresu Eucharystyczno-Maryjnego. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że również w tych modlitewnych wydarzeniach ksiądz Dordi wziął czynny udział wraz ze swoimi współpracownikami.

Kilka nieudanych zamachów na jego życie, w tym jednego razem z biskupem, wskazuje, że nie przekonania polityczne lecz ewangelijne źródło jego prospołecznej działalności i przywiązanie do magisterium Kościoła, uczyniły go wrogiem maoistycznego ru-

chu rewolucyjnego. Dlatego jego zastrzelenie przez partyzantów Świetlistego Szlaku, 25 sierpnia 1991 na drodze między Vinzos a Rinconada, zostało uznane, po wnikliwym badaniu, za śmierć męczeńską zadaną z nienawiści do wiary katolickiej².

Alessandro Dordi został beatyfikowany 5 grudnia 2015 w Chimbote, wraz z polskimi franciszkanami.

Bł. Zbigniew Strzałkowski OFM Conv (1958-1991, 12,9 roku), franciszkanin konwentualny prowincji krakowskiej, wikarektor NSD, wykładowca, katecheta, misjonarz i męczennik, pierwszy Zbigniew wyniesiony na ołtarze.

Decyzję o wstąpieniu do zakonu franciszkanów podjął w 1979, pracując w wyuczonym zawodzie technika mechanika. Dojrzewała więc ona w pierwszych miesiącach po wyborze kard. Wojtyły na następcę św. Piotra. Okoliczność ta raczej nie była decydująca, jako że w podaniu o przyjęcie ujawnia dojrzałość, którą zdobywa się latami: „Pragnę służyć Panu Bogu w zakonie jako kapłan, w kraju lub na misjach, gdziekolwiek mnie Bóg powoła, pragnę naśladować św. Franciszka i bł. Maksymiliana Kolbego”, ale dzięki temu swoje sześcioletnie studia filozoficzno-teologiczne odbywał w seminarium przy ulicy Franciszkańskiej w Krakowie, naprzeciw pałacu arcybiskupiego. Nie mógł zatem w okresie formacji nie uczestniczyć w słynnych wieczornych spotkaniach z Janem Pawłem II przy „oknie papieskim” i przesiąkać jego entuzjazmem oraz miłością do drugiego człowieka.

Kiedy biskup Luis Bambaren szukał misjonarzy do pracy z Indianami w diecezji Chimbote, w Peru, generał franciszkanów przekazał jego prośbę polskim współbraciom. Ojciec Zbigniew należał do pierwszych, którzy wyrazili gotowość wyjazdu. Misja w Pariacoto, miasteczku leżącym u podnóża peruwiańskich Andów³, obejmowała kilka parafii (Pariacoto, Yaután, Cochabamba, Pampas Grande, Colcabamba) i kaplic w 70 górskich wioskach

² Dekret Kongregacji ds. Kanonizacji z 3 lutego 2015 stwierdza tę samą przyczynę męczeńskiej śmierci ojców Michała Tomaszka, Zbigniewa Strzałkowskiego, i biskupa Oscara Romero.

³ Ma niespełna 3 tys. mieszkańców, leży na wysokości ok. 1250 m n.p.m., w prostej linii 50 km od oceanu i 12 km od szczytów wznoszących się ponad 4 tys. m n.p.m.

i osadach, rozrzuconych na obszarze ok. 1000 km², obsługiwanych przez siostry ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego⁴, a od 1989 przez polskich franciszkanów: Zbigniewa Strzałkowskiego, Michała Tomaszka i przełożonego Jarosława Wysoczańkiego.

Dwa i pół roku po przybyciu do Peru, misjonarska posługa ojca Zbigniewa dobiegła końca. Został zastrzelony 9 sierpnia 1991 wraz z ojcem Michałem, 1,5 km od centrum Pariacoto, w miejscowości Pueblo Siejo, przy drodze AN 703 w kierunku Cochabamba. O. Jarosław, który przebywał w tym czasie na urlopie w Polsce, powiedział w jednym z wywiadów: „Jestem przekonany, że Światlisty Szlak wybrał na cel Zbyszka i Michała ze względów propagandowych, gdyż w tym samym czasie odbywała się papieska pielgrzymka do Polski. Wiedzieli, że światowe media to nagłośnią. Dla nich Jan Paweł II był symbolem burżuazyjnego imperializmu”⁵. Osiem lat później, podczas siódmej podróży apostołskiej do Polski, po kazaniu w czasie uroczystości kanonizacyjnych św. Kingi, 16 czerwca 1999 w Starym Sączu, wspominając misjonarzy diecezji tarnowskiej papież powiedział: „Spośród nich trzy osoby przypieczętowały misyjne powołanie ofiarą życia. O. Zbigniew Strzałkowski, franciszkanin konwentualny, ks. Jan Czuba, kapłan diecezjalny, i kleryk Robert Gucwa. Proszę Boga, aby ta misyjna służba i posiew krwi wydały obfite owoce”.

Zbigniew Strzałkowski został beatyfikowany 5 grudnia 2015 w Chimbote.

Bł. Michał Tomaszek OFM Conv (1960-1991, 12,9 roku), franciszkanin konwentualny prowincji krakowskiej, wikariusz parafialny i katecheta, misjonarz i męczennik. Z trójki męczenników peruwiańskich najkrócej cieszył się kapłaństwem, niewiele ponad cztery lata, a pracą misyjną zaledwie dwa.

Przeszedł tę samą formację do kapłaństwa co Zbigniew Strzałkowski, na rok młodszym kursie, ukończywszy wcze-

⁴ Nuria Soronellas, Marlene Trelles, Ana María Chávez, Luz Molina, Carmen Rosa Silva, Bertha Hernández.

⁵ Artur Sporniak, *Lekcja męczenników z Pariacoto*, w „Tygodnik Powszechny” 24 (3440) 7 czerwca 2015.

śniej franciszkańskie NSD w Legnicy. Toteż wstępując do zakonu w 1980 napisał: „Już od dawna jestem przekonany, że mam powołanie do kapłaństwa i Zakonu, co miałem okazję gruntowniej przemyśleć w niższym seminarium (...). Pragnieniem moim jest praca na misjach, by w ten sposób służyć Bogu i Niepokalanej”. Był utalentowany muzycznie i posiadał łatwość nawiązywania relacji z dziećmi i młodzieżą. W krótkim czasie zgromadził na misji wielu młodych ludzi, którzy przychodzili na katechezę, wspólną modlitwę i zabawę.

Kilka dni po śmierci ojców Zbigniewa i Michała, zaraz po beatyfikacji bł. Anieli Salawy, Jan Paweł II spotkał się w Krakowie z o. Jarosławem Wysoczańskim i rodzinami zamordowanych misjonarzy. „Mamy nowych świętych męczenników” – oświadczył wtedy papież⁶.

Michał Tomaszek został beatyfikowany 5 grudnia 2015 w Chimbote.

Bł. Chiara Luce Badano (1971-1990, 12 lat), włoska nastolatka z Ligurii, jedynaczka, uczennica liceum klasycznego, pierwsza beatyfikowana fokolarina Gen3 i Gen2⁷.

Gdy miała 7 i pół roku otrzymała I Komunię św. (27.05.1979); w tym czasie papieżem był już Jan Paweł II. Otrzymawszy wówczas od proboszcza egzemplarz Ewangelii miała powiedzieć: „skoro łatwo przyszło mi nauczenie się alfabetu, podobnie powinienam się nauczyć żyć Ewangelią”. Po sukcesie Genfest 1980⁸, mając zaledwie 9 lat, zapisuje się do Gen3 Ruchu Focolari i rozpoczyna działalność: najpierw w Albisola, a potem w Genui, sukce-

⁶ Sylwia Gawrysiak, *Gotowi na wszystko*, w „Idziemy” 49 (532), 6 grudnia 2015. Por. Artur Sporniak, *Lekcja męczenników z Pariacoto*, tamże; Przemysław Radzyński, *Zmaterializowali kazanie na górze*, „eSPe” 1 (119), 1 lutego 2016.

⁷ Członkini Ruchu Focolari w grupach Generazione Nova: Gen 3 – obejmujących dzieci i młodzież od 9 do 17 roku życia, Gen2 – powyżej 17. Czas zacząć wreszcie używać to słowo, zamiast pisać ciągle „członek Ruchu Focolari”. Istniejąca w słowniku PWN liczba mnoga „fokolarini” i nieistniejąca pojedyncza rodzaju żeńskiego „fokolarina”, nie stwarzają żadnych problemów gramatycznych i dają się odmieniać przez przypadki, natomiast „fokolarino” można by odmieniać tak, jakby w mianowniku nie było ostatniej samogłoski (ale nie wyrzucamy jej z leksemu!).

⁸ Międzynarodowe spotkanie 40 tys. młodych fokolarinów zrzeszonych w Gen3, na stadionie Flaminio w Rzymie, 17-18.05.1980.

sywnie angażując się w prace z dziećmi i starcami. Stara się nie opowiadać im o Jezusie, ale dawać Go im swoim przykładem⁹.

Wraz z rodzicami udaje się do Rzymu na pierwsze międzynarodowe Family Fest Ruchu Focolari (03.05.1981). Do tysięcy rodzin zebranych w hali Palaeur¹⁰ przemawia po południu Jan Paweł II¹¹. Już w 1980 Chiara rozpoczyna trwającą aż do śmierci korespondencję z założycielką Ruchu, Chiara Lubich, której pewnego razu deklaruje swój wybór Jezusa jako jedyne Umilowanego (miała wówczas zaledwie 12 lat). W ostatniej chorobie prosi ją o nadanie jej nowego imienia (faktycznie nosiły to samo) – stąd Chiara Luce Badano. Jest bardzo żywa i towarzyska. Biega, pływa, jeździ na nartach, wrotkach, rowerze i gra w tenisa. Nie ma zdolności matematycznych i z tego powodu powtarza drugą klasę w liceum. Bolesny braki promocji nie osłabia jej zaangażowania w Ruchu Focolari i latem 1988 pomaga dziewczynkom z Gen4 uczestniczyć w ich pierwszym międzynarodowym kongresie w Rzymie.

Sama bierze aktywny udział w kongresach Gen3. W 1983 aż dwa razy wyjeżdża z tego powodu do Rocca di Papa (30 km od Watykanu). Na początku 1986 deklaruje na spotkaniu Gen3 pragnienie kochania tych, którzy jej nie lubią i być może nie zdając sobie z tego sprawy, ujawnia rozumienie „małej drogi” św. Teresy od Dziesiątka Jezus. Niewykluczone, że czyni to pod wpływem bieżącego nauczania Jana Pawła II, często cytującego Teresę z Lisieux, którą w 1997 ogłosił Doktorem Kościoła¹².

W sierpniu 1984, nie cytując co prawda św. Teresy, papież rozważał w przemówieniu do członków ruchu Focolari ich

⁹ „Io non devo dire di Gesù, ma devo dare Gesù con il mio comportamento”.

¹⁰ 24 tys. osób z 49 państw.

¹¹ Por. Gianni Bianco, *Una famiglia grande come il mondo. La storia della Scuola Loreto di Loppiano*, Città Nova 2008, s. 130. Wydaje się jednak, że papieskie przemówienie *Discorso ai coniugi partecipanti al Convegno „Sulla famiglia e l'amore”*, 03.05.1981, było odtworzone lub przeczytane przez lektora. W takim razie Chiara Badano nie widziałaby wtedy bezpośrednio Ojca Świętego, choć oczywiście słyszała jego przemówienie. Rodzina Badano, choć przebywała wówczas w Rzymie trzy dni (1-3 maja) nie mogła też uczestniczyć w audiencji ogólnej, gdyż były to trzy ostatnie dni tygodnia, ani w niedzielnej Mszy św. z papieżem, którą tego dnia odprawił przy grocie M.B. z Lourdes w ogrodach watykańskich. Zresztą w tym czasie brali udział w Family Fest na Eurze.

¹² Podczas Mszy św. na placu św. Piotra, w niedzielę 19 października 1997.

charyzmat, który pozwala lepiej zrozumieć miłość jako dar Ducha Świętego rozlanego w ich sercach¹³. Może to przypadek, ale biografowie chwala rzetelne przygotowanie i niezwykle świadome przyjęcie przez Luce Badano sakramentu bierzmowania we wrześniu 1984. Rok później, gdy z powodu rozpoczętej w liceum nauki, Chiara Badano zamieszkała w Savonie, Jan Paweł II przybył z wizytą duszpasterską do odległej zaledwie 50 km Genui, gdzie w Palazzo dello Sport spotkał się z grupą 20 tys. młodych (22.09.1984). Nie wiemy, czy Chiara na pewno znalazła się w grupie fokolarinów Gen3 uczestniczących w tym spotkaniu, ale wydaje się, że tak właśnie było.

W lutym 1989 lekarze diagnozują u nastolatki mięsaka kostnego z przerzutami, jednego z najbardziej bezwzględnych i bolesnych nowotworów. Zostaje poddana trudnej i skazanej na niepowodzenie terapii, potęgującej cierpienie fizyczne i duchowe. Po pierwszej chemioterapii prosi lekarza o przedstawienie jej szczerzej prognozy rozwoju choroby, szans na wyzdrowienie i ubocznych skutków kuracji. „Pamiętam jej utkwiony wzrok – wspomina matka – wydaje się nieobecna, podchodzi, wchodzi do domu. Pytam ją, jak poszło. A ona: «Teraz nie, teraz nic nie mów». Rzuca się na łóżko z zamkniętymi oczami. I tak mija 25 minut. Czuję jakbym umierała, ale jedynym sposobem bycia blisko niej jest milczenie, cierpienie razem z nią. To jest bitwa. Potem się odwraca, uśmiecha i zwraca do mnie: «Teraz możesz mówić». Dokonała tego. Powtórzyła swoje tak. I nie cofnie się więcej do tyłu. (...) Tylko raz zapytała o powód takiego bólu. Po pierwszym zabiegu faktycznie krzyknęła: «Jezu, dlaczego?». Ale po chwili dodała: «Jeśli tego chcesz, Jezu, ja też tego chcę». W lipcu doznaje rozległego krwotoku i zostaje uratowana w ostatnim momencie. Ale jej agonია będzie trwać jeszcze ponad rok. Umiera 7 października 1999.

Chiara Luce Badano została beatyfikowana 25 września 2012 w Rzymie, w sanktuarium Madonna del Divino Amore.

¹³ *Discorso ai Membri del Movimento dei Focolari*, Rocca di Papa, Centro internazionale «Mariapoli», 19.08.1984. Warto porównać ten tekst z kazaniem podczas Mszy św. koncelebrowanej dwa lata wcześniej na Watykanie z 7 tys. kapłanów należących do ruchu Focolari, 30.04.1982.

Bł. Benedict Daswa (1946-1990, 11,3 roku), przed chrztem Tshimangadzo Samuel Daswa, nauczyciel, dyrektor szkoły, animator liturgii i katechista, ojciec ośmiorga dzieci, pierwszy południowoafrykański męczennik za wiarę.

Pochodził z plemienia Lemba, ludu Venda, podobno wywodzącego się z terenów Wielkich Jezior. Ich kultura zawiera pewne typowe aspekty populacji środkowej i wschodniej Afryki, m.in. Masajów, oraz ludów Nguni i Sotho: nie jedzą wieprzowiny, praktykują obrzezanie i chętnie identyfikują się z judaizmem, choć większość ich religijnych rytuałów wynika z systemu wierzeń w świat demonów i złych duchów. Venda boją się na przykład duchów zamieszkujących lasy, zwłaszcza las Thathe Vondo otaczający święte jezioro Fundudzi u podnóża gór Soutpansberg¹⁴. Ponieważ Venda są ostatnim ludem, który uległ podbojowi białych kolonistów, skutecznie opierającego się Burom i Brytyjczykom, oraz dzięki istnieniu izolującego ich w epoce apartheidu bantustanu Venda (1979-1994), ich wierzenia długo pozostały prawie nietknięte. Na terytorium tego bantustanu mieszkał ostatnią dekadę swojego życia Benedict Daswa.

Chrześcijaninem został mając lat 17 i do końca życia nie przestał manifestować swej wiary. Gdy piłkarze założonej przez niego drużyny zaczęli nosić „muti” – amulety zapewniające zwycięstwo, zrezygnował z ich trenowania. Wielu jego rodaków ciągle bowiem wierzyło, że niepowodzenie, śmierć, choroby, powódzie, susze, pożary i inne katastrofy żywiołowe należy zawsze przypisywać obecności złych duchów sterowanych przez nieprzychylnych ludzi. W listopadzie 1989 wioskę Mbahe nawiedziły ulewne deszcze i burze z piorunami, a w styczniu 1990 niektóre chaty, porażone piorunem, spłonęły. Naczelnik wioski wraz z radą postanowił znaleźć i ukarać „winnych” tego zdarzenia. Ustanowiono podatek na opłacenie „czarownika” obiecującego identyfikację więdzmy odpowiedzialnej za rzucenie klątwy. Benedykt odmówił zapłacenia wyznaczonej kwoty, tłumacząc włodarzom, że burze z błyskawicami są zjawiskiem naturalnym, a poszukiwanie „wi-

¹⁴ Znajduje się ono w prostej linii 30 km na zachód od wioski Mbahe, w której żył Daswa. Ma w nim mieszkać wielki pyton, bóg płodności, choć faktycznie słynie ono z dużej ilości krokodyli, również czczonych przez Venda.

nowajcy” doprowadzi ostatecznie do zabicia niewinnego człowieka. Będąc chrześcijaninem nie mógł poprzeć takiej decyzji. To było kłopotliwe dla wioskowej rady również dlatego, że Daswa był jej sekretarzem i szanowanym dyrektorem szkoły. Brak zgody na przeprowadzenie pogańskiego rytuału oznaczał stawienie czoła męczeństwu zadanemu z nienawiści do wiary katolickiej.

Drugiego lutego 1990 został śmiertelnie pobity przez grupę mężczyzn, nigdy nie pociągniętych za to do odpowiedzialności, a uwieńczeniem obrzędu rytualnego morderstwa było wlewanie mu do uszu i nosa wrzącej wody. Dopiero kilka lat po jego śmierci na chrześcijaństwo nawróciła się jego matka Thidziambi.

Jan Paweł II pierwszą podróż apostołską do RPA odbył dopiero w 1995, pięć lat po śmierci Daswy. Jednak w 1988 odwiedził sąsiadujące z RPA kraje: Zimbabwe, Botswanę, Lesotho, Suazi i Mozambik. Ze wszystkich miejscowości, w których spotykał się wtedy z wiernymi, najbliższe miejsca zamieszkania Daswy znajdowało się Bulawayo w Zimbabwe, gdzie 12 września papież odprawił Mszę św. Jest ono oddalone od Mbahe 485 km, pół dnia jazdy samochodem. W wygłoszonym tam wtedy kazaniu Jan Paweł II powiedział: „Wiara nie może pozostać kwestią czysto prywatną. Ponieważ sakrament chrztu czyni nas członkami wspólnot chrześcijańskich, oczekuje się od nas, byśmy byli aktywnymi członkami Kościoła lokalnego, słuchali Słowa Bożego, uczestniczyli w świętej liturgii i żyli w braterskiej miłości”. Nawet jeżeli Benedict Daswa słyszał te słowa tylko przez radio, albo w ogóle ich nie słyszał, i tak precyzyjnie realizował je swoim życiem.

Benedict Daswa został beatyfikowany 13 września 2015 w wiosce Tshitani, w RPA¹⁵.

Bł. Jesús Emilio Jaramillo Monsalve MXY (1916-1989, 11 lat), kolumbijski kapłan ze Stowarzyszenia Misji Zagranicznych z Yarumal (IMEY)¹⁶, kapelan więzienny, ojciec duchowy, mistrz

¹⁵ Tshitani (prow. Limpopo) leży 4 km na zachód od Mbahe (droga D3710), w diecezji Tzaneen, w której zaledwie 45 tys. spośród 2,7 mln mieszkańców to katolicy. Tzaneen leży 160 km (samochodem) na południe od Mbahe.

¹⁶ Misioneros Javerianos de Yarumal. Stowarzyszenie Misji Zagranicznych założone w Yarumal, w Kolumbii, w 1927 przez biskupa Miguel Ángel Builes (1888-1971).

nowicjatu, rektor seminarium, przełożony generalny IMEY, teolog, pisarz, pierwszy biskup diecezji Arauca, męczennik za wiarę.

W 1962 ksiądz Jesús Jaramillo towarzyszył biskupowi Miguel Builes w pracach pierwszej sesji Soboru Watykańskiego II. Czy poznał się wtedy w Rzymie z biskupem Wojtyłą, tego nie wiemy. Dziewięć lat później został Wikariuszem Apostolskim w Arauca¹⁷, zatem w dniu wyboru kardynała Wojtyły na następcę św. Piotra w Rzymie, był już biskupem. Kiedy w 1984 Jan Paweł II ustanowił Arauca stolicą nowej diecezji, mianował biskupa Jaramillo jej pierwszym ordynariuszem¹⁸. Dwa lata później mieli okazję rozmawiać ze sobą podczas podróży apostolskiej Ojca Świętego do Kolumbii, na specjalnym spotkaniu w Bogocie (02.07.1986), ale też zapewne przy okazji innych celebracji, m.in. w Bucaramanga (06.07.1986).

Obszar diecezji Arauca¹⁹, leżącej między rzekami Rio Arauca i Rio Casanare, obejmuje zamieszkałe przez Indian Sarare i Arauca zalesione podgórskie tereny na zachodzie i roponośne równiny na wschodzie. Biskup odważnie stawał w obronie praw człowieka i podejmował różne działania na rzecz ludności tubylczej i osadników, ranczerów i chłopów, oraz pracowników koncernów naftowych. W Saravena założył Instytut „San José Obrero”, promujący humanitarną i chrześcijańską edukację chłopów i robotników, a w Tame szkoły „La Frontera” i „Instituto Oriental Femenino”. Stworzył wędrowne grupy do nauczania i ewangelizowania rdzennej ludności „Equipo del Indio”. Spowodował powstanie rodzinnej spółdzielni mieszkaniowej COFAVI w Saravena i pomógł bonifratrom założyć szpital „San Ricardo Pampuri” w La Esmeralda.

Działalność biskupa utrudniała Armii Wyzwolenia Narodowego (ELN)²⁰ prowadzenie komunistycznej propagandy. Niestety w jej szeregach było wielu księży i zakonnic, zwolenników re-

¹⁷ Arauca to niespełna 70 tys. miasto nad Rio Arauca, na granicy z Wenezuela. Diecezja liczy 320 tys. mieszkańców, z czego 251 tys. to katolicy.

¹⁸ Konstytucja Apostolska *Araucen. Vicariatus Apostolicus Araucensis ad gradum dioecesis attollitur*, AAS 76 (1984), n. 11 (05.11.1984), s. 948-950.

¹⁹ 23,5 tys. m².

²⁰ Założona w 1964 przez braci Fabio Vásquez Castaño (1940-2019), Manuel (†1973) i Antonio (†1973).

wolucyjnej wersji teologii wyzwolenia. Przywódcą ELN w latach 1982-1998 był aragoński ksiądz Manuel Pérez (1943-1998)²¹, ekskomunikowany w 1989, dopiero po zamordowaniu biskupa Jaramillo.

Drugiego października 1989 biskup Jaramillo został wprowadzony na drodze między Fortul i Tame, podczas ostatniej w swoim życiu wizyty duszpasterskiej. Zginął śmiercią męczeńską od sześciu kul z karabinu. Znalaziono go następnego dnia rano, martwego bez insygniów biskupich, porzuconego przy drodze do Vereda Santa Isabel.

Jan Paweł II natychmiast wysłał kondolencje do Konferencji Episkopatu Kolumbii, zapewniając w nich o modlitwie o „odpoczynek dla przykładowej duszy gorliwego pasterza, który całe życie poświęcił służbie ludowi Bożemu, głosząc pojednanie i chrześcijańską miłość”. Trzy miesiące później, przypomniał nikczemne zabójstwo biskupa z Arauca w przemówieniu do członków korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Świętej.

Jesús Emilio Jaramillo Monsalve został beatyfikowany 8 września 2017 w Villavicencio, w Kolumbii.

Bł. Clemente Vismara PIME (1897-1988, 9,7 roku), włoski kapłan Papieskiego Instytutu Misji Zagranicznych, żołnierz I wojny światowej, jeńiec II wojny światowej, budowniczy kaplic, kościołów, szkół, szpitali i sierocińców, obrońca i wychowawca sierot, misjonarz, ewangelizator plemion Akhà, Ikò i Lahu, apostoł Birmy.

Wyjechał do Birmy zaledwie dwa miesiące po święceniach (1923). Po aklimatyzacji w Keng Tung i krótkim kursie językowym dotarł do Mong Lin²², skąd napisał: „Jestem jedynym chrześci-

²¹ W 1973 objął przywództwo oddziałów ELN w Santander. Gromadził fundusze na „długoletnią wojnę ludową” porywając ludzi dla okupu. Oprócz ludności cywilnej uprowadzał pracowników międzynarodowych koncernów naftowych i przeprowadził 500 ataków bombowych na rurociągi naftowe. 30 maja 1999 ELN porwała 186 osób z kościoła w Cali, co było największym pojedynczym porwaniem w historii Kolumbii. Według Fundación País Libre, w latach 1985-2015 ELN porwała 6729 osób, z czego 149 zmarło w niewoli.

²² Wioska leżąca ok. 400 m n.p.m. w dolinie rzeki Sai River, uchodzącej do Mekongu, w linii prostej 9 km od granicy z Laosem, 30 km od Tajlandii, 87 km od

janinem w promieniu 100 km lub więcej, od najbliższego księdza dzieli mnie sześć dni konnej jazdy. Jeśli chcę zobaczyć inną ochrzczonego osobę, muszę spojrzeć w lustro”. Po dwóch latach Paolo Manna, założyciel i przełożony generalny PIME, chce zamknąć misję ze względu na zbyt trudne warunki, jednak już rok później, gdy katechumeni są gotowi do chrztu, misja zaczyna rozkwitać. Tylko w latach 1929-1931 każdego roku przybywa 300 ochrzczonych, chociaż ks. Vismara przygotowuje do chrztu tylko tych, którzy naprawdę tego pragną. Zakłada kolejne placówki w Keng Lap, Mong Yong i Mong Pyak. Zakłada szkoły i kaplice, warsztaty i pola ryżowe, buduje kanały irygacyjne i murowane domy, uczy ciesielstwa i mechaniki, wprowadza nowe uprawy (pszenicę, warzywa), dostarcza lekarstwa i wyrzywa bójące zęby. Od samego początku przygarnia sieroty, aby je chronić, karmić i uczyć. Zakłada sierociniec dla ponad 200 opuszczonych dzieci.

Charakterystyczna dla misjonarskiej posługi Vismara niezwykła gorliwość w organizowaniu sierocińców i ratowaniu zostawionych na pastwę losu dzieci, głównie sierot wojennych, wynikała z jego wcześniejszych doświadczeń życiowych: osierocony przez matkę, gdy miał pięć lat, i przez ojca dwa i pół roku później, trzy lata walczący w Alpach, w bitwach o Monte Maio i o Adamello, odczuwał nieodpartą potrzebę ratowania najmniejszych, bezbronnych ofiar wszelkich konfliktów zbrojnych.

Podczas II wojny światowej, jako Włoch staje się więźniem aliantów. Paradoksalnie w 1942 wyzwalają go Japończycy. W 1948 Birma uzyskuje niepodległość i rozpoczyna się najdłuższą trwającą współczesną wojną domową. Píše wówczas: „Teraz w Mong Lin mieszkam bez domu, wstaję bez budzika, myję się bez umywalki, modlę się bez kościoła, jem bez obrusu, poluję bez pozwolenia, podróżuję bez pieniędzy, chodzę bez butów, cieszę się bez teatru, uczę się języków bez końca, nie mam dnia bez kłopotów, obozuję bez przyjaciół, karmię czterdziestu pozbawionych skrupułów chłopców, starzeję się nie zdając sobie z tego sprawy i na pewno umrę bez wyrzutów sumienia, ponieważ radosnemu pomaga Niebo”.

Chin. Rozdzielna pisownię Keng Tung i Mong Lin, oraz łączną Mongping przyjęliśmy za dostępnym w Internecie dokumentem „Burma. Official standard names” z 1955 r.

Po 32 latach pracy w Mong Lin, w 1955 biskup przenosi 68-letniego misjonarza do Mongping²³, gdzie wszystko będzie musiał zaczynać od nowa. Bierze więc urlop i na rok wyjeżdża do rodzinnego Agrate we Włoszech (1957) aby podreperować zdrowie i zbierać fundusze. To jego jedyny urlop w ciągu 65 lat pracy misyjnej. Jako przedwojenny misjonarz może wrócić do Birmy, ale wojskowy rząd nie wyda mu już nigdy więcej powrotnej wizy: albo pozostanie tam do śmierci, albo wyjedzie na zawsze. Od razu zakłada szkołę, w której po siedmiu latach będzie już 400 uczniów, w znacznej części wychowanków jego kolejnego sierocińca. Umiera w Mongping 15 czerwca 1988.

Na pewno nigdy nie spotkał się z Janem Pawłem II. Papież nigdy nie był w Birmie, a podczas jego podróży do Tajlandii (1984), schorowany już Vismara i tak nie mógł opuścić Birmy z przyczyn politycznych. Z racji na napięte stosunki z Tajlandią, gdzie znajdowały się obozy uchodźców i KNLA (Narodowej Armii Wyzwolenia Karenów, eksterminowanej przez juntę mniejszości etnicznej), z pewnością nie było tam żadnej transmisji tego wydarzenia w kontrolowanych przez rząd mediach. Na ile w odciętej od świata zachodniego, rządzonej przez socjalistyczną juntę wojskową Birmie, dostępne było nauczanie papieża Polaka, tego nie wiemy. Wydaje się, że ks. Vismara jest jedyną osobą wyniesioną na ołtarze spośród tych, które żyły 10 lat i więcej za pontyfikatu Jana Pawła II, o której można powiedzieć, że papież miał raczej znikomy wpływ na świętość jego życia, tym bardziej, że apostoł Birmy żył naprawdę święcie przez 80 lat, zanim kardynał Wojtyła został powołany na Stolicę Piotrową, w tym przez ponad pół wieku dając świadectwo Ewangelii w jednym z najtrudniejszych krajów misyjnych na świecie.

Clemente Vismara został beatyfikowany 26 czerwca 2011 w Mediolanie.

²³ Miasto leżące ok. 500 m n.p.m. w długiej 60 km dolinie, między dwoma łańcuchami górskimi, których szczyty sięgają 2 tys. m. Było to chyba podyktowane troską o los misji i życie ks. Vismara, bowiem na wschodnich rubieżach Birmy, przy granicy z Laosem, od 1949 trwały walki rządzącej junty z Karenami, którzy najliczniej przechodzili na chrześcijaństwo.

Bł. Jerzy Popiełuszko (1947-1984, 6 lat), kapłan diecezji warszawskiej, wikariusz, duszpasterz środowisk medycznych, kapelan Solidarności, inicjator Pielgrzymek Ludzi Pracy na Jasną Górę, organizator *Mszy za Ojczyznę*.

Ksiądz Popiełuszko, jako duszpasterz środowisk medycznych, współorganizował pomoc sanitarną podczas obu pielgrzymek Jana Pawła II do Polski, które odbyły się za jego życia. W Warszawie na Okęciu, 17 czerwca 1983 znalazł się w grupie biskupów witających papieża, i było to jedyne, nieoficjalne spotkanie twarzą w twarz Ojca Świętego z kapłanem Solidarności, o którym już od roku mówiło się na Watykanie.

Papież interesował się działalnością księdza Jerzego i jego kazaniem za Ojczyznę, co bardzo podnosiło go na duchu: „Wielką radością było spotkanie z ks. Bonieckim z Watykanu. Bardzo serdecznie zainteresował się moimi sprawami po to, by zdać dokładnie relację Ojcu Świętemu”²⁴, który przez bpa Kraszewskiego przekazał mu różaniec²⁵. Ze swej strony Popiełuszko obficie korzystał w swoich kazaniach z nauczania papieża. Całe jego przepowiadanie i posługę duszpasterską można uznać za kontynuację pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski²⁶, potem drugiej²⁷, oraz nauczania zawartego w orędziach²⁸, przemówieniach i kazaniach²⁹, w encyklikach, zwłaszcza w *Laborem exercens*³⁰, której powielany tekst przywiózł we wrześniu 1981 strajkującym robotnikom do Huty Warszawa.

Podczas pierwszej po uprowadzeniu księdza Popiełuszki audiencji generalnej, Jan Paweł II zacytował komunikat Warszawskiej Kurii Metropolitalnej, po czym powiedział: „Przejęty do głębi

²⁴ Jerzy Popiełuszko, *Zapiski 1980-1984*, Paryż 1985, s. 50 (11.01.1984). Por. tamże, s. 84 (08.05.1984).

²⁵ Tamże, s. 52 (11.02.1984).

²⁶ Gabriel Bartoszewski (red.), *Zapiski. Listy i wywiady ks. Jerzego Popiełuszko 1967-1984. 25. rocznica męczerskiej śmierci*, Warszawa 2009, s. 14. Por. kazanie z *Mszy za Ojczyznę* 31.11.1982, 25.09.1983.

²⁷ Por. kazanie z *Mszy za Ojczyznę* 26.06.1983, 31.07.1983, 04.12.1983.

²⁸ Por. kazanie z *Mszy za Ojczyznę* 29.08.1982, 25.12.1983.

²⁹ Por. kazanie z *Mszy za Ojczyznę* 31.10.1982 („list do papieża”), 26.12.1982, 27.02.1983, 17.03.1983, 24.04.1983, 28.08.1983, 30.10.1983, 29.01.1984, 25.03.1984 (oraz dekoracja), 26.08.1984.

³⁰ Por. kazanie z *Mszy za Ojczyznę* 24.06.1984.

tym wydarzeniem, wyrażam moją solidarność z Pasterzami i Ludem Bożym Kościoła Warszawskiego. Podzielam słuszny niepokój całego społeczeństwa wobec tego nieludzkiego czynu, który jest wyrazem przemocy dokonanej na kapłanie oraz pogwałceniem, oczywiście, godności i niezbywalnych praw osoby ludzkiej. Apeluję do sumień tych, którzy dopuścili się tego haniebnego czynu i ponoszą zań odpowiedzialność. Was, drodzy Bracia i Siostry, proszę, abyście złączyli się ze mną w modlitwie o rychłe uwolnienie ks. Popiełuszki i jego powrót do pracy duszpasterskiej³¹. Ojciec Święty uczcił pamięć o zamordowanym kapłanie również podczas audyencji generalnej w osiem kolejnych rocznic jego śmierci, aż do 1992.

Pierwszego dnia trzeciej podróży apostołskiej do Polski, pierwszej po zabiciu kapelana Solidarności, w kazaniu podczas Mszy św. na rozpoczęcie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego (08.06.1987), Jan Paweł II zacytował cały akapit z kazania księdza Popiełuszki, wygłoszonego podczas *Mszy za Ojczyznę* 26 września 1982³². Ostatniego dnia tej pielgrzymki, udał się na Żoliborz i modlił się przy grobie księdza Jerzego (14.06.1987).

Jerzy Popiełuszko został beatyfikowany 6 czerwca 2010 w Warszawie.

Bł. Luigi Novarese (1914-1984, 5,8 roku), włoski kapłan z Piemontu, prawnik, sędzia Roty Rzymskiej, założyciel katolickich stowarzyszeń: Kapłańskiej Ligi Maryjnej³³, Ochotników Cierpienia³⁴, Cichych Pracowników Krzyża³⁵ oraz Braci i Sióstr Chorych³⁶.

Między 9 a 17 rokiem życia, Luigi chorował na gruźlicę kości, z której został cudownie uzdrowiony. Jako kapłan i krajowy

³¹ Audyencja Generalna 24 października 1984.

³² Cytat ten w wydawanych przez Znak zbiorach tekstów Jana Pawła II z pielgrzymek do ojczyzny, opatrzony jest enigmatycznym nawiasem: *Kazania patriotyczne*. Faktycznie jest to tytuł zbioru kazań Popiełuszki (Paryż 1984, 1986²), nie podano jednak strony, ani daty wygłoszenia kazania, z której by wynikało, że była to *Msza za Ojczyznę*.

³³ Lega Sacerdotale Mariana, 17.05.1943.

³⁴ Centro Volontari della Sofferenza, 17.05.1947.

³⁵ Silenziosi Operai della Croce, 01.11.1950.

³⁶ Fratelli e Sorelle degli Ammalati, 15.08.1952.

duszpasterz chorych zakładał szpitale, ośrodki opieki zdrowotnej, organizował profesjonalne kursy dla osób niepełnosprawnych i chorych, uczył nowego sposobu rozumienia i przeżywania choroby. Upowszechniał wiedzę o terapeutycznej skuteczności duchowej motywacji. Doprowadził do upodmiotowienia chorych w dziele ewangelizacji, zakładając stowarzyszenia będące wielką nowością w Kościele. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje powstałe w 1947 Centro Volontari della Sofferenza – stowarzyszenie osób chorych i zdrowych, którzy w naśladowaniu Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, dostrzegają możliwość przeżywania cierpienia bez poddawania się zniechęceniu, rozczarowaniu i rezygnacji. W alpejskim miasteczku Re wybudował Casa Cuore Immacolato di Maria – pierwszy na świecie dom rekolekcyjny dla chorych.

Ksiądz Novarese był cenionym watykańskim urzędnikiem, obdarzonym licznymi tytułami, nadawanymi mu w uznaniu jego zasług. Przez dwie dekady współpracował w Kurii Rzymskiej z praelatem Montinim, późniejszym Pawłem VI. Cieszył się szacunkiem i życzliwością wszystkich papieży. Jest drugą osobą wyniesioną na ołtarze, po Matce Teresie z Kalkuty, do której Jan Paweł II napisał oficjalny list, opublikowany na stronach Stolicy Apostolskiej³⁷. Nazywał go „apostolem chorych”, a dowiedziawszy się o jego śmierci miał powiedzieć: „Śmierć praelata Novarese to strata nie tylko dla Stowarzyszenia³⁸, ale dla całego Kościoła Powszechnego”. Później wielokrotnie wspominał go w różnych przemówieniach³⁹.

Luigi Novarese został beatyfikowany 11 maja 2013 w Rzymie.

Służebnica Boża Sandra Sabattini (1961-1984, 5,5 roku), włoska studentka medycyny, narzeczoną żyjącą w czystości, katoliczka prowadząca intensywne życie duchowe według charyzmatu Stowarzyszenia Wspólnota Papieża Jana XXIII.

³⁷ Lettera a monsignor Luigi Novarese, direttore del Centro «Volontari della Sofferenza» (24.02.1983).

³⁸ Chodzi o Centro Volontari della Sofferenza.

³⁹ Por. Remigio Fusi, *Sulle orme di Mons. Luigi Novarese. Nella vigna sassosa del Signore*, Edizioni CVS, Roma 2007. Na przykład w dniach: 23.05.1987, 25.06.1993, 17.06.1995, 06.09.1997.

Mając 12 lat, Sandra poznała ks. Oreste Benzi i jego Wspólnotę Papieża Jana XXIII⁴⁰. Dwa lata później, po obozie spędzonym w Dolomitach razem z ciężko niepełnosprawnymi, miała już jasną wizję tego, czym chce się zajmować w przyszłości: „Harowaliśmy na złamanie karku, ale to są ludzie, których nigdy nie opuszczę”⁴¹. Rozpoczyna intensywne życie duchowe, częstą adorację Najświętszego Sakramentu, medytację i modlitwę psalmami. Cały wolny czas poświęca biednym. Oprócz spotkań we Wspólnocie, z niepełnosprawnymi i uzależnionymi, szuka ich w parafii, chodząc od domu do domu i odkrywając ukryte w nich ubóstwo.

Czy Sandra Sabattini uczestniczyła we Mszy św. z Janem Pawłem II podczas jego wizyty duszpasterskiej w Rimini 29 sierpnia 1982, czy też może w spotkaniu papieża z chorymi w katedrze – tego nie wiemy. Jan Paweł II przyjął członków Stowarzyszenia Wspólnota Papieża Jana XXIII na prywatnej audiencji tylko raz, 20 lat po śmierci Sandry (19.11.2004). W krótkim przemówieniu wspominał założyciela, ale rzecz jasna nie Sandrę, której proces informacyjny miał się rozpocząć dopiero dwa lata później.

Udając się 29 kwietnia 1984 wraz z narzeczonym⁴² i jednym z przyjaciół na zebranie wspólnoty, w momencie wychodzenia z samochodu Sandra zostaje potrącona przez inny pojazd i umiera trzy dni później nie odzyskawszy przytomności. Gdy 25 lat później, w trakcie trwania procesu beatyfikacyjnego, chciano przenieść jej doczesne szczątki z cmentarza do kościoła św.

⁴⁰ Associazione Comunità Papa Giovanni XXIII, stowarzyszenie założone w 1968 w Coriano (prow. Rimini), przez ks. Oreste Benzi (1925-2007), posiadające państwową osobowość prawną (05.07.1972) i kościelną stowarzyszenia na prawach papieskich (07.11.1998). Jego celem jest przeciwdziałanie marginalizacji i ubóstwu, zwłaszcza osób z wysoką niepełnosprawnością fizyczną i psychiczną, oraz uzależnionych. Członkowie stowarzyszenia żyją wspólnie z podopiecznymi, prowadzą życie ubogie, praktykują modlitwę, kontemplację i posłuszeństwo.

⁴¹ Dosłownie: Łamaliśmy sobie kości... „Ci siamo spezzati le ossa, ma quella è gente che io non abbandonerò mai”.

⁴² Guido Rossi. W jego świadectwie o narzeczonej czytamy: „Sekret jej radości i uśmiechu polegał na tym, że niczego z życia nie odrzucała. Miała szczególną wrażliwość na cierpienia innych, nie tylko zdolność wczuwania się w nie, ale przede wszystkim wolę i odwagę stawienia im czoła i wspierania decyzji współuczestniczenia w nich (...). Kiedy pierwszy raz wyszliśmy razem jako narzeczeni, zaprowadziła mnie... na cmentarz. Czasami chodziła tam, żeby się modlić i przypominać sobie sens życia”.

Hieronima w Rimini, po odkopaniu ziemi okazało się – zupełnie odwrotnie niż w przypadku Carlo Acutisa – że po ciele Sandry nie zostało w grobie nic, nawet kości. „Ziarno pszenicy, mające twarz i imię Sandry, wpadło w ziemię tak dokładnie, że się w niej całkowicie rozpuściło i stało się ziemią” – skomentował biskup Francesco Lambiasi z Rimini.

Papież Franciszek zatwierdził 2 października 2019 cud za wstawiennictwem Sandry Sabattini i wyznaczył datę jej beatyfikacji na 14 czerwca 2020.

Summary

The saints of the pontificate of John Paul II

Twenty biographies of saints, blessed and servants of God accepted to beatification, who lived at least for five years in the time of John Paul II. Among them is a priest who spent 65 years on missions with only a year off for a holidays in his country, a nun expelled from her congregation by her superiors for ten years, a Sicilian priest killed by a mob, a bishop killed by Marxist revolutionists commanded by a priest, a teenage girl who had repeated the last class of high school, a boy who destroyed by excessive use three computers while surfing on the Internet, a fiancée living in chastity who on the first date brought her boyfriend to a cemetery.

